

fakty
kontra
fikcji



trzynaście szkiców
scenariuszy dokumentalnych

fakty kontra fejki

**trzyście szkiców
scenariuszy
dokumentalnych**



Łódź 2024

KOORDYNACJA PROJEKTU
Jakub Tabisz

PROJEKT OKŁADKI (przód i tył)
Natalia Niemiec

KOREKTA, SKŁAD:
Łucja Lange

© Copyright by Authors 2024
© Copyright by Teatr na faktach 2024
© Copyright for this edition by LangeL—Łucja Lange 2024

Utwór „Fakty kontra fejki. Trzyście szkiców scenariuszy dokumentalnych” jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Bez utworów zależnych 4.0 Międzynarodowa.

Publikacja zrealizowana w ramach współpracy z Instytutem im. J. Grotowskiego we Wrocławiu w ramach projektu finansowanego z Krajowego Programu Odbudowy.



e-ISBN 978-83-965298-5-5

Wydawnictwo LangeL—Łucja Lange
e-mail: langel@o2.pl
www.langelucja.pl



Wstęp (Krzysztof Kopka)	_006
Nurt 1 Outsiderzy	_010
To jest trochę jak posiadanie kota (twórca: Hubert Michalak)	_011
Cisza (twórczyni: Dominika Laszkiewicz)	_042
Relacje (twórczyni: Alicja Pietruszka)	_057
Moje dziecko jest jak pingwin (twórczyni: Anna Piątkowska)	_071
Nurt 2 Pytanie o wolność?	_089
Na wolności od (twórczyni: Paulina Jagiełło)	_090
Wiesz co jest dobre (twórczyni: Magda Roma Przybylska)	_114
Na imię miałam Nadzieja (twórczyni: Antonina Weber)	_126
Ja to ja (twórczyni: Julia Kalęba)	_162
Babcia w ogródku (twórczyni: Olesia Nieżywa)	_180
Nurt 3 Przejście	_195
Nie chcę tu być (twórczyni: Łucja Lange)	_196
Zabawa na działce (twórca: Jan Sarata)	_210
Rdza (twórczyni: Marta Kowalska)	_216
Jeśli nie możesz wrócić (twórczyni: Sviatlana Dziadova)	_229
Noty o autorkach i autorach	_245

WSTĘP

Krzysztof Kopka

„Encyklopedia umarłych” jest dziełem sekty czy organizacji religijnej, która w swoim demokratycznym programie uwypukla egalitarystyczną wizję świata umarłych – inspirowaną niewątpliwie jakąś przesłanką z Biblii – z zamiarem wyrównania niesprawiedliwości ludzkiej i dania wszystkim stworzeniom bożym jednakowego miejsca w wieczności.

Gdy chodzi o życie ludzkie, nie czynią oni różnicy między kupcem z Baniji a jego żoną, między wiejskim popem (był nim mój pradziadek) a wiejskim dzwonnikiem, niejakim Ciukiem, którego nazwisko również zanotowano w Księdze. Jedyne warunki by znaleźć się w „Encyklopedii umarłych” polega na tym, że ludzie, których nazwiska tu zanotowano, nie mogą figurować w żadnej innej encyklopedii.

Tak więc wymyślona przez Danilo Kisa Księga koncentruje swe zainteresowanie na ludziach, jak to się zwykło mówić – zwyczajnych. Raczej Malinowski niż Majakowski.

Gdyby zrezygnować z inspiracji płynących z Pisma Świętego a umarłych zastąpić żywymi przytoczony powyżej fragment mógłby stać się opisem pracy jaką podejmujemy na Kursie Teatru Dokumentalnego.

Historia gospodyni domowej z Dnipro, która przez Kijów-Lwów-Warszawę-Wilno-Ryge-Tallin-Petersburg-Irkutsk jedzie do miejsciny pod Bratskiem, żeby pochować matkę, która z rodzinnego Donbasu przyjechała tu przed pół wiekiem „za mężem”, budowniczym Bratskiej Elektrowni Wodnej, jednego z Wielkich Pomników Socjalizmu. Wraca potem z prochami matki przez Baku-Stambuł-Kiszyniów. Ukraińska Antygona. Tę historię opowie Wam Olesia Nezhyva.

Historie aktywistów białoruskich protestów z 2020 roku, którzy przed represjami reżimu Łukaszenki uciekli do Polski, niektórzy

przez zieloną granicę. Teraz z trudem budują swoje nowe życie na wygnaniu, tęskniąc za pozostawionymi w ojczyźnie rodzicami, dziećmi, psami, wietnamską świnką. Ich opowieści wysłuchała Swiatlana Dziadova.

Historia młodej kobiety, która po śmierci babci z „ruchomym”, zmiennym „otczestwem” (imieniem ojca dodawanym na wschodzie do nazwiska dzieci) raz Arkadjewna, raz Abramowna, w zależności od tego komu się przedstawia, odkrywa swoje żydowskie korzenie (ukrywane przez babcię) i pędzi życie zawieszona między Izraelem a Ukrainą, gdzie przecież pozostała rodzina, przyjaciele, bliscy. Marzenia Bohaterki wydają się niewygórowane: chce znaleźć miłość, założyć rodzinę, urodzić dzieci. Jest w pełnym tego słowa znaczeniu Człowiekiem Cywilnym, ale... obie jej ojczyzny toczą swoje wojny. Tę opowieść przedstawiła Alija Kubicz.

Sagę rodzinną opowiada też Marietta Zacharian. Rodzina jest ukraińsko-rosyjska i do 2014 roku mieszka w Charkowie, tworząc udany związek, w którym przychodzi na świat ukochana córeczka tatusia. Problemy pojawiają się w 2013, gdy firma, w której pracuje tata plajtuje, a on sam w desperacji szuka nowego zajęcia w internecie. Znajduje – w Rosji. Jak okazuje się po jakimś czasie w oddziałach Igora Girkina, pułkownika armii rosyjskiej, „zielonego ludzika”, jednego z tych, którzy rozpalili wojnę w Donbasie. Potem rozpoczyna się nieomal film akcji: tajne wyjazdy do strefy okupowanej, przesłuchania przez ukraińską służbę bezpieczeństwa, namawianie męża, aby został podwójnym agentem, przekazanie przez niego nagrania prywatnej rozmowy rosyjskiej telewizji itd., itp. Ale przede wszystkim jest to opowieść o tym, jak Wielka Historia niszczy małe, rodzinne szczęście: po pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę zakochana w swym rosyjskim ojcu córka zrywa wszelkie z nim kontakty i przestaje mówić po rosyjsku.

Piszę o tych czterech scenariuszach (nie wszystkie odnajdziecie w poniższej antologii, prace nad dwoma nie zostały jeszcze zakończone), gdyż czytając je miałem wrażenie jakby były kolejnymi rozdziałami nienapisanej jeszcze epopei, jakiejś współczesnej *Wojny i pokoju*, *Dzieci Arbatu* Rybakowa czy *Życia i losu* Grossmana. Epopei traktującej o dziejącym się na naszych oczach, bolesnym i dramatycznym, prawdziwym końcu Związku Radzieckiego.

Ale oczywiście przede wszystkim opowiadamy o Polsce. Takiej, jakiej być może nie znacie: w której sanitariusz rechoce odczytując na głos list pożegnalny niedoszłej samobójczynie, zaś lekarz na SOR-ze szyje jej rany bez znieczulenia – dla nauki; w której ex-zakonnica po 13 latach klasztornej tresury nie jest w stanie kupić sobie serka ani zapłacić kartą w sklepie; w którym do 70-latka powoli dochodzi, że jego dawny związek z 14-latką nie był pięknym, rockendrolowym szaleństwem, ale czymś co raz na zawsze zniszczyło życie tego dziecka; o życiu na pograniczu, światów i języków, migowego i mówionego a więc o „Codaczkach”, słyszających dzieciach głuchych rodziców; o chemseksie i BDSM; o matce, której córka popełniła samobójstwo w pokoju obok i o wielu jeszcze innych sprawach – dramatycznych, absurdalnych, wzruszających, ale – zawsze prawdziwych.

to jest trochę jak posiadanie kota

cisza

relacje

moje dziecko jest jak pingwin

NURT 1 Outsiderzy

**to jest trochę jak
posiadanie kota**

Hubert Michalak

jako osoba dziesięcioletnia pamiętam jak dziś
jako osoba dziesięcioletnia nie mając jeszcze świadomości na
temat
pornografii własnej seksualności
pamiętam widziałem u rodziców na vhs film
o wojnie
to był zwykły film
wojenny
w którym była scena
esesman dosyć brutalnie poniża i
znęca się fizycznie nad
jakimś tam żydem
przed dosłownie komorą gazową
scena jest związana z nagością i mocnym
przemocą fizyczną
jako dziesięcioletek nie mając świadomości co oglądam
nagle dostałem
pierwszego orgazmu bez stymulowania się
i sobie pomyślałem kurczę o co chodzi
zupełnie tego nie rozumiałem

najpierw było
wieloletnie wykluczenie
pochodzę z bardzo prawicowej rodziny
więc
to było jedno wielkie tabu
tak głębokie że
sam uznawałem to za dziwactwo

przez wiele lat nie mogłem
w żaden sposób
realizować swoich potrzeb
jako nastolatek osoba dorosła
nie było tego
jedyną drogą do rozładowania napięcia był onanizm

ja
o tym
fantazjowałem
sam sobie tworzyłem
historie bardzo brutalne
połączone z seksem
ale nigdy ich
ale nie miałem w ogóle możliwości
stąd onanizm

nie oszukujmy się onanizuję się
w miejscach publicznych
nie w parku w lesie czy na przystanku
ale w pracy tak
wychodzę do toalety i robię to w pracy
to jest powiązane ze stresującymi sytuacjami
na przykład przed wejściem do samolotu
inni idą do toalety żeby się załatwić bo są zestresowani
a ja idę do toalety zwalić sobie konia bo jestem zestresowany
albo emocje przed jakimś spotkaniem są tak nagromadzone
że muszę sobie zrobić dobrze bo
będę siedział i tylko dziwnie przewracał oczami
podczas podejmowania decyzji zawodowych albo
wykonywania bieżących spraw

na przykład negocjacji biznesowych
mam potrzebę wyjść do toalety zrobić swoje czyli
na przykład zwalić sobie konia
bo daje mi to
jakąś
taką
ulgę psychiczną
mogę dalej funkcjonować
być decyzyjny zdolny do negocjacji
nawyki

cztery razy dziennie
gdy mam czas
gdy jest więcej czasu albo jakaś frustracja to więcej
to nie zawsze jest zakończone orgazmem
bardziej chodzi o rozładowanie napięcia
nawet chwilowe
wszystko jest mocno osadzone w mojej głowie
nie potrzebuję odpalić filmiku
tylko pamięciówki
czyli sobie odtwarzam konkretne sytuacje z konkretną osobą
która
albo wykazuje dominację
albo uległość
oczywiście ta osoba nie jest tego świadoma
ja to od razu wtłaczam do mojej historii w głowie i
że tak powiem
robię samogwałt

to jak papieros
chyba
tak
myślę że tak
daje mi spokój
dodaje pewności siebie gdy już to zrobię
ale też mi daje moralniaka bo
to słabo gdy wychodzisz z toalety w pracy i tylko ty wiesz że
byłeś tam zwalić konia a nie się odsikać
to jest obciążające psychicznie w kategoriach społecznych
jednak walę konia
a wcześniej w tym kiblu
mogła być moja koleżanka
nie wiem wydaje mi się to nieetyczne
mocno
jednak praca to praca walenie konia nie jest mile widziane

gdybym ograniczył stymulację
swoje myśli
nakręcanie się
to myślę że mógłbym
przynajmniej ograniczyć
ten onanizm

pornografia jest to uzależnienie
mam problem z tym że tak mocno opanowała moje życie
że właściwie wszystkie decyzje które podejmuję są
związane z potrzebą zrealizowania tego
uczestniczenia w tym
praktyki pornograficzne chcę przenieść do życia codziennego
dostosować swoje życie też osobiste

pod pewne praktyki pornograficzne
bo konkretnie chodzi o praktyki BDSM

poszedłem na studia
internet szerokopasmowy
któregoś dnia googlując firmy typowo pornograficzne nagle
trafiłem na polską grupę BDSM-ową
gdzie zauważyłem
to co siedzi mi w głowie
to
się
dzieje
to nie jest jakieś moje
zboczenie
wynaturzenie
tylko tak naprawdę ludzie niektórzy się zabawiają
zacząłem otwierać oczy że można
a nawet chciałbym
się realizować w tym
i tak sobie żyłem
ułożyłem sobie życie rodzinne
znalazłem partnerkę ożeniłem się mam dziecko

gdy byłem w związku małżeńskim to jedyną okazją
gdy mogłem sobie zwalić tego konia
było gdy byłem w pracy
albo akurat sam na chacie co było rzadkością
okazja czyniła złodzieja
teraz mam więcej możliwości więc
po prostu to robię
to już nie jest okraszone tym

że miejsce jest nie bardzo
że nie w czas

moja żona
oczywiście chodziło przede wszystkim o orientację
to jej najbardziej przeszkadzało
przez pięć lat żyliśmy z
nazwijmy to
traumą
natomiast przed samym rozwodem mieliśmy taką luźną rozmowę
już decyzje podjęte
zakomunikowałem jej że nie chodzi o płeć
tylko chodzi o potrzeby
BDSM
które chcę wreszcie zacząć realizować

ja BDSM nazywam swoją orientacją
jeżeli BDSM i onanizm
wrzucimy do kategorii orientacji to
to nie wiem co tu leczyć czemu zapobiegać
po prostu mam się realizować w tym i tyle

było duże poczucie winy że mam potrzeby BDSM
a jednocześnie jestem w stałym związku
i to z kobietą
mój psycholog twierdził
zobaczysz jak porozwiązujesz swoje sprawy prywatne
które tak mocno cię obciążają
to wiele spraw związanych z BDSM się
albo samo porozwiązuje
albo przestaną być to problemy to będzie już normą

i będziesz mógł się realizować
no tak nie jest
dalej mam w sobie bardzo duży zgrzyt
BDSM zawsze było powiązane z mężczyznami
nigdy kobieta mi nie pasowała jako uczestnik tego typu zabaw
i o ile mogłem zupełnie z siebie wykluczyć potrzeby homoseksualne
bo przez wiele lat nie musiałem praktykować
onanizm mi wystarczał
to potrzeba realizacji BDSM-owych pragnień była tak wielka
że doprowadziła do tego że
aktualnie jestem już po rozwodzie
i chciałbym wreszcie móc osiągać satysfakcję z BDSM

mógłbym zrezygnować z facetów
ale nie mógłbym zrezygnować z BDSM
nie mam potrzeby iść na randkę z kolesiem i z nim się przespać
ale mam potrzebę iść do klubu bo może kogoś poznam
albo się zeszmacę z osobą która na przykład będzie tego warta
i jest to duży problem
teraz gdy powiedzmy mam randkę która
może doprowadzić do seksu
potrafię tak to zorganizować żeby tego seksu wręcz nie było
bo mi wystarczy onanizm w zupełności
oczywiście myślę wtedy o
o typowej sytuacji BDSM
dlatego myślę że może być to związane z uzależnieniem
bo już teraz uważam że jest to lepsze niż seks

już wtedy jak miałem dziesięć lat
wyszły moje potrzeby homoseksualne
ale nie mam gejrada w pełni

nie nie nie
bardziej chodziło o dominację uległość i praktyki BDSM-owe
które
dostałem orgazmu i
wtedy
zrozumiałem że po pierwsze coś dziwnego
się ze mną dzieje
a po drugie poszło to w tą stronę że stało się moim uzależnieniem

rozwód świeża sprawa
pół roku nie jesteśmy razem wyprowadziłem się od niej
a po rozwodzie jestem od dwóch miesięcy
w chuj świeża
natomiast w trakcie już byłem w relacji BDSM
co też może podwójnie teraz boli
myślałem że idę na bezpieczną BDSM-ową podusie
a ta relacja skończyła się
ona była na pograniczu
jeszcze byłem żonaty ale już że tak powiem kończyłem
to była osoba której faktycznie byłem w stanie się oddać w stu
procentach
i on też kumał tą zależność
i
co ciekawe
miał partnera
i też żeśmy nie uprawiali seksu
jego partner o mnie nie wiedział
mój master chciał być lojalny wobec swojego partnera
a jednocześnie się realizować
dwa zero dla mnie jeśli chodzi o seks
niestety była to osoba toksyczna z dużymi deficytami

ojciec go prał w dzieciństwie i
on przerzucał to na mnie karał mnie za to
więc było fajnie rozumieliśmy się natomiast
miał zbyt duże potrzeby sadystyczne
lał mnie
kablem
bezsensownie
to mi za bardzo weszło w głowę
bo on poniżał tak głęboko
i jednocześnie wymierzał kary
których ja nie rozumiałem więc ciągle
miałem w sobie poczucie winy
koleś po prostu wymagał
nie było marchewki tylko kij
albo ja mu daję za każdym razem wszystko co on chce
albo kolejny raz się nie spotykamy
więc
w momencie trwania spotkania
gdy już wiedziałem że mam dość a on
dalej brnął
i widziałem
że dopiero się zaczyna rozkręcać
to było to mega obciążające psychicznie
pojawiało się poczucie winy że
chciałem a nie dałem rady
dlatego się to rozpadło
przypląciłem to depresją
uciekłem do wrocławia
tu mogę się bardziej realizować większa anonimowość
więcej ludzi których mogę poznać
ale też próbuję zapobiegać sytuacjom

w których ktoś by się dowiedział i nagle
trafiłaby informacja do mojego dziecka że jego stary jest pedalem
nie chcę dziecka na to narażać
to sobie obiecałem
i dziecku obiecałem mimo że nie jest tego świadome

jestem świeżo po zakończonym układzie
z masterem z wrocławia
i ta osoba w ogóle nie dawała mi seksu
tylko zależność poniżanie fetysze SM
nie wylądowaliśmy ani razu w łóżku
dawaliśmy sobie orgazmy ale to maksymalnie oral był tylko
i właśnie onanizm
i to było dla mnie coś rewelacyjnego
on zaspokajał całkowicie potrzeby mojej uległości
psychicznej zależności i
tego typu rzeczy
w tych osobach byłem zadurzony
rozmawiając z ostatnim chłopakiem
mówiłem mu że to nie jest sympatia
to jest coś innego

pierwszy raz doświadczam samotności
wcześniej rodzice później studiowałem ze znajomymi
więc razemśmy wynajmowali mieszkanie
rodzina dziecko
teraz kurwa sam
ciężko ciężko
ale pewnie się można przyzwyczaić

kiedyś jako laik sobie wyobrażałem że jeśli

ktoś lubi BDSM to się dogadamy
kurczę przecież tyle jest tych społeczności
i skórzaki i gummy i puppy
bez problemu znajdę drugiego takiego
nazwijmy to dziwaka
dziwaka jak ja
no i się okazuje że jednak nie
każdy ma swoje potrzeby
wszystko jest spersonalizowane
czasami myślisz że witasz się z gąską ale
okazuje się że drobny szczegół nie odpowiada tej drugiej osobie
i pewnie tak jak w związku
im bardziej się naginasz
tym bardziej wychodzi sztucznie i krzywo
więc
nie
jest w chuj ciężko
twinki są na tym świecie coraz bardziej powszechne
więc ja jako koleś koło czterdziestki mam
coraz
mniejsze
szanse
tym bardziej że nie biorę pierwszej lepszej okazji
nigdy się tego nie chwyciłem i nie będę

kolejny powód żeby nazywać to uzależnieniem
spotykam na swojej drodze bardzo wartościowe osoby
z którymi mógłbym się związać
i byłoby super
tylko
gdy już tą osobę poznaję

świadomie i z premedytacją
nie tylko wrzucam mu informację że lubię BDSM
ale próbuję go wtłoczyć do mojego świata
wiem że on mi tego nie da
więc traktuję BDSM jako narzędzie żeby się go pozbyć
zamiast mówić trudne słowa
nie jestem tobą zainteresowany
naciskam
idźmy w BDSM
bo wiem że się wycofa
jest to pojebane
myślę że bym miał dużo ciekawsze życie emocjonalne uczuciowe
gdyby nie to BDSM
tracę mnóstwo wartościowych ludzi przez to

teraz byłem w saunie
poznałem
kogoś wartościowego
i wewnętrznie wiem że byłoby fajnie
ale nie będzie bo on nie do tego co ja chciałem
pytałem usłyszałem że kręcą go zabawy stopami
to nie jest poziom który mnie interesuje
jest to dla mnie problem
to nie jest coś czego jeszcze nie zaspokoilem tylko coś co
zaspokajam
i widzę jak negatywnie mocno wpływa to na moje życie
dlatego nazywałem to uzależnieniem
wiem że przez to wiele tracę fajnych relacji
straciłem rodzinę
mam ataki w których muszę się rozładować
a mimo tego

chcę
to
dalej
móc
realizować
dlatego nazywam to uzależnieniem
bo jest duży koszt tego
mocno to mnie obciąża
a dalej dążę żeby to zrobić

to
jest
naprawdę
posrane
gdy jako osoba dorosła świadoma siebie
i świadoma już też swoich potrzeb
coś takiego przechodzisz
na przykład
jak widzę w oczach że mój rozmówca to osoba dominująca
jestem jak małe dziecko we mgle
zaczynam się cały trząść łamie mi się głos
gadam jak nastolatka zakochana
nie że głupio tylko moje argumenty
bardzo rzeczowe nagle stają się bardzo płytkie
i jest to mocno posrane i uzależniające
ta potrzeba jest tak silna że przelewa się na moje
życiowe rzeczy prywatne zawodowe
ale wyjdę do toalety jakoś to opanuję

jestem narkomanem emocjonalnym
nie potrafię czegoś robić na pół gwizdka
jak widzę, że nic z tego nie będzie
od razu skreślam znajomość
albo przerzucam do typowo koleżeńskiej
bez możliwości jakichkolwiek kontaktów seksualnych
taki mam etap że
albo trafiam na dziwaków
albo na zajętych
od kilku lat poszukiwania przeniosłem za zachodnią granicę
niemcy i belgia i holandia
w poszukiwaniu po prostu szczęścia nie
ja sobie wymyśliłem że zostanę niewolnikiem za granicą
i to mi wiele załatwi
to był pomysł na ucieczkę od relacji z kobietą
w końcu sam wszystko załatwiłem po prostu się rozwiodłem
natomiast doświadczyłem tego że nie jest łatwo znaleźć kogoś
wręcz uważam że to jest niemożliwe
nie dość że musisz znaleźć zboka takiego jak ty
to jeszcze musisz się w sobie zakochać
społeczność BDSM to jest wąskie środowisko i mocno podzielone
od dłuższego czasu funkcjonuję w nim
myślałem kurczę chodzą w skórach mają ubiór fetyszowy
i nie podzielają moich potrzeb
jestem trochę fetyszystą uwielbiam dresy
ale inni fetyszyści nie mają potrzeby tworzenia relacji
opartej na sadomaso

a za granicą jest tak to skomercjalizowane
na tym się zarabia to biznes
nikt cię nie przygarnie dla idei musi mieć z ciebie korzyść

za granicą jest taki trend że master musi mieć korzyść z uległego
czyli jeżeli jesteś niezależny finansowo
albo masz pracę typu informatyk
to będziesz siedział w domu będziesz niewolnikiem
plus twój master będzie miał z ciebie profity
gdy nie masz takiego zajęcia to po prostu
jesteś używany do praktyk seksualnych
u nas jeszcze tak tego nie ma
dopiero wszystko raczkuje
za granicą jest to naturalne
jeżeli nie przynosisz profitów masterowi
to musisz się ruchać za kasę
trzeba mieć korzyść z uległego nie ma zmiłuj się
ja jestem idealistą uważam że niewolnik nie może być ciężarem
musi być niezależny
natomiast czy trzeba na nim zarabiać
no niekoniecznie

poznałem greka ma dom pod atenami
prowadzi szkółkę niewolniczą
miesięczne szkolenie na zasadzie targu niewolników
kurs w trakcie którego koleś męczy robi zdjęcia i
później to idzie w świat
działa komercyjnie ale uważam fajnie
każdy ma z tego korzyść
uległy może zobaczyć czy się do tego nadaje i czy chce to robić
a ten grek
raz że swoje potrzeby zaspokaja
dwa że taki kurs jest odpłatny
nic gorszego w tym nie widzę
uważam że bardzo fajna idea

w niemczech też jest sporo takich szkółek
na zasadzie wynajęcia studia
płacisz masterowi za to że on się tobą zajmuje
to jest rozwojowe to ma sens
sprzęt kosztuje wiedza kosztuje
więc jest to uzasadnione logiczne i sensowne że
za taki kurs musisz zapłacić
za kurs fryzjerstwa też musisz zapłacić
aczkolwiek poznałem mastera z serbii czy jugosławii
który faktycznie robi to z pasji
tylko tam już jest hardcore zwierzęce klimaty
sprowadzenie niewolnika do roli zwierzęcia
na przykład wkłada imbir w tyłek i jesteś podwieszony przez kilka
godzin
żebyś cierpiał
dla przeciętnych ludzi są to rzeczy totalnie popieprzone
gdy ja to słyszę
raz że mnie to podnieca
dwa że doszukuję się w tym
może nie misji ale pedagogicznego zacięcia
wkłada w tyłek imbir po to żeby nauczyć uległego pokory

ja jestem osobą wygodną
więc łatwiej jest mi dominować
mam też predyspozycje do tego
bezpieczniej dominować bo to ja podejmuję decyzje
natomiast pierwotnie
zdecydowanie mam potrzebę bycia uległym
całkowicie
udało mi się to w życiu zrealizować dwa razy
ale jest to tak skomplikowane i jest to tak dziwne środowisko

że nie udało mi się wytrwać
byłem wtedy jeszcze w związku małżeńskim
ciężko było się poświęcić takiej relacji
teraz
wreszcie
gdy jestem sam
mam nadzieję że to się zrealizuje i będę mógł
zaspokajać swoje potrzeby
które doprowadziły mnie do uzależnienia
tak silne że właśnie onanizm
ale to nie wystarcza
ta potrzeba tak mocno moje decyzje definiuje że
staje się to chwilami obłędem
dlatego nazwałem to uzależnieniem

to zabrzmiało pysznie ale
ja jako uległy jestem zajebicie męski
i mam problem z tym żeby dla siebie znaleźć uległego który będzie
męski
z moich maślanych oczu nigdy nic nie wynikło

lubię gierki
na przykład zagaduje do mnie chłopak który
widzę że uwielbia ostry seks
ja mu próbuję uświadomić że to nie ten adres
w ogóle nie o to chodzi
gdy widzę że uległy uwielbia seks
to co mi to da że będę się z nim non stop ruchał
będę zaspokajał jego potrzeby a przecież nie o to chodzi
więc mówię mu
jeżeli dla ciebie motorem napędowym do uległości jest seks

to zablokuję cię na trzy miesiące założę ci klatkę na penisa
nie będziesz miał ani ze mną seksu ani z nikim
i wtedy dopiero zobaczymy czy jesteś uległy
twoje potrzeby nie będą zaspokajane a będziesz musiał dalej w tym
trwać
tak mogę odróżnić kogoś kto tylko chce brutalnego seksu
od kogoś rzeczywiście uległego

celem BDSM jest żeby nie robić z tego teatru
natomiast jest to trochę teatr
trzeba się poruszać według zasad
idziemy na żywioł ale
nie ma nic gorszego gdy ktoś na przykład bezsensownie mówi
ała
boli
czy coś
są tacy ludzie i nie jest to rzadkie
gdy boli to boli
a gdy ci mało to dalej chcesz w to iść
ja się umawiam na hasło
jedno hasło bezpieczeństwa
drugie hasło gdy przerywamy
i tyle żeśmy się nie dogadali
ktoś coś zrobił za dużo za mało

umówione sesje BDSM
tak zwane play
zazwyczaj kończę po prostu fajną znajomością koleżeństwem
takie osoby też są ważne
wymieniasz się doświadczeniami jak w sporcie
są różne techniki można poćwiczyć

wymiana doświadczeń jest wskazana
to moje wieloletnie już przyjaźnie
śmieszne poznając tych mężczyzn definiowałem się jako uległy
a oni u mnie widzieli cechy dominującego
więc wychodziła z tego tylko przyjaźń

w tym całym wariactwie ważne jest dla mnie zdrowie
dlatego rezygnuję z chwilówek
bo jest to środowisko bardzo powiązane z HIV
z chemią po prostu się obawiam

ja nie potrafię się odpalić w momencie
gdy widzę
że to jest od do
układ i nic więcej
często nie dochodzi do sytuacji seksualnej
mnie taki szybki seks w którym jest tylko ruchanie
nawet BDSM
gorszy
muszę mieć osadzone to
w zależności psychicznej
w związku
w relacji
ustalmy jestem uległy
jeżeli widzę że dominujący jest
typowym powiedzmy ruchaczem
i nawet mi da fajny ostry seks
ale nie chce relacji
odmawiam
nie jestem zainteresowany
albo wcale albo na stowę

u osoby dominującej
jest samcze zaspokojenie potrzeb pornograficzne
ja na przykład masterem jestem świetnym
natomiast jako uległy nie chciałbym trafić na takiego dominującego
jak ja
traktuję przedmiotowo osoby uległe
nie pozwalam sobie na emocjonalność
a jako uległy tego oczekuję
master wychowuje tresuje
ja jako master mam ochotę tylko się zabawić
używam osoby eksploatuję
i tyle

osoba dominująca poświęca
mnóstwo czasu
mnóstwo czasu
to jest trochę jak posiadanie kota
jesteś tylko właścicielem kota ale
to dla ciebie jest wszystkim
dbasz o niego starasz się go jakoś wytresować
nauczyć zachowań
zwierząt się nie bije tu jest trochę inaczej
ale to nie jest bicie dla bicia
ale żeby wychować drugą osobę
z kolei uległy chce być bity żeby sprawić przyjemność
dominującemu
dlatego powiedziałem że to chore bo
nikt tego nie zakuma z zewnątrz
wydaje się to mega toksyczne a jednocześnie
dla mnie jest super romantyczne

master może wszystko
więc nawet jeżeli robi krzywdę niewolnikowi
to powinien uznać to za naturalne miał na to ochotę
taki jest sens BDSM
natomiast gdy już jest związek to jednak
włączają się u mastera emocje
będzie się troszczył czy wszystko jest ok
jeżeli niewolnik jest pobity poda mu szklanekę wody
w BDSM uznawane jest to za słabość

nie trzeba poszukiwać totalnego sadyzmu
nie jest tajemnicą że na przykład
bardzo dużo daje zapach
uległych upodla się zapachem
dzięki temu oswaja się ich z tym że master jest spocony
raz że to poniża uległego
dwa że tworzy więź
najpierw masz w sobie sprzeciw że musisz to zrobić
później się tego uczysz
a później cię to uzależnia
ten zapach
zapach stóp spoconego kutasa pachwiny
to
jest tak mocno tworzące zaufanie relacje
że na przykład
doświadczyłem tego
po zapachu stóp byłem w stanie wyczuć
czy master miał dobry czy zły dzień
nie chodziło o upalny dzień
tylko czy był stresujący czy nie

to jest mocne poznanie mastera
jesteś w stanie wywnioskować że miał gorszy dzień
więc trzeba włożyć więcej pracy
w to żeby sprawić mu przyjemność
tu właśnie doszukuję się romantyzmu

sam bym siebie określił
świadomy średnio doświadczony
mało odporny na ból
ale czerpiący też dużą siłę z feedbacku mastera
nie znoszę bólu
nie znoszę
a jestem w stanie dużo bólu znieść
gdy widzę satysfakcję mastera
to
mnie
motywuje
wkraczam w inny świat
to jest taki trans że
czuję ten ból owszem
natomiast wiem po co go czuję
bo wiem że jemu jest przyjemnie
z tego biorę przyjemność i siłę

to jest chore a jednocześnie piękne
w tej formie BDSM którą ja bym chciał realizować
połączenie toksyczności z czymś co daje ci
radość
to jest
popieprzone toksyczne
a jednocześnie dla mnie przyjemne i romantyczne

jeżeli ja zależna od mastera osoba potrafię
takie rzeczy rozpoznawać i
trochę bardziej się skupiać na danych czynnościach
żeby sprawić mu przyjemność bo miał gorszy dzień

ja jestem fetyszystą
natomiast nie jestem masochistą
kiedyś myślałem że jak spotkam się jako dominujący z masochistą
będzie rewelacja połączenie idealne
ja lubię zdawać ból on lubi ból otrzymywać
właśnie nie
chodzi o to że jest ktoś na tym poziomie że może znieść jednego
klapsa
więc satysfakcjonujące jest to że możesz dać dwa klapsy
on zrobił to dla ciebie
zniósł kolejnego klapsa
ty masz satysfakcję że mogłeś zrobić więcej
a jak się spotykasz z masochistą to możesz mu dać sto razy klapsa
w dupę
jesteś zmęczony a on dalej nic nie czuje
natomiast zupełnie mi nie zależy na tym
co się wydarzy jak uległy wyjdzie ze spotkania ze mną
a w relacji jest ważne że po zakończonej sesji
dalej możecie żyć według doktryny BDSM czy SM
jesteście dalej w tym trwacie

bardzo ważne w głębokim BDSM jest że
obie osoby nie mogą mieć deficytów
dominujący musi mieć pewność że uległy
nie ucieka od życia
nie jest totalnie poorany

że ma pracę radzi sobie
nie o to chodzi żeby kogoś dobić
tylko o to że osoba niezależna która świetnie sobie radzi w życiu
decyduje się świadomie wejść w relację
w której będzie przez osobę dominującą
całkowicie ograniczona
dominujący o wszystkim decyduje
o wszystkim
na tym polega relacja
nie że w kimś się zakochuję
chcę żeby był moim partnerem
ja wiem że on jest właścicielem moim
nie będzie moim misiem kochankiem facetem
będzie moim właścicielem i ja go bezgranicznie kocham
to jest trochę syndrom sztokholmski
twój oprawca staje się
miłością przyjacielem

jestem po terapii
mój psycholog podawał w wątpliwość czy można
co sobie wyobraziłem
tworzyć związek BDSM
czy raczej sadomaso
mój lekarz jest mega doświadczony
pracuje z osobami nie tylko zależnymi od BDSM
ale też od chemii
z ludźmi żyjącymi w Berlinie
mówi że miał wiele wiele par które tworzyły tak związek
i że ciężko połączyć te dwie płaszczyzny

BDSM ciężko zaspokoić bo jest oparte na głowie
nie chodzi tylko o praktyki
że ktoś komuś wpierdzieli albo ktoś uprawia ostry seks
to się nazywa tpe
total power exchange
to forma związku która polega na zależności
chodzi o przepływ energii
master decyduje
całkowicie przejmuje decyzyjność wobec uległego
i to jest mój ideał związku
relacja do której dążę
jest to wszystko powiązane z BDSM bo jest
i przemoc i poniżanie i przejęcie kontroli

w BDSM nie ma tabu
to jest świat który tworzą dwie osoby master i uległy tu
nie ma rzeczy zakazanych tu
nie ma rzeczy wstydlivych tu
nie ma rzeczy głupich
wszystko czemuś służy
na przykład nie wyobrażam sobie w zwykłej relacji się rozpląkać
to by było koszmarem
w relacji BDSM gdy uległy się rozplącze
to jest etap przejście
złamałeś go po prostu
ale też gdy master pozna uległego
jest w stanie po dźwięku mimice
rozpoznać czy uległy już ma dość
nikt się nie bawi przecież w hasło
hasło wszystko psuje
chodzi o to żeby wyczuć drugą osobę

balansować

to jest tworzenie związku tylko
na zasadach innych niż typowe
też jesteście ze sobą razem
dwadzieścia cztery godziny na dobę
ja na przykład mam taki zawód że nie jestem w stanie się poświęcić
całkowicie
a często przy takich praktykach jest zasada izolacji społecznej
uległy nie wychodzi z domu jest zniewolony zupełnie
ja jestem handlowcem muszę wychodzić dużo pracuję
informatyk w branży IT ma dużo łatwiej
to jest właśnie to poświęcanie się drugiej osobie
piękne jest to że poświęcasz
swoje poukładane życie po to
żeby być nikim dla mastera
a tak naprawdę chcesz być dla niego wszystkim
uważam że to jest zajebiście romantyczne
poświęcasz się całkowicie tylko po to żeby być niewolnikiem
bycie uległym i przynależnym do kogoś równa się szczęście
przynależność jest dla mnie najważniejsza
uległy zależny od dominującego
na przykład gdy mężczyzna ma obrozę
łańcuch na szyi
to jest sygnał
niewolnik z obrozą jest całkowicie zależny od mastera
master jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo
ale nie ojcuje
wykonuje czynności
nie zważa na to czy niewolnikowi jest przykro
czy się z tym źle czuje

jest wiele symbolicznych rzeczy w BDSM
które uznaję za mega romantyczne
to jest tworzenie świata alternatywnego

ten mój psycholog opowiadał że zna parę która fajnie to połączyła
żyją ze sobą
lajtowe SM-owe klimaty jeden od drugiego jest zależny
mają w mieszkaniu jeden pokój
w którym gdy zamykają się drzwi
to uległy od razu jest na kolanach
z automatu przechodzą do roli
i gdy są w tym pokoju to nie ma zmiłuj się

chciałbym się w tym realizować
czy można uzależnienie leczyć
może
potraktowałem to jako pewnik że trzeba się w tym realizować
a może faktycznie to trzeba trochę sobie poukładać
bo jest to dla mnie problem
dużo tracę przez to że mam takie potrzeby
nic przez te potrzeby nie zyskuję
nie poznaję ludzi
mam nadzieję że to jest tylko przejściowe

samotność jest okropna

moje dziecko o mojej orientacji nie wie
za radą psychologów
na razie nie wie bo jest w takim wieku
ma trzynaście lat
dopiero musi sobie wykształtować poglądy swoją seksualność

żeby dowiadując się o mnie móc podjąć autonomiczną decyzję
czy ma z tym problem czy jest ok
na razie usłyszałem informację od psychologa że
mogłoby to negatywnie wpłynąć na orientację
więc nie chcę robić krzywdy
więc nie wie i na razie tak zostanie
aczkolwiek
jako osoba BDSM-owa urządzająca właśnie mieszkanie mam
duży zgrzyt
typu na przykład jak zrobić sobie sypialnię
żeby to trzynastoletnie dziecko udźwignęło
w wakacje będzie u mnie mieszkać
gdzieś za trzy lata wyprowadzi się od matki i
zamieszka u mnie
w tym momencie bardziej jestem kumplem niż ojcem
a gdy będzie mieć etap buntu to
na pewno
wybierze luzackiego ojca a nie matkę która ciągle
ucz się ucz
myślę że to jest kwestia czasu
może już w liceum będzie ze mną we wrocławiu
łóżko miało być metalowe
pod łóżkiem miała być klatka
nawet znalazłem firmę która mi to może zrobić
i to w sensownych pieniądzach
natomiast jest jeden problem
jak to przemycić przed dzieckiem
bo jak rodzice wpadną raz na dziesięć lat to luzik
ale dziecko będzie u mnie co
co dwa tygodnie na pewno

mam trochę inne normy społeczne niż
podejrzewam większość ludzi
a przy tym jestem ojcem
więc myślę że
po prostu odpuszczę
ciągle mi się marzy że ta klatka stanie
ale są substytuty
oglądałem mieszkanie do kupienia
kobieta miała haki powbijane w sufit
mówiła że to pod huśtawkę natomiast było to w sypialni
myślę że można wykorzystać ten pomysł
nie chcę rezygnować z marzeń
bo to było coś co sobie zawsze obiecywałem
że
kurde
jak będę miał
swoją własną chatę
gdy wreszcie się wyoutuję
to będę i żył i miał sypialnię taką jak będę chciał
no ale ojcem się zostaje do końca życia

nie jestem szczęśliwy
pomału się łapię na tym że chyba
nie będę szczęśliwy
ale na razie jeszcze nie zamykam się na to szczęście
ciężko będzie
trwałem piętnaście lat w związku małżeńskim
dwadzieścia lat byłem z tą kobietą
mogłem być szczęśliwy nie będąc sobą
i teraz
czuję, że gdybym się związał w zwykłej

relacji homoseksualnej
z kolesiem który nie dawałby mi BDSM
nie zaspokajał moich pierwotnych potrzeb
to tak naprawdę
nic
bym
nie zmienił
w swoim życiu
na pewno nie byłbym szczęśliwy z tą osobą
nie jestem szczęśliwy
teraz mogę być sobą ale czy jestem szczęśliwy
nie na razie

cisza

Dominika Laszkiewicz

Na scenie DZIEWCZYNA i CHŁOPAK. Ona siedzi na krześle w głębi sceny. Odwrócona tyłem do widowni. On z egzemplarzem w ręku podchodzi na proscenium, czyta ze skryptu. Podchodzi do krzesła z boku sceny, bierze białą materię, rozściela ją na proscenium. Sprawdza w skrypcie, cofa ją 15 centymetrów w głąb sceny.

SCENA 1

CHŁOPAK: [czyta]

Jestem w takim przykucu i siedzę tak z tym nożykiem...

DZIEWCZYNA wstaje, idzie, kuca na białej materii.

CHŁOPAK: [podaje jej nóż graficzny]

nożykiem do papieru. Takim wysuwany, który też ustawiłam sobie na odpowiednią długość. Tak sobie popatrzyłam, że tak do połowy może styknie. I zablokowałam go.

DZIEWCZYNA wykonuje te zadania

DZIEWCZYNA: Jakaś część mnie nie chce umrzeć.

CHŁOPAK: Czujesz, że robisz jedyną słuszną rzecz, którą możesz zrobić...

DZIEWCZYNA: ... robię coś co nie wiem, jak się to skończy...

CHŁOPAK: ... robisz jedyną rzecz, która jest ci w stanie pomóc...

DZIEWCZYNA: Czy ja to przeżyję w ogóle, czy nie?

CHŁOPAK: No i co?

DZIEWCZYNA: No i w końcu...

CHŁOPAK: ... tak zamknęłaś oczy...

DZIEWCZYNA: ... i po prostu tak...

CHŁOPAK: Tak ciach!

DZIEWCZYNA uderza w rękę, na białą materię kapie krew,
CHŁOPAK przytula dziewczynę

CHŁOPAK: Walnęłaś po prostu z taką siłą sobie w rękę.

DZIEWCZYNA: [zdziwiona]

To nie boli aż tak bardzo.

Tak jak go wbiłam, no to na tej samej wysokości albo albo głębokości tak po prostu przyciągnęłam dalej. I wtedy, jak już miałam za sobą to pierwsze rozcięcie, to przestałam się tego bać zupełnie.

SCENA 2

CHŁOPAK prowadzi DZIEWCZYNĘ do krzesła, troskliwie sadza ją, siada obok, wyciąga komórkę, włącza nagrywanie.

CHŁOPAK: Kiedy to się zaczęło?

DZIEWCZYNA: Jakoś w podstawówce... czwarta klasa. Ile wtedy się ma lat? 10-11?

CHŁOPAK: 10. Co się dzieje?

DZIEWCZYNA: Chodziło o to, że. Ja gdzieś po szkole poszłam i po prostu zapomniałam się i nie wróciłam po szkole i nie wyszłam z psem, co było moim obowiązkiem. I ten pies się w domu zsiął. I moja mama była tak na to strasznie zła. Dostaje zakaz wyjścia na zbiórkę harcerską. To coś ważnego – może prowadzę tę zbiórkę. Kłamię mamie, że idę do koleżanki, ale ona sprawdza. Kiedy wracam, wystarczy jedno spojrzenie. Mama milczy. Jest rozczarowana. Przepraszam, tłumaczę, ale...

CHŁOPAK: Spotykasz się z ciszą.

DZIEWCZYNA: Nienawidzę siebie. Zamykam się w łazience. Znajduję maszynkę do golenia. Próbuję...

SCENA 3

Światło delikatnie się zmienia. CHŁOPAK siada obok, z troską patrzy na DZIEWCZYNE.

CHŁOPAK: To są głębokie blizny?

Dziewczyna kuca na białej materii, trzymając nożyk. Jej głos drży.

DZIEWCZYNA: Płytkie. Takie poziome kreski na przedramionach. Maszynką jednorazową nie można sobie zrobić większej krzywdy.
cisza

CHŁOPAK: Dlaczego to robisz?

DZIEWCZYNA: Czuję ogromne poczucie winy. Zawiodłam innych, nie potrafiłam unieść tego, że się nie zachowałam tak, jak ktoś oczekiwał. Wtedy zamykam się w łazience... Nienawidziłam siebie za to, co robię.

CHŁOPAK: A później?

DZIEWCZYNA: Ukrywam to, dopóki się nie zagoi.

SCENA 4

Wspomnienie z imprez. Światło zmienia ton na bardziej intensywny.

DZIEWCZYNA: W liceum jest gorzej. Kryzys w trzeciej klasie, presja matury. Płaczę, rozcinam rękę. Blizny są głębsze. Ulga dziwna, jakby z krwią wypływa cierpienie. Ale to też kara. Kara za bycie beznadziejną.

Po jednej imprezie, kiedy czułam się całkowicie zażenowana, wróciłam do domu. Zaczęłam płakać, zdzierać z siebie ubrania. Rozwaloną maszynką rozciąłam sobie rękę. Te blizny były głębsze. Po jednej imprezie, Sylwester. Pamiętam, że byłam z przyjaciółką. Mieszkałyśmy razem. Pokłóciła się z chłopakiem, który jej się podobał, i stwierdziła, że wraca na piechotę do domu.

CHŁOPAK: Środek nocy?

DZIEWCZYNA: Tak. Była blisko północ, nic nie jeździło. Żadne tramwaje, żadne autobusy. Jeszcze nie było Ubera, tylko drogie taksówki. Mówię jej: „Nie wracaj sama, to niebezpieczne”. Klócimy się pod bramą. W końcu idzie. Zostawia mnie.

CHŁOPAK: Co robisz?

DZIEWCZYNA: Zapalam papierosa. Palę i myślę: jak ona mogła mnie zostawić? Jak może wracać sama? Jestem zła, smutna, wszystkiego za dużo. Gaszę papierosa na własnej ręce.

CHŁOPAK patrzy na nią w ciszy.

DZIEWCZYNA: Może chcę czuć coś innego niż to wszystko. Może chcę się karać za to, że jej nie zatrzymałam.

CHŁOPAK: Boli?

DZIEWCZYNA: Nie wiem. Czułam tylko zapach: papierosa i palonej skóry.

DZIEWCZYNA sięga po nóż i delikatnie przesuwa go po udzie, jakby przypominała sobie kolejne cięcia

SCENA 5

Światło jest rozmyte. DZIEWCZYNA siedzi na podłodze, opierając głowę na kolanach. Obok niej stoi CHŁOPAK, patrzy na nią

DZIEWCZYNA: Nie wiem, jak wtedy funkcjonuję. Moje życie to dramat – pracuję gdzieś, jakimś cudem docieram na miejsce, choć każdy dzień wydaje się nie do zniesienia.

CHŁOPAK siada obok

CHŁOPAK: Co się dzieje tamtego dnia?

DZIEWCZYNA: Jest weekend. Wychodzę z psem. Spaceruję, próbuję zebrać myśli, piszę wiadomości. Nikt nie odpisuje. To mnie zżera. W głowie powtarzam to samo: Co zrobiłam źle?

Robi krótką pauzę, zaciska dłonie.

DZIEWCZYNA: Wracając, idę do sklepu. Kupuję dużą czekoladę, alkohol. Mam zamiar się pocieszyć tą czekoladą i utopić się w tym alkoholu. Ale coś we mnie pęka.

CHŁOPAK spogląda na nią uważnie.

CHŁOPAK: Co pęka?

DZIEWCZYNA: Nie wiem... Może smutek, który zbierał się miesiącami? Może to, że już nie czuję nic poza zmęczeniem? Wracam do domu i nagle czuję, jakby ktoś we mnie przekręcił jakiś klucz. Wchodzę w tryb realizacji planu.

CHŁOPAK: Jakiego planu?

DZIEWCZYNA: Tego, którego sama nie wiem, kiedy ułożyłam. Moje ciało działa mechanicznie. Otwieram szafkę z tabletkami, biorę jedną, dwie, pięć... Wypijam je, popijam alkoholem. Wszystko dzieje się jak przez mgłę.

Pociera dłonią oczy.

DZIEWCZYNA: Ale jestem świadoma. Czuję, jak adrenalina utrzymuje mnie w ruchu. W głowie tylko jedna myśl: to musi się skończyć.

CHŁOPAK delikatnie dotyka jej ramienia.

CHŁOPAK: I co wtedy robisz?

SCENA 6

Dziewczyna wspomina, jak rodzice wezwali pogotowie

DZIEWCZYNA: Piszę wiadomość do rodziców. „Przyjedźcie po psa”. Wyrzucam telefon. Oni już w drodze dzwonią po pogotowie...

DZIEWCZYNA: Strasznie płaczę, ale też kręci mi się w głowie od tych leków i alkoholu. Po napisaniu tego smsa, to już no to już mogłam po prostu zrobić wszystko.

To jest po prostu takie wbijanie ciach-ciach, ale nie takie jakieś rzeźnicze – wbijanie i przesuwanie. Tak samo robię na nodze. Tu wewnętrzna część uda. No i jakoś czas się wtedy zatrzymał. Mam wrażenie, że trwa to strasznie krótko, że po prostu tak siedzę na podłodze i wbijam.

SCENA 7

Światło przygasa, skupia się na DZIEWCZYNI. Siedzi na podłodze, w ręku trzyma nożyk, drżą jej palce.

DZIEWCZYNA: Wbijam ostrze. Krzyczę, ale nie z bólu – z szoku. Krew płynie wolno, spokojnie, jakby nic się nie działo. Pierwsze cięcie daje ulgę. To mnie przeraża najbardziej.

CHŁOPAK pojawia się w tle, niepewnie zbliża się do niej.

DZIEWCZYNA: Potem idzie łatwiej. Jedno cięcie, drugie, trzecie. Na rękę, na nodze. Nie myślę już o niczym. Po prostu to robię.

Cisza. CHŁOPAK klęka obok niej.

CHŁOPAK: To nie może się tak skończyć.

DZIEWCZYNA: Nie skończyło. Rodzice... przyjechali. Z pogotowiem.

SCENA 8

Scena szpitala. DZIEWCZYNA leży na łóżku, przypięta pasami. Jej twarz jest blada, ale wzrok pozostaje pełen bólu. Obok niej stoi PIEŁĘGNIARZ, trzymając w rękach list. Jego uśmiech jest lekko krzywy, niemal niedostrzegalny, ale wyraźnie szyderczy.

PIEŁĘGNIARZ: [czyta z przesadną, teatralną powagą]

„Nie wiem, co zrobić. Myśli są zbyt głośne, ciało zbyt ciężkie. Piszę tę wiadomość, bo pies nie zasłużył na to, żeby zostać sam. Ale ja już nie mogę”.

Robi krótką pauzę, spogląda na dziewczynę, jakby czekał na reakcję.

PIEŁĘGNIARZ: Pies? Czyli mamy bohatera tej historii. A ja myślałem, że to ty.

Uśmiecha się lekko i wraca do listu.

PIEŁĘGNIARZ: [kontynuuje, celowo spowalniając]

„Nie wiem, kim jestem i czy w ogóle jestem kimkolwiek. Każdy dzień to mętlik, pustka, i to ciągle uczucie, że coś mnie w środku zżera”.

Zatrzymuje się i wzdycha teatralnie.

PIEŁĘGNIARZ: Zżera? No proszę, diagnoza literacka. Może warto było napisać powieść zamiast listu pożegnane?

DZIEWCZYNA porusza głową, próbując coś powiedzieć, ale jej usta pozostają zamknięte.

DZIEWCZYNA: [ledwo słyszalnie]

Proszę...

PIEŁĘGNIARZ: [przerywając jej, z wyraźną ironią]

„Proszę”? Zaskakujące, że to słowo jeszcze umiesz powiedzieć. Myślałem, że w tym stanie zapomniałaś, jak to się robi.

Wraca do listu, zniżając głos jak lektor w tanim dramacie.

PIEŁĘGNIARZ: „Chciałam być lepsza. Dla siebie, dla innych. Ale chyba się nie da. Nikt nie chce słuchać tego, co mam w głowie...”

Przerywa nagle i uśmiecha się z zaskoczeniem.

PIEŁĘGNIARZ: No wiesz, coś w tym jest. Słuchanie takich rzeczy może być szkodliwe dla zdrowia. Pewnie dlatego nikt nie chce.

Przechadza się po pokoju, wciąż trzymając list w rękach.

PIEŁĘGNIARZ: „Moje życie to plątanina błędów i porażek”. Ach, klasyka gatunku. Ale wiesz, mam pytanie. Czy kiedykolwiek próbowałaś zrobić coś dobrze?

DZIEWCZYNA: [słabo, niemal błagalnie]

Przestań...

PIEŁĘGNIARZ: [z uśmiechem, udając, że jej nie słyszy]

„Każdy dzień to walka, której nigdy nie wygrywam.” Hmm. Wyobraź sobie, że inni też przegrywają. Ale wiesz, oni jakoś nie leżą przypięci do łóżek. Inspirujące, prawda?

Odkłada list na szafkę i spogląda na nią z chłodnym uśmiechem.

PIELĘGNIARZ: A teraz odpoczywaj. Masz jeszcze całą noc, żeby pomyśleć, jak z tego zrobić bestseller.

Pielęgniarka wyrzuca list i wychodzi.

DZIEWCZYNA: Zszywali mnie bez znieczulenia. Krzyczałam, ale nikt nie słuchał. Mówili, że drę się jak na porodówce.

Nie dostałam znieczulenia albo dostałam jakieś niepełne znieczulenie, ponieważ jakby czułam wszystko w sensie po prostu wszystko po kolei. Zaczęli mnie zszywać na żywca i ja zaczęłam się strasznie drzeć, bo mnie to bardzo bolało. Następną rzeczą był lekarz, który bardzo szeroko komentował to, w takim stylu, że czy ja nie mam co zrobić ze swoim życiem? Czy tym młodym ludziom się nudzi po prostu. Że teraz to w ogóle wszyscy mają depresję. No i tak ogólnie wydzwięk był taki, że zszywał mnie i gadał, że zrobiłam to z nudów i ja po prostu się nie mam czym zająć. Tak w stylu wiesz, że wyjść na spacer i pobiegaj zamiast sobie ciąć żyły?

CHŁOPAK: [przerażony]

Jak to możliwe?

DZIEWCZYNA: Nie wiem... Może po prostu takie są standardy. Trzeba to przeżyć, bo inaczej to nie byłoby dla nich prawdziwe cierpienie.

SCENA 9

CHŁOPAK: A teraz?

DZIEWCZYNA: Teraz... Teraz mam wrażenie, że ten cały ból emocjonalny, który się przeżywa, to jakoś tak się próbuje go uzewnętrznić i jakoś tak wyrównać to swoje... Jakoś swoje bycie, przelewając to na ból fizyczny, żeby ten ból emocjonalny jakoś obniżyć.

Jakby fizyczny ból był łatwiejszy do zniesienia... Albo przynajmniej kontrolowalny. Ten emocjonalny jest... nie do wytrzymania.

To jest takie uczucie, że na przykład ostatnio oglądałam taki filmik, że jak pisklak się wykluwa z jajka i po prostu widzisz, jak on się tak rozpycha strasznie i męczy i chciałabyś mu pomóc po prostu tą skorupkę, tak paznokciem. Ale wiesz, że jakby nie możesz tego zrobić, że to jest taki proces, że po prostu on musi się zadziać i i ten ptak musi sobie poradzić z tym sam. No i właśnie o to chodzi. Że, kurde, no na pewno są jakieś rzeczy, które mogłam zrobić w tamtym czasie, Ale nie jestem pewna, czy one by podziałały. Ja nie byłam wtedy gotowa, żeby żeby właśnie zgłosić się wcześniej, zgłosić, przyznać się i iść na jakąś terapię...

SCENA 10

CHŁOPAK: No i co?

DZIEWCZYNA: Żyję.

Oboje stoją w milczeniu, patrząc przed siebie. Światło powoli przygasa

relacje

Alicja Pietruszka

OSOBY DRAMATU

ONA I 70 paroletnia kobieta – Przeżyła najpiękniejszą miłość jaką można sobie wyobrazić – za krótką, spotyka po latach ON

ONA II 30 latka – przeżyła miłość, która zniszczyła jej poczucie własnej wartości, szuka siebie, ale boi się mówić szczerze, boi się opowiedzieć swoją historię. Rodzina ON i ONA I

ON 70 letni mężczyzna – skrzywdzony przez kobietę – pierwszą żonę, pochował drugą żonę i wciąż szuka miłości. Przed laty zakochany w ONA I.

Scena I — Pogrzeb

Światło w półmroku, w tle na projekcji twarze ludzi jakby w trakcie dotarcia na pogrzeb (obgadujących, szepczących, chichoczących). ON stoi na proscenium, dochodzi do niego ONA I, kładzie mu rękę na ramieniu.

ONA II idzie powoli obserwując ich, płacze, w końcu rzuca się w ramiona najpierw ON później ONA I

ONA II: To już?

ONA I próbuje odpalić papierosa nie udaje jej się...

Rzucają sobie spojrzenia, chwila ciszy, ONA II nic nie mówi, ciekną jej łzy...

ON: Nie mogłem jej podnieść. „Andrzej, Andrzej” – jej ciało było za ciężkie.

Przed śmiercią ona już nie panowała nad ciałem. Nad psychiką też. Ona nie bardzo wiedziała, co robi.

ONA I: Byliście razem długo...

ON: Ty prawdopodobnie wiesz , jak ciężkie jest ciało kogoś, kto zemdleje i leży.

Ja nie mogłem jej w żaden sposób podnieść, to była mordęga, wracałem do swojego pokoju i za chwilę słyszałem Pomóż, pomóż – znowu spadła na podłogę....

ONA I: U mnie to było bardzo krótko 2 lata.

W Krakowie zrobili wszystkie badania i powiedzieli [...]

Dwa lata szczęścia i dwa... i najtrudniejsze dwa miesiące mojego życia, gdzie ja musiałam... chciałam, ach [twarz w rękach]

ON: Ona była pod koniec erotycznie nadpobudliwa. Biegała po mieszkaniu ubrana, czy nie ubrana, sama się zaspakajała. Staralem się nie zwracać uwagi co ona robi. Czy ubrana, czy nie ubrana...

Nie mogłem jej podnieść. Te 30 lat, kiedy byliśmy razem ze sobą. To było falowanie, no po prostu.

Ale, ona Była...

ONA I: Mam działkę. Cały mój, Cały mój świat to jest ta działka, wiesz? Ważnym elementem w moim życiu jest działka. Naprawdę. Miałam depresję, Depresję polegającą na tym, że mnie nic nie interesowało. Ale Pan Bóg czy los, bo wierzę w Boga, kazał mi żyć. W związku z tym żyłam, ale wymyśliłam sobie, że kupię sobie działkę.

[chwyta za rękę ONA II] Cały mój świat to jest ta działka, i TY, Wy...

ONA II nic nie mówi, cieknał jej łyzy.

Słuchać tekst z offu.

Off. Spotkaliśmy się tu po to, by Ją pożegnać. To trudna chwila. Była cudowna. Trudno o niej zapomnieć, ale zostaliście również skrzywdzeni. Bywała okrutna. Nie mogliście przestać o niej myśleć z nią trwać. Dziś możecie ją pożegnać. Była wspaniała, bezgraniczna, okrutna, współczująca ...

Żegnamy – Miłość – W bólu łączymy się z wszystkimi, którzy kochali i nie kochali. AMEN

ONA II: To już?

ONA I: mhm

ON: [rzuca ziemię] AMEN.

ONA I: [rzuca ziemię] AMEN [robi znak krzyża]

ONA II: [rzuca ziemię] zaczyna szlochać.

SCENA II

Podtrzymują się nawzajem, idą tak jak idzie się w procesji pogrzebowej. Projekcje ludzie. Słysząc głosy:

- no wiecie co tego się nie spodziewałam
- niby wykształceni ludzie , naprawdę,
- no ale ile można czekać
- Franek cicho bo ktoś jeszcze usłyszy....

Przechodzą dokoła sceny, siadają przy długim stole na jej drugim końcu. W tle projekcje, ludzie jak na stypie, bezgłośnie.

Na stole kieliszki, wino, ciastka.

ON: To co za nią

ONA I: Za nią... [przytula ciągle płaczącą ONA II]

ONA II: [stuka się z nimi kieliszkiem] całą scenę słucha co mówią i pije

ON podchodzi do magnetofonu, włącza Edith Piaf

ON: Była bardzo ładna, była bardzo zdolna. I tym się kierowałem, przede wszystkim zwracając na nią uwagę. Była bardzo szczera, otwarta i przed ślubem powiedziała mi, czego ja... ona powiedziała lojalnie, że mnie nie kocha....

ONA II: [prycha wypluwając wino]

ON: Ja jednak do tego ślubu, do tego związku dążyłem.

ONA II: A dlaczego? Skoro ona powiedziała, że cię nie kocha?
[przez łyzy]

ON: Być może odziedziczyłem po mojej mamie, filozofię życiową, „Jakoś to będzie”

ONA II: powtarza przez łyzy, pije kolejny kieliszek.
Jakoś to będzie....

ONA I: powtarza
Jakoś to będzie...

ONA I: Ale to było niesamowite? To znaczy fajnie jest też wspominać. To też trzeba przyznać, że jest fajnie wspominać, ale jednak jak się jest młodym takim. Ja byłam dużo młodsza, ty byłaś też młodsza [do ONA II], to jednak te emocje są jeszcze silniejsze. I one są inne, prawda? Inne? Nie powiem, że lepsze czy gorsze, ale...

Jak się ma moje lata, to już się patrzy z jakimś dystansem na to życie. Wiesz, tak, to jest bardzo fajne. Też bardzo fajne. No i tak dalej...

ONA II przestaje płakać jest coraz bardziej rozmazana i pijana.

ON: [nie patrzy na ONA I mówi do ONA II]

W końcu ta moja pierwsza postawiła na swoim i zdecydowanie wygrała, ponieważ okazało się, że ten ślub był dla niej potrzebny ze względów bardzo niezwykle praktycznych. Mogę ją podziwiać [wypija kieliszek], to znaczy chciała mieć papierek, po czym wyemigrowała daleko, daleko poza Polskę. A były to czasy PRL-u, kiedy ten papierek był potrzebny, dlatego że była to gwarancja, że ona wróci do męża. A ona wiele lat nie wracała, później był rozwód. A ona tam skończyła studia, robiła karierę i to z dyplomem uczelni zagranicznej, zachodniej.

Okrutna osoba, bo przecież nie chciałem jej gwałcić, nie chciałem jej żadnej krzywdy zrobić. Ona po prostu, traktowała mnie jak przedmiot, który można, wiesz, kopnąć. No bo tak jak mówię, bała się panicznie jakiejś ciąży, żeby to, na przykład ciąża jej nie zburzyła jej planów. Ona już miała wszystko ustawione co do sekundy, co do punktu dokładnie i ja się nie liczyłem.

No to trauma potężna i jakoś może wpłynęła na całe moje życie, bo jak wiemy, są mężczyźni, którzy jakoś tam tak czy inaczej boją się kobiet. Szczególnie mądrzejszych, dobrze wykształconych.

Moja pierwsza żona. Nigdy jej nie dotknąłem. Brzydziła się mnie. Byłem młody, nie mogłem sobie tego jakoś przetłumaczyć racjonalnie, bo... i te hormony i już byliśmy po ślubie, a ona mnie tak upokarzała i zupełnie odepchnęła, odtrąciła...

ONA I: Przykro mi.

ON: [ze łzami w oczach]

Dziękuję.

ON: Nie wychodziłem z domu

ONA I: Co?

ON: Długo.

ONA I: ja uważam, że tak to w życiu jest.

ON: Jak?

Nie mogłem jej podnieść.

ONA I: Ciii

Głaszcz go po dłoni.

ONA I: Ja byłem dużo młodsza, ty kiedyś też byłeś młody. Jednak te emocje są jeszcze silniejsze [patrzy na ONA II – zerka na niego, mówi jakby o niej] I one są inne, prawda? Inne? Nie powiem, że lepsze czy gorsze, ale...

Tam było pięknie, pojechałam z rodzicami do krewnych. Teraz tam się pozmieniało, ach... Spotkałam go i przez 5 lat wracałam w te

Bieszczady i wiedziałam, że jak pójdę na studia to się skończy...
Trochę to głupie co?

ONA I podchodzi do magnetofonu stojącego gdzieś nieopodal i puszcza „ Bieszczadzkie Anioły, zaczyna tańczyć. Dołącza do niej. ONA II skacze, śpiewa. Tańczą razem przytula się, tańczy z ONA I po chwili odpycha ją. Tańczy sama. Podchodzi ON. Całuje w rękę. ONA I zaczynają tańczyć w parze. ONA I przekrzykuje muzykę, podczas tańca.

ONA I: Później w tym akademiku 5 lat! Zawsze czekałam na lato żeby pojechać w Bieszczady żeby... Nie wiedziałam że on będzie czekać, no bo jakby mieliśmy 17 lat. Myśmy wiedzieli, że my się nie możemy pobrać. I było tyle innych ludzi z tych Bieszczad, których on... i ja miałam starszych rodziców....

Zadzwoił po 18 latach. Ja byłam sama on był sam. Kupił mieszkanie w Rzeszowie.

To już był weekend dorosłych ludzi.

ON: Czyli co po tych 18 latach nagle on do Ciebie napisał list, żebyście się spotkali i TY po prostu pojechałaś do Rzeszowa.

ONA I: TAK!! [śmieje się] TAKKKK .

ON: No w rzeczy samej pojechała do Rzeszowa.

Cała trójka śmieje się taki śmiech jak towarzyszy zakochaniu, że nie chcesz się śmiać a nie możesz inaczej. Wracają do stołu

ONA I: [przez śmiech, przekrzykuje muzykę] Wizę, paszport, wszystko miałam do tej Ameryki. Ja wtedy miałam jechać do

Ameryki. Wróciłam do domu i przyszedł list, że on chce żebym przyjechała do tego Rzeszowa już na zawsze....

ON: Przepraszam może tak nie wypada [wyłącza muzykę, wznosi toast na ciszy]. Za nią.

ONA I: pojechałam [stuka się kieliszkiem].

ONA II: „Za nią” nie warto... Nie było Ci szkoda życia?

ONA I: NIE!

Tylko świadkowie, ja i Kazik, i... I dwie koleżanki ze studiów. Cichy ślub.

Jestem pewna, że to była miłość już wtedy w tych Bieszczadach.

I nie opuszczę Cię aż do śmierci
[przykrywa twarz dłońmi z radości]

ON: Co to znaczy nie opuszczę cię do śmierci? Przecież po pięciu, dziesięciu, a tym bardziej dwudziestu latach, ten człowiek, któremu mówimy nie opuszczę cię do śmierci, jest inny, on się zmienia. On się zmienia. I my się zmieniamy również przez te lata. Więc to jest wymaganie nieżyciowe....

ONA II przez łzy, najpierw bierze rękę ONA I ociera łzy. Wypija jeszcze jeden kieliszek, wchodzi na stół. ON i ONA I siedzą po dwóch stronach patrzą w górę. Przechodzi jak po wybiegu.

ONA II: Partner wchodzi w moją integralność pod pretekstem tego, że to jest dla mojego dobra.

ON: Zejdź.

ONA II: Że to odbywa się w ramach tej no MIŁOŚCI, Wierzę w to!
Tracę grunt!

ONA I: Nie wypada

ONA II: wielka katastrofa I naruszenie totalne życia w całym rozumieniu
długotrwałe zranienie! a nawet trauma!
Wizja tego jaka powinnam być.

ON: Czasami tak jest

ONA II: jestem, jestem niewystarczająca.
I wierzę, że jestem cała zepsuta!

ON: Jakoś to będzie

ONA II: jeśli tego nie zmienię, moje życie nie ma wartości, Ja nie mam wartości!

ONA I podaje jej rękę, ściąga ze stołu przytulą.

ONA II: Już jej nie poznam, już za późno....

Trwają w przytuleniu. ON próbuje je uścisnąć jakoś nie może.
Puszcza muzykę

ON: głaszczę po głowie ONA II

To znaczy Marcel Proust wątpił w ogóle w to, czy istnieje miłość z prostego powodu. To znaczy my nie możemy wejść do środka

drugiej osoby. I w związku z tym są takie okropne, potworne i często beznadziejne trudności z porozumieniem. Dlatego, że ja na przykład w tej chwili Tobie opowiadam, co czułem, ale ja wybieram słowa, ja wybieram wspomnienia i wszystko zależy ode mnie, prawda? I teraz jeżeli ja oceniałem tą pierwszą żonę po pięknej buzi, kształtach, po inteligencji pięknej i rzeczywiście dla mnie wtedy imponującej, to było wszystko, jak okazało się, że to było na zewnątrz, a ja nie mogłem, tak jak większość ludzi, wejść do środka.

Bo każdy jest światem zamkniętym.

Światem sam dla siebie.

I ja nie przypuszczałem, że pod tą piękną twarzą, piękną figurą, piękną wspaniałą inteligencją kryje się okrucieństwo.

ONA I: Ale On zadzwonił po 18 latach!

Ja mam optymistyczną naturę. Ja zawsze miałam i chyba dzięki temu. Dzięki tej optymistycznej naturze, która każe widzieć te plusy w każdej sytuacji...

Mieliśmy mieć ze sobą te dwa lata i parę miesięcy... Są różni mężczyźni, są różne kobiety, są różne wyznania miłości .

ONA II wyrywa się z objęć. Jest bardzo pijana.

ONA II: Co Ty w ogóle wiesz, Co wy pierdolicie? Farmazoni! Doświadczeni... Mężczyzna artysta i ona.

Ja jestem młoda.

Co ty tam dziecko wiesz.

BLAA BALA B LAAA, SRALA LAA LAA

myślę, że bycie z kimś jest w ogóle jedną wielką katastrofą i naruszeniem totalnym życia w całym rozumieniu. W ogóle doświadczenie związku przemocowego, a miałam takie powtarzający

się schemat tego: partner ma jakąś wizję tego jaka powinnaś być. Usilnie, a w końcu przemocowo próbuje pokazać Ci, że taka jaka jesteś, jesteś **niewystarczająca**. Jednocześnie przedstawiając wizję tego jaka powinnaś być I robiąc wszystko, żeby cię tam poprowadzić. Tak nie mam tylu lat co wy, Tak całe życie przede mną. Ona umarła, i co teraz?

TAK KURWA PRZYKRO MI!

Zalewa się płaczem wybiega

ONA I i ON II patrzą za nią. Ona I próbuje pobiec za ONA II. ON ją zatrzymuje. ONA I wzrusza się. ON próbuje ją przytulić. Jakby rozkłada ramiona, a ona próbuje się wpasować, nie może. Powtarzają to parę razy. Podczas sceny przytulania trwa projekcja ludzie na stypie gadając, pijący wino chichoczący.

TEKSTY PROJEKCJA przykładowe, ludzie z winem.

Os I: Moja była wyjątkowa.

OS II: Nikomu nie wolno być samemu.

OS III: samotność rodzi niepotrzebny zgiełk

OS IV: Kieruję się w stronę tego pomysłu, który jest teraz modny. *living apart together*, czyli ludzie się ludzie się umawiają na weekend, na tydzień, nawet na miesiąc razem, później z różnych względów, już nie wnikając w szczegóły, wracają do swojego mieszkania

OS V: to by mi odpowiadało

OS VI: No ale jak to nie macie nic wspólnego? Na pewno coś się znajdzie, SZUKAJ DALEJ!

OS VII: O wiele trudniej jest udawać uczucia, których nie masz, niż udawać, brak uczuć, gdy one istnieją.

ONA I: Wiesz ona nic mi nie zabrała. Dlatego przyszłam ją pożegnać. To znaczy ja...

Raz świeci słońce, raz pada . Tak mi się to życie potoczyło...
Mogłabym jeszcze raz tak samo.

ON: Samotność, nie jest to dla mnie problem żaden, ponieważ ja mam tyle wspaniałych książek, tyle wspaniałej muzyki, ale Jestem normalnym mężczyzną.

Chcę się przytulić.

Zatrzymują ten proces próby wtulenia się w siebie. Chwila ciszy patrzą sobie w oczy. ON klęka przed nią, bierze jej dłoń, całuje.

ON: dobrze Cię widzieć.

Wyciąga pierścionek z kieszeni.

ONA I: Mam kogoś.

Kupił sobie działkę – sąsiad.

Bardzo dużo razem podróżujemy. To jest bardzo korzystna sytuacja. Bo tak mieszkamy osobno, on , jest wdowcem, ja też jestem wdową. On ma dorosłe dzieci, wnuki.

Jest młodszy ode mnie o dziewięć lat. W każdym bądź razie mieszkamy osobno, ale mieszkamy bardzo blisko siebie, tzn. z mojego bloku widać jego blok. Mamy osobne działki, osobne emerytury, osobne mieszkania, osobne samochody. Ale przyjaźnimy się tak by to było trzeba nazwać. Różnie to teraz się nazywa, prawda? Te związki tak to właśnie jest. To wspaniały związek, bo dzięki temu, że mamy tą niezależność pod każdym względem, jednak jest to też komfort psychiczny.

ON: Nawet taka rzeczywiście głęboka, autentyczna miłość, która by potrwiała 5 lat, dobrze, możesz to uznać za minimalizm, to by mnie uszczęśliwiło bardzo...

Jakoś to będzie....

ONA I: [powtarza] Jakoś to będzie.

Światła gasną.

Bieszczadzkie anioły – muzyka w tle, ONA I i ONA II wychodzą. Widzimy na projekcji ludzi którzy zaczynają się zegnąć wychodzić. Widzimy wśród nich ONA I i ONA II i ON. Bo chwili muzyka gaśnie, projekcja się wyciemnia, słychać dźwięk jakby zamknięcia grobu.

moje dziecko jest jak pingwin

Anna Piątkowska

Na krześle siedzi nieruchomo KOBIEȚA. Patrzy obojętnie na widownię. Za nią stoi AGNIESZKA. Kładzie ręce na ramionach KOBIEȚY, mówi do widowni. Obok siedzi JANEK.

AGNIESZKA: Moja babcia jeszcze doczekała wnuka, ale choruje na demencję. Ma przyjechać jej siostra. W domu nie ma niczego słodkiego – a to wiadomo, jest to pokolenie, gdzie trzeba poczęstować gościa. Więc biegnę do sklepu. Dosłownie pięćset metrów.

[przechodzi na proscenium]

Biegnę, kupuję ciastka; wchodzę i słyszę:

KOBIEȚA: Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo
I spojrzałem na pole: dwieście harmat grzmiało.
Artyleriji ruskiej ciągną się szeregi
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi
I widziałem ich wodza...

[tekst do ewentualnego dodania. W trakcie deklamacji KOBIEȚA się zapala, mówi coraz bardziej ekspresyjnie, głośniejsze. JANEK jest zachwycony. Kiedy kobieta kończy deklamować zaczyna być coraz bardziej niespokojny, zakłada duże słuchawki, nerwowo chodzi wszere sceny].

KOBIEȚA: [Mówi w stronę Agnieszki]
Nie potrafi bachora wychować!

AGNIESZKA: [Mówi w kierunku publiczności]

Janek jest po prostu najspokojniejszym dzieckiem na świecie. Gdzie się go nie posadzi, tam sobie siedzi grzecznie i na przykład ogląda gazetki.

KOBIETA: No popatrz, czyta.

AGNIESZKA: Prawda jakie genialne dziecko, które ogląda gazety?

KOBIETA: Wspaniale.

AGNIESZKA: Ale znowu... gdzieś wchodzimy i on sobie nie może poradzić z tym, co się dzieje. Że jest hałas, że jest jasno, że śmierdzi.

KOBIETA: I zaczyna dziwnie się zachowywać?

AGNIESZKA: Klasyczny objaw niegrzecznego dziecka, które chodzi do sklepu i nie jest w stanie wytrzymać w kolejce.

KOBIETA: Jesteś nadwrażliwą matką.

AGNIESZKA: No i generalnie trochę nie wiem, jak się z nim bawić.

KOBIETA: Odbierasz sobie całą radość macierzyństwa.

AGNIESZKA: Dlaczego on nie jest zainteresowany wspólną zabawą, tylko kamyczkiem, piaskiem, czymkolwiek?

KOBIETA: Ty nie wiesz jak to jest, dzieci się różnie rozwijają.

AGNIESZKA: To jest takie przytłaczające!...

KOBIETA: Co?

AGNIESZKA: Że ty widzisz, ale każdy ci mówi, że jest inaczej...
Trzy lata i osiem miesięcy. Idę do mojej pani profesor, u której
byłam na studiach.

KOBIETA: Nooo, ma zespół Aspergera. Co dalej planujemy?

AGNIESZKA: Być w ciąży?

KOBIETA: I tak pani nie zajdzie w ciążę, bo przecież to jest taki
stres.

AGNIESZKA: Ale już jestem, to raczej za późno.

KOBIETA: Uuuu, no to dobrze, nie będzie pani myśleć.

AGNIESZKA: No jasne, fajnie.

To była taka trauma przez małe t. To, w jaki sposób to zostało
przedstawione. To, jak bardzo jesteśmy sami po tej diagnozie.

JANEK: Czujesz się jak wyrzutek.

AGNIESZKA: I robię tak, że tym wyrzutkiem jestem. Unikam innych
dzieci, innych mam i innych ludzi, bo nie chcę przeszkadzać ich
idealnemu światu. Nawet mnie za bardzo nie boli to, że ktoś mnie
osądzi.

JANEK: Że jestem gorszą mamą?

AGNIESZKA: Wymyślam sobie, że będę najbardziej idealną matką na świecie. Ale po prostu TAK IDEALNĄ, że naprawdę, klękajcie narody.

Janek jest przez dwa lata karmiony piersią, dwa lata noszony w chustach i nosidełkach. Śpi mi na brzuchu. – On zawsze śpi na człowieku. Jest tak strasznie, strasznie wypieszczonym dzieckiem, że łał. Coś wspaniałego.

KOBIETA: Terapeuci mówią, że tak nie można robić.

AGNIESZKA: Na szczęście – NA SZCZĘŚCIE – nie do końca jestem do nich przekonana. No ale jednak z perspektywy czasu wiem, że jego granice są przekraczane. Dorośli od niego wymagają, żeby coś tam zrobił, a ja nie mam takiej wiedzy... Tego żałuję.

Na szczęście aż tak głupia nie jestem, żeby wchodzić w różne rzeczy takie jak: chelatacja czy suplementy, bo bywa, że rodzice wpychają w dziecko milion różnych suplementów. Ziółka sprowadzają przez internet, bo w aptece są drogie, więc nawet nie wiadomo, gdzie te ziółka były robione. To są straszne rzeczy. Przylepiają dzieciom plastry nikotynowe, bo nikotyna pobudza mózg. Znam historię rodziców, którzy dają kilkulatkowi extasy, ten narkotyk, bo działa prospołecznie. Dziecko przeżyło.

KOBIETA: To jest, mniej więcej, terapia dzieci autystycznych.

AGNIESZKA: Ludzie nie mają o tym zielonego pojęcia, ale robią coś, żeby to dziecko było jak najmniej autystyczne.

KOBIETA: Bo wydaje im się, że jak będzie jak najmniej autystyczne, jak najmniej odstające od normy, to będzie mu się lepiej żyło.

AGNIESZKA: Jedyne, co mogą zrobić na tej terapii, to strauumatyzować dziecko. Czegoś takiego dziecku swojemu nie zrobię.

KOBIETA: Dopóki rodzice nie zrozumieją tego, że autyzm jest odmienną ścieżką rozwojową człowieka i że te dzieci PO PROSTU będą w tej wczesnej fazie życia zwracać uwagę na inne sytuacje niż dzieci neurotypowe, czyli np. na rzeczy, na zjawiska, niekoniecznie na ludzi, dopóty się będzie je krzywdzić w imię normalizacji, która nie istnieje. To jest absolutnie niemożliwe, żeby zmienić myślenie człowieka autystycznego na myślenie człowieka, który nie jest autystyczny.

AGNIESZKA: Mem: nauczyciel ma klasę, w której jest kot, pies, koń, krowa, słoń. I mówi: a teraz wszyscy nauczymy się wspinać na drzewo.

Nie mogę dopuścić do tego, żeby na mojego ukochanego syneczka, z którym jestem związana pępowiną i który jest moim idealnym, wspaniałym i ukochanym chłopczykiem, ktoś krzywo patrzył. Nie mogę tego znieść. To jest dla mnie TAK trudne i tak kurewsko bolesne, że wolę nie widzieć tych oczu pełnych dezaprobaty.

No dobrze, nikt nas nie chce, no to zamknę się z nim w domu. Będę gdzieś tam wychodzić sama.

KOBIETA: Oczywiście, nie na plac zabaw, żeby się nie spotykać z innymi.

AGNIESZKA: Czuję się bardzo BAAARDZO bardzo długo strasznie samotna. Po prostu, strasznie samotna. Tak chyba mogę to powiedzieć. Wszystko, co związane z terapią, edukacją, z wszystkimi komisjami, które orzekają o niepełnosprawności i zbieraniem papierów, cała ta emocjonalna gałąź rozwoju Młodego należy do mnie. Mój mąż ma taką pracę, że w zasadzie, jakby policzyć, to pół roku go nie ma, a pół roku jest. Diagnoza to jedno, ale to, co się dzieje potem, kiedy jesteś tak totalnie sama, bez wsparcia społecznego, to jest druga rzecz. Samotność opiekuna. Nienawidzę tego słowa.

KOBIETA: Rodzisz drugie dziecko?

AGNIESZKA: Potrafię to moje ledwo co urodzone dziecko, mające trzy miesiące, znieść na spacer i wyjść z Jankiem. Ubrać Janka w ziemie i tak dalej. Jak tylko zaśnie, z powrotem, z tym wózkiem i z Jankiem na trzecie piętro, otwieram drzwi balkonowe, zostawiam to biedne niemowlę i z Jankiem robię te wszystkie rzeczy, które terapeuci mi kazali. Myślę, że to bardzo zrujnowało naszą wież. Nie zerwało jej, ale...

Dziecko jest absolutnie idealne, ma to wszystko, czego Janek nie miał. Wszystko robi najlepiej i jako pierwsze. Do przedszkola chce chodzić dużo wcześniej, bo szaleje za innymi dziećmi. W przedszkolu poznaje mnóstwo nowych osób, a że jest takie idealne, to jest zapraszane wszędzie.

Przypadek, można powiedzieć. Jedna z dziewczyn wyciągnięcie mnie z jakiejś takiej ciemności do ludzi. Zaprasza nas razem, w sensie z Jankiem. Organizuje kogoś, kto mnie zawiezie samochodem, bo ja nie mam prawa jazdy. Po prostu, nagle wracam do społeczności z kilkuletniego przystanku pod tytułem: jestem

sama i zajmuję się sama moim bardziej skomplikowanym i wymagającym dzieckiem.
Długo potem idę do pracy.

KOBIETA: Możesz wyjść do pracy, możesz się ładnie ubrać. Albo, że możesz z kimś wypić kawę w pokoju socjalnym. Albo... no cokolwiek.

AGNIESZKA: Ludzie nie wiedzą, że to jest fajne. Dla nich to jest norma. Dla nas to nie jest norma.

Mam dużo koleżanek, czy w ogóle kolegów z różnych środowisk, ale na końcu nagle okazuje się, że jestem w jakimś tam kręgu, gdzie jestem jedną z wielu matek dzieci z niepełnosprawnościami.

KOBIETA: To jest jak sekta.

AGNIESZKA: Bo ludzie mają jakieś takie zwyczajne problemy: kredyt albo kochanek, albo coś tam w pracy. Takie totalnie zwyczajne dla nas. Nie mówię, że one są mniejsze, absolutnie. Wiem, że dużym problemem może być też to, w co się ubrać na studniówkę. Pamiętam też taki problem ze swojego życia.

KOBIETA: Nie ma się co łudzić, że osoby niezwiązane z tematem rozumieją, co to jest i z czym rodzice osób z niepełnosprawnościami się mierzą, bo to jest po prostu niemożliwe.

AGNIESZKA: N-I-E-M-O-Ż-L-I-W-E. W tym powiedzeniu, że syty głodnego nie zrozumie zwiera się wszystko.
Z moim Jankiem nie jest tak źle. Mało tego, jest czas, kiedy wydaje się, że będzie bardzo dobrze.

JANEK: Chodzę do normalnego liceum, integracyjnego. A najpierw do gimnazjum – jestem ostatnim rocznikiem gimnazjalnym. Wracam ze szkoły, podgrzewam sobie zupę, która czeka przygotowana dla mnie.

AGNIESZKA: Może powinnam mówić o synu, jaki to jest wspaniały i wymieniać jego cechy, ale zaczynam od spektrum autyzmu, bo to jest coś, co determinuje jego życie. Niesamodzielność. Albo to, że jest poniżej normy intelektualnej albo na granicy normy intelektualnej. W zależności od tego, kto robi testy.

A jako że jest niesamodzielny, to musi być ktoś, kto mu będzie pomagał w codzienności. No i, oczywiście, klasyka, bo zazwyczaj jest to mama. Są ojcowie, którzy zajmują się niepełnosprawnym dzieckiem i np. przejmują na siebie obowiązki, ale ich jest bardzo mało. A ja chyba nie znam takiego, który by przejął wszystkie. O dwóch słyszałam, że - jasne - żona zmarła i ten ktoś zajmuje się dwójką dzieci niepełnosprawnych, ale tak osobiście to chyba nie znam.

KOBIETA: Ach, powinnaś myśleć o sobie, zadbać o siebie itd.

AGNIESZKA: No to jest po prostu tak bez sensu, bo nie możesz przeskoczyć do myślenia o sobie, jeżeli ktoś kto jest ci najbliższy, kogo tak bardzo kochasz jeśli dzieje się z nim coś złego. Wszystko musi być poukładane, zabezpieczone, żebyś mogła stroić te pióra i rozwijać pawi ogon.

KOBIETA: Tango jest trochę jak teatr. Jak idziesz na tango to nie jesteś Anią, ani Agnieszką, możesz być Riliettą albo kimkolwiek innym. Jesteś w swoich kobiecych ciuchach, z makijażem, wachlarzem. W tangu jesteś tym, kim chcesz być.

AGNIESZKA: Taaaaangooo. Jadę na Kubę. Trafiam na rewię, takie prawdziwe pióra w dupie, gołe tancerki, mnóstwo cekinów. I tango. Obiecuję sobie, że zacznę tańczyć.

Taniec to jest rzecz, którą chyba lubię najbardziej ze wszystkich rzeczy na świecie. Gdyby ludzie zamiast chodzenia i siedzenia tańczyli, to by w ogóle wszystko było lepsze. Wszystko. WSZYSTKO.

KOBIETA: Zасыpiasz i myślisz o tangu, śni ci się jak tańczysz, powtarzasz kroki. Tango jest tańcem takim bardzo intymnym. Najbardziej niesamowite w tangu jest to, że spotykasz człowieka, który jest z drugiej półkuli, nic o nim nie wiesz, nigdy go nie widziałaś i pewnie nie zobaczysz, zaczynasz z nim tańczyć i okazuje się, że to jest najpiękniejsza konwersacja, jaką w życiu przeżyłaś. Po prostu. Ty wiesz, co robić, a on wie, co ty masz zrobić. To jest wspaniałe. Język.

AGNIESZKA: To moje życie przed pandemią. Po pandemii umiera śmiercią naturalną.

KOBIETA: Możesz oszukać cały świat, że jest ci dobrze w życiu, że się uśmiechasz. Możesz sobie założyć jakieś tam maski w domu, w pracy, z ukochanym, z ukochaną, ale w tańcu nie da się oszukiwać.

AGNIESZKA: Ja po prostu nie potrafię przyjść już taka kocia, udająca uwodzicielską, taka piękniejsza. To jest poza mną. To jest taka sytuacja, która kastruje cię z jakiejś tam kobiecości.

Nie wykluczam, że do tego wrócę, bo chodzę na zajęcia wiernie, nie poddaję się. Raz w tygodniu idę do szkoły. Każdy człowiek powinien mieć jakąś rzecz, która jest tylko, absolutnie, jego.

No ale, niestety, w pandemii – mówiąc kolokwialnie – Janek zwariował. Rozpadł się na tysiąc kawałków, bo przejął na siebie lęki związane z pandemią. I to były lęki wszystkich: nauczycieli, innych uczniów, nasze, w sensie rodziców.

KOBIETA: No i sobie z tym nie poradził?

AGNIESZKA: Po prostu sobie z tym nie poradził.

Przez to, że jest autystyczny nie od razu zauważamy, że jest aż tak bardzo źle z nim, że on potrzebuje natychmiast farmakologii, która by go odcięła od jego własnych myśli. Bo jak twoje dziecko mówi, że chce umrzeć i że tak go boli brzuch, i emocje w brzuchu, że nie wytrzyma, i błaga cię, żeby mu odkręcili głowę i przykręcili nową, no to sięga się po tabletki natychmiast.

Ale znowu, przez to że Janek jest autystyczny jego komunikacja wygląda jednak trochę inaczej. Nie jest tak znakomity językowo jak ZWYKŁE osoby w jego wieku, bez autyzmu. No więc... Nie wiem, może ten miesiąc, dwa byliśmy w stanie wcześniej zauważyć, ale każdy był pogrążony w swoich rozpaczach pandemicznych. Po prostu: stało się tak, jak się stało i tego się nie da odwrócić.

Po pandemii Janek nigdy nie dochodzi do siebie.

JANEK: Janek, lat 21. Młody mężczyzna. Niesamodzielny, w spektrum autyzmu.

AGNIESZKA: Jak zaczynają się duże problemy, po prostu muszę odejść z pracy etatowej. Dni przechodzą między palcami i czas znika. Po prostu zaczyna się rano, a potem nie zdążę się obrócić i jest już wieczór. Przez to, że przestaję chodzić do pracy jest tak jakbym chodziła w wodzie i te wszystkie ruchy, wszystko to, co się dzieje, są spowolnione. Mój idealny dzień mógłby wyglądać tak:

wstaję, jem owsiankę z pysznym czymś, wmaćkaną taką z dodatkami, że tu raz chrupie, a raz czuję jej słodkość. Wsiadam w pociąg i jadę, ale nie tak bardzo daleko, żeby się nie złachać, tylko, żeby na tym szkoleniu wystąpić pięknie i swoją aktorską rolę odegrać perfekcyjnej znawczyni tematu. I po prostu wrócić. Najlepiej lubię jak mam taką sytuację kiedy wyjeżdżam i prowadzę jakieś szkolenie, bo wtedy jestem absolutnie tylko w pracy i wtedy już mnie absolutnie nie obchodzi, co się dzieje w domu. Nie jestem po prostu z tym domem związana, mam wiatr we włosach i wolność.

KOBIETA: To jest idealny dzień?

AGNIESZKA: Wtedy mam takie poczucie, że coś zrobiłam. W pracy jest fajnie. Naprawdę: warto chodzić do pracy.

Ostatnio wróciłam jakaś taka złachana, w sensie nie wiem co tam robiłam zakupy, bolał mnie brzuch, głowa – położyłam się na zasadzie, że padłam niemalże w butach na łóżko i nagle zaczęły promienie słońca odbijać się w takiej małej kulce, którą Kajtek kupił na jakichś tam targach kamieni. Zaczęły migać takie tęczowe gwiazdki na ścianie i przyszedł kot i pomyślałam, że to jest taka sytuacja jak wycięta z książki, jakbyś opisywała bohaterkę, która leży sobie i tęczowe promyki przemykają przez jej dłoń, zatrzymując się na ścianie. I ten mruczący kot. Wow. Życzę każdemu, żeby coś takiego przeżył. Pewnie jak ma psa to jest po tej drugiej stronie. Może mam to po tacie. Mój tata się cieszył z takich absolutnie małych rzeczy, nie wiem, znalazł grosz i w ogóle był taki szczęśliwy, że znalazł ten grosz. Przecież nie możesz się cieszyć z jednego grosza, który nie daje nic, nie możesz nic za niego kupić. Ale to są gdzieś takie rzeczy, kiedy wymyślasz sobie świat...

Janek idzie do doradcy zawodowego, chce być opiekunem osób starszych.

KOBIETA: Niesamowite, osoba, która wymaga wsparcia i sama nie potrafi tabletek zażyć, bo nie wie ciągle co i jak, i gdzie, i kiedy ma być opiekunem osób starszych.

AGNIESZKA: No ale to jest cały Janek właśnie, że ma jakieś marzenia, które niestety zupełnie nie przystają do rzeczywistości.

KOBIETA: Oczywiście, cudownie jest, jeśli jesteś rodzicem dziecka w normie intelektualnej, które po prostu sobie poradzi. Ma jakieś zdolności wysepkowe, jest dobre, nie wiem, w informatyce czy w jakimś tam innym działaniu, co dałoby mu możliwość zarobkowania.

AGNIESZKA: No ale moje dziecko w stanie, w którym jest teraz, przy tak silnych zaburzeniach lękowych, że nie jest w stanie wyjść z domu – pracować nie będzie. Przynajmniej na ten moment.

KOBIETA: No cóż.

AGNIESZKA: Janek, jak się pozna go bliżej, jest fantastycznym młodym człowiekiem. Dwa dni temu np. napisał ogłoszenie i zamierza powiesić je w Klubie seniora, bo nie chce, żeby babcia była sama, tylko, żeby poznała jakiegoś seniora i żeby byli parą.

JANEK: Ogłoszenie do Seniora. Moja babcia ma na imię Ela, pochodzi z Mazur. Była ona polonistką. jest opiekuńcza, troskliwa i serdeczna. Ma sugestywny uśmiech. Uczyła mnie m.in. polskiego i innych rzeczy. Ma na nazwisko...

AGNIESZKA: ... tu RODO, wycinamy.

JANEK: Czasami ma fisie, jak każdy człowiek. Piła kiedyś alkohol. Uśmiecha się i jest optymistyczna. Ma dobre serce, nikogo nie krzywdzi, pomaga innym. Jest starszą osobą, ciężko chodzi. Ma moje wsparcie. Zainteresowanego proszę o kontakt. Telefon.

AGNIESZKA: Nie, nie wyobrażam sobie życia Janka. Zawsze może być wojna i zginiemy wszyscy. Łudzę się, że to będzie wyzwalające. To naprawdę nie jest żadne czarnowidztwo, ale to tylko wśród takich rodziców jak my jest to normalne, że mówimy o tym. Jakbym się nad tym zastanawiała, to musiałabym skoczyć razem z Jankiem do rzeki. No ale, on umie pływać, ja nie. Skoczenie z mostu odpada. Nie wiem, jak mają inni rodzice, ale moje życie składa się z tego, żeby nie myśleć o przyszłości. Jak bym zastanawiała się, jaka będzie przyszłość Janka, to tym razem ja bym zwariowała.

Przez sytuację, w której się znalazłam, nie pozwalam sobie na takie słabości, że np. mogę nie dać rady. Moje życie polega na działaniu w jednostkach tygodnia. Po prostu, otwieram kalendarz i patrzę, co mam w tym tygodniu. To jest jedyny mój sposób na przetrwanie, bo jak pomyślę sobie, co się stanie z takim wychuchanym synkiem, który chodził do szkoły prywatnej, żeby było mniej dzieci, któremu zawsze staraliśmy się zorganizować najlepsze zajęcia, którego potrzeby były brane pod uwagę, że on wyląduje w jakimś DPS-ie, czyli na „wiecznej kolonii”, gdzie jest jedzenie na dzwonek, a o którejś tam zamykają kuchnię i nie można sobie zrobić herbaty, no, bo przecież by się ten ktoś poparzył... No nie. Nie. Nigdy w życiu.

KOBIETA: W Polsce osoby autystyczne nie mają domów, w których mogłyby mieszkać jak są dorośle. Jest jeden taki dom. JEDEN W POLSCE, gdzie jest dziesięć osób, a reszta to DPS-y na setkę. Ci ludzie, decydenci, po prostu nie rozumieją tego, że jak masz osiemdziesiąt lat to nie jesteś w stanie zajmować się dobrze swoim pięćdziesięcioletnim synem. Nie jesteś w stanie go nawet dogonić. Kilkanaście lat temu na turnusie rehabilitacyjnym: starsi państwo idą z synem na spacer i mają pokrzywę. Uśmiechają się do mnie. Wiem, że ta pokrzywa jest po to, żeby uderzyć tego chłopca w razie czego. Sprawić mu ból, żeby nie uciekł, bo jak ucieknie do lasu – a wszędzie wokół jest las – to nie ma możliwości, żeby go potem znaleźć. Oni go nie dogonią. Nie są w stanie dogonić 28-latką z nadpobudliwością.

AGNIESZKA: Wiem, że to jest nie do uwierzenia, bo mamy XXI wiek i samochody takie jak w Europie nowoczesne, i mieszkania, i w kawiarni pijemy dwadzieścia rodzajów różnych kaw. No ale jak kogoś jest mniej, to się nie patrzy na tego kogoś. Ja po prostu nie mogę o tym myśleć. NIE MOGĘ O TYM MYŚLEĆ. Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby czuła rozpacz.

KOBIETA: Czy autyzm Janka determinuje twoje życie?

AGNIESZKA: Moje chyba... nie wiem, czy nie w większym stopniu. Takie mówienie jest głupie i niesprawiedliwe może, bo przecież Janek nie ma wpływu na to, jaki jest – po prostu się taki urodził, a ja mam wpływ, czyli mogę się odwikłać z autyzmu. Mogę... nie wiem... np. uciec z domu do innego kraju albo iść do pracy na dwa etaty, żeby go nie widzieć albo nie spotykać się z tymi problemami, które on ma.

Myślę, że moja sytuacja jest dużo lepsza od sytuacji matek, które mają dziecko autystyczne z wieloma niepełnosprawnościami, kiedy N-A-P-R-A-W-D-Ę są tak uwikłane w sytuację życiową, że po prostu nie mogą nic i nie mają nic.

Kiedyś na jakimś spotkaniu zapytano mnie:

KOBIETA: Co pani dał autyzm?

AGNIESZKA: NIE STAŁAM SIĘ lepszym człowiekiem. Jedyne, co mi dał to jest lęk. To jest lęk każdego rodzica, który ma niesamodzielne dziecko, co będzie, jak mnie zabraknie.

Moje dziecko jest jak pingwin. Jest ptakiem, ale nie może latać.

Kiedyś zobaczyłam takiego mema, jak pingwin-ojciec mówi do pingwina-syna: Nie będziesz latał, nie będziesz latał, nie będziesz latał. Takie trzy obrazki po lewej stronie. A po prawej stronie pingwin-ojciec mówi do pingwina-syna: będziesz latał, będziesz latał. I na końcu: będziesz latał i ten pingwin-syn jest w czapce pilota.

No cóż, to jest trochę o tym, jak widzę przyszłość Janka. Problem jest taki, że nie widzę.

Zostaję poproszona o spotkanie ze studentami i o wykład matki, która ma autystyczne dziecko. Gadam przez sześć godzin, pokazuję filmy, jakieś rzeczy, które robię z Jankiem. I na końcu tego wykładu dostaję brawa i ktoś też płacze. Czuję się jak jakaś pieprzona Matka Boska. To jest straszne.

KOBIETA: Zamiast wysmarować się tymi komplementami i świecić jak gwiazda, i myśleć sobie: wow, to jednak jestem taka świetna...

AGNIESZKA: ... dla mnie to jest upokarzające, że oni wszyscy patrzą na mnie i widzą tę biedną matkę dziecka niepełnosprawnego.

KOBIETA: Widzę tylko ten smutek w ich oczach.

AGNIESZKA: Myślę wtedy, że nigdy w życiu nie pozwolę na taką sytuację, że moje dziecko będzie przyczynkiem do tego, żeby ktoś patrzył na mnie ze współczuciem i litością. Ja po prostu nie zgadzam się na to. On sobie na to nie zasłużył. Po prostu: nie.

Nie chcę, żeby ktoś na mnie patrzył jak na matkę niepełnosprawnego dziecka. Nie dlatego, że mam niepełnosprawne dziecko, tylko dlatego, że ja nie jestem nieszczęśliwa przez to, że moje dziecko jest niepełnosprawne. To jest takie kurewsko niesprawiedliwe. Nie dość, że on ma gorzej, to jeszcze zrzucam mu odpowiedzialność za moje szczęście? Nie ma takiej możliwości. NIE, absolutnie. Nie zgadzam się na to i nigdy się na to nie zgodzę. Nigdy. Mogę być nieszczęśliwa, ale na pewno nie przez moje dziecko.

Żałuję, że się sobą nie zajęłam i że słucham innych, a nie siebie, tylko dlatego, że ten ktoś ma tytuł profesora, a ja jestem bezbronna matką. Jak usłyszałam diagnozę, to pierwszą sprawą, którą powinnam się zająć, pierwszą osobą, którą powinnam się zająć, powinnam być ja sama. Tego sobie nie daruję nigdy. I tego, co ja robię z tym moim biednym dzieckiem... Teraz się z tego śmieję oczywiście. I wiem, wiem: matka-bohaterka, nie wiadomo, co by było i gdzie by Janek teraz był, gdybym tego nie zrobiła.

JANEK: Boję się psów,

Boję się ludzi,

Boję się krzyków,

Boję się być,

Boję się istnienia,

Boję się nie mieć dziewczyny,
Boję się mężczyzn,
Boję się, że będzie mi coś zachodziło w głowę,
Boję się metafory,
Boję się kubków,
Boję się piękna,
Boję się burz,
Boję się być w związku,
Boję się Polski.

w dobrym okresie Janek kupował sobie *Tele tydzień* i *Przegląd sportowy*. Uwielbiał oglądać skoki i teleturnieje – *Jeden z dziesięciu* na przykład. Lubił się uczyć. Był mistrzem ortografii – nigdy nie robił błędów, a jak znalazł jakieś w gazecie, to je poprawiał.

Uwielbiał grać w tenisa stołowego, chodził na zajęcia chyba dwa razy w tygodniu.

Uświadomiłam sobie, że nie dałabym rady pokazywać, co robił, kiedy się zdysocjował. On nie chce o tym czasie mówić. Jak kiedyś kupiłam grę w empiku *Wirus* nie był w stanie w nią grać, bo mówił, że się źle czuje, jak widzi napis.

na wolności od

wiesz co jest dobre

na imię miątań Nadzieja

ja to ja

babcia w ogródku

NURT 2 Pytanie o wolność?

na wolności od
Paulina Jagiełło

SCENA I**Chipsy**

Na scenę wychodzą dwie kobiety, Ania jest wyraźnie zagubiona. Kurczowo trzyma się drugiej.

ANIA: Pani Asiu bo jest taki drobny problem nie...ja nigdy... ja bym troszkę potrzebowała takiego wsparcia psychicznego...

PSYCHOLOŻKA: dobra nie ma sprawy ja wszystko pani mówię.

ANIA: Dobra ja się pani trzymam i ja będę tylko pani mówiła co się w danym momencie ze mną dzieje...

PSYCHOLOŻKA: nie ma sprawy wszystko ogarniemy.

ANIA: ja bym chciała coś kupić ale ja nie wiem co i jak to zrobić...

PSYCHOLOŻKA: na co pani ma ochotę? Może najpierw coś drobnego do jedzenia?

ANIA: Chciałabym sobie kupić serek...

PSYCHOLOŻKA: No to serki w sklepach są w lodówkach.

ANIA: ja nie wiem, nie? Ja nigdy nie robiłam zakupów... Więc...

PSYCHOLOŻKA to może jaki lubi pani smak?

ANIA: no taki czosnkowo-śmietanowy.

PSYCHOLOŻKA: to to jest taki serek czosnkowy śmietankowy.

Bierze serek, chowa go. Po chwili wyciąga patrzy na niego.

ANIA: to biorę ten serek... czy on nie jest za drogi?

PSYCHOLOŻKA: Nie on jest w takich racjonalnych cenach, może pani śmiało brać.

Podchodzą do kasy przed nimi Iza i Kasia.

IZA: Nie, nie mów do mnie nie chcę wiedzieć co to jest BLIK nie...

KASIA: To zapłacisz kartą.

IZA: Ty chyba ocipiałaś!

IZA: [Do Kasi] Co teraz?

KASIA: Poczekaj pani powie że można już płacić tam jest takie urządzone ten terminal

IZA: terminal?

KASIA: to znaczy ten plastikowy taki widzisz to tamtym takim taka elipsa i tam taki trzy kreski w środku

IZA: widzę.

KASIA: to przyłóż tam kartę... [pik]
wychodzi, wyciemnienie. OFF na ciemności.

OFF: gdyby przyszła do kogoś koleżanka i powiedziała wiesz teraz jadę gdzieś tutaj na wieś, przez rok nie będzie ze mną

kontakty...nie będę odbierać telefonów w ogóle...nikt tam nie może przyjeżdżać. To każdemu się zapala czerwona lampka i mówi o jejku... co się wydarzyło? jakaś sekta czy coś? A wystarczy, że doda do tego zakon i habit i już powiemy aha.

SCENA II

Bingo

ANIA: Czemu wstąpiłam? No właśnie to jest taki złożony problem, co nie?

OLA: miałam taki moment, że wydawało mi się, że byłam osobą wierzącą...

IZA: i to było takie nagłe i... pamiętam jakby tą moją myśl...

OFF IZA: „Boże... Jezu kurwa ty jesteś!”

IZA: Było to jakieś tak poruszające... no znaczy ja myślałam, że to wszyscy tak mają, bo zawsze się mówi, że ktoś usłyszał głos powołania.

ANIA: Moja rodzina była zawsze wierząca i praktykująca, więc jakby to było naturalne, że przyjmowaliśmy sakramenty, modliliśmy się, chodziliśmy do kościoła i w ogóle to było jakby naturalne wiara, pan bóg, kościół to wszystko nie?

OLA: Jak byłam nastolatką no to w tej wspólnotce działały się różne fajne rzeczy, mieli taki fajny zespół, który grał naprawdę na

poziomie i tak było co mszę te utwory nie były takie typowo kościelne, sami miksowali i to na profesjonalnym sprzęcie a nie jakimś nagłośnieniu z kościoła.

ANIA: jako dziecko mniej więcej od 4 roku życia byłam wykorzystywana seksualnie, więc miałam w sobie taki nieświadomy... lęk, strach przed facetami, nie?

KASIA: uciekałam przed sobą. Też poniekąd od taty, który nadużywał alkoholu, zrozumiałam, że potrzebny był mi ten czas... do przepracowania.

ANIA: Więc takie to było w tym momencie takie wiesz...

KASIA: bingo!

ANIA: po prostu idealnie nie? idealnie mi to wszystko spasowało, bo, sobie myślę no tak klasztor: nie ma facetów. Ciepło, troska, akceptacja, miłość i jeszcze religia!no po prostu wszystko się idealnie połączyło nie?

[gasi papierosa].

SCENA III

KANDYDATKA/POCZĄTEK

ANIA: Dokładnie o 14:00, przywieźli mnie moi rodzice do klasztoru. Z godzinkę posiedzieliśmy na tak zwanej furcie, tam mnie przywitała siostra, pogadała z nami...no jakby też troszeczkę też rozluźniła atmosferę no bo wiadomo nie, rodzice tam w ogóle przeżyli szok jak ja im powiedziałam, że idę do klasztoru.

OLA: Mamie jak powiedziałam w marcu. wstąpiłam w czerwcu to od marca się do mnie nie odzywała.

IZA: Moja mama była zła i rozczarowana, tata był dumny i wzruszony. Także obydwójce mieli powód do płaczu jak mnie odwozili...

OLA: No i boże to jest takie głupie ale najbardziej ekscytujące w tym wszystkim było mierzenie granatowej sukienki z białym kołnierzykiem.

IZA: wiesz teraz już będę inna nie?

OLA: Teraz będę miała ten specjalny strój i jak będę szła ulicą to wszyscy będą widzieli, że ja jestem w zgromadzeniu.

KASIA: Wszyscy będą patrzeć na mnie na ulicy bo jestem wyjątkowa!

IZA: Myśmy w ogóle sobie mówiły, że ooo że zakonnica zawsze chodzi jakby w swoim stroju ślubnym w swojej sukni ślubnej. No bo dostaje ją na obłóczynach, dostaje też welon, wtedy jest on biały...

KASIA: No i myśmy sobie to tak interpretowały.

ANIA: No miałam nieźle zryty mózg.

SCENA IV

Sielanka

(Postulat)

OLA: najpierw jest coś takiego jak postulat.

IZA: To był pierwszy etap formacji, czyli przygotowania do życia zakonnego.

OLA: No i postulat był dla mnie bardzo fajnym czasem w ogóle co dobrze wspominał to to że dostałam tam drugie dzieciństwo. Bawiłyśmy się w coś, grałyśmy, wygłupiałyśmy się, śmiałyśmy się nie wiem...

IZA: w późniejszych czasach nawet można było zamówić pizze...
Wchodzi z pizzą.

ANIA: no ogólnie jest to takie miejsce w którym na pewno nie musisz się w ogóle martwić, o finanse, o jedzenie, o to w co masz się ubrać, co masz robić nie wiem jaki wybrać zawód i w ogóle nie, nie ma takich totalnie rozkmin, nie ma takich zmartwień.

No i na plus była też taka siostrzeńskość, takie poczucie, że jest ktoś drugi kto podobnie przeżywa, kto myśli tak samo...

Podają sobie pizze jedzą, zostają dwa kawałki.

IZA: to ten taki... najbrzydszy. Najmniej atrakcyjny.

KASIA: to zostawić dla kogoś?

ANIA: masz tego nie brać.

OLA: No w sumie tak szczerze na początku, byłam w szoku, że jest fantastycznie, że tu porozmawiam z tym, tu porozmawiam z tym... pozrywam jabłka w sadzie i... wiesz po tym jak zaszło słońce taka cisza i taka pełnia życia, odczuwanie tych wszystkich bodźców całą sobą to było coś dla mnie niesamowitego byłam tym oczarowana.

SCENA IX

Obóz

Po gwizdku, siostry znów "sztywnieją", wracają do swoich obowiązków, poprawiają krzesła, porządkują scenę jeśli w trakcie poprzedniej sceny coś przewrócą itp.

OLA: Jest posłuszeństwo i teraz już robisz wszystko to co ci każą.

IZA: A jeżeli chcesz coś zrobić to trzeba było się zapytać o pozwolenie. Nie wiem chciałam zjeść coś innego, chciałam gdzieś wyjść, chciałam się z kimś spotkać, chciałam... pogadać, zadzwonić jak jeszcze nie mieliśmy telefonów komórkowych w klasztorze no to wszystko trzeba było zapytać czy mogę.

ANIA: Chciałam pastę do zębów to musiałam zapytać. No bo nie miałyśmy swoich pieniędzy, bo to jest ślub ubóstwa. Nawet jeżeli pracowałyśmy, dostawałyśmy wypłatę to wypłata szła na zgromadzenie albo na daną placówkę. Nie miałyśmy pieniędzy,

więc np jak się nie wiem zniszczyły buty albo skończyła pasta do zębów.

To się szło do przełożonej poprosić o pastę do zębów albo o nowe buty, majtki nie wiem, wszystko. Szampon, gumy do żucia...

OLA: A jak nie wiem za szybko zużyłaś to...

MATKA PRZEŁOŻONA: a czemu tak szybko? to jest wbrew ubóstwu, które ślubowałaś...

OLA: Było dużo takich trochę chorych zasad zupełnie bezsensownych typu nie wiem...

IZA: yyy w co zwijasz podpaskę? jak ją zużyjesz.

OLA: Jak powiedziałaś, że w papier...

ANIA: to ci powiedzieli „o nie to nie jest ubóstwo powinnaś brać papier z recyklingu” i specjalnie były na to gazety.

Rzuca Oli gazetę.

Rozkładają gazety, biorą nożyki na stole kładą wiadra z ziemniakami obierają.

OLA: Ale co ma Bóg do tego w jaki ja papier zawijam podpaskę...

IZA: „Kobiecość w klasztorze”.

ANIA: no tak habity to były sukienki nie? hahahah... welony były długie hahah... więc imitowały długie włosy...

KASIA: kosmetyki: szare mydło, krem nivea,

OLA: nie no make up w ogóle żadnego makijażu, żadnego... żadnych kolczyków, żadnych pierścionków, żadnej biżuterii, żadnego regulowania brwii, żadnego... niczego.

ANIA: Nawet buty musiałyśmy mieć wszystkie jednakowe.

OLA: wiem, że jakby chodzi o pewną taką jednolitość, żeby się za bardzo nie wyróżniać ale...

IZA: Bo wiesz jak tam w domu jest nie wiem 80 zakonnice to jesteś numerkiem jak w obozie i nie podpisujesz swojego ubrania na metce "taka i taka" tylko jesteś numerem 40...

OLA: Ja wiem, że to może wiele ułatwia. Tylko dla mnie to było takie okej tu i tak masz być jednolita, masz być w środku nie wyróżniać się. Ale jeszcze żeby nadawać numer no to mi się to z obozami skojarzyło...

ANIA: Myśmy się uczyły wszystkiego. Chodzenia, mówienia, patrzenia... wszystkiego...

SCENA XI

Romans

IZA: Co z tobą?

[Anka wzdycha]

IZA: [śmieje się] Zakochałaś się?

[Anka wzdycha]

IZA: Czy ty masz romans?

ANKA: Nie, no romans to jest za dużo powiedziane.

IZA: Jezu! Ty masz romans!

ANKA: No jest jeden ksiądz, taki wspaniały...

IZA: Wiedziałaś!

ANKA: Poznaliśmy się, on był rok po święceniach, ja byłam zaraz po pierwszych ślubach, pracowaliśmy razem w parafii...

IZA: Jaki on jest?

ANKA: Wysoki, dobrze zbudowany...

IZA: Włosy?

ANKA: Ciemne. Broda, wąsy...

IZA: Wąsy!

ANKA: Typ męczyzny, który mi się podoba, taki bardzo męski...

IZA: Jezu!

ANKA: Puszczął mnie pierwszą w drzwiach...

IZA: Jezu!

ANKA: Zapraszał na urodziny, kupował prezenty na święta...

IZA: I poznaliście się w parafii?

ANKA: Zaczęło się od pielgrzymki, na którą poszliśmy razem...
hahaha... no i całą tę pielgrzymkę spędziliśmy razem. Czyli
siedzieliśmy obok siebie, na sobie... hahaha...

IZA: Na sobie?!

ANKA: W sensie ja na nim, hahaha, albo się przytulaliśmy...

IZA: A czy?...

ANKA: Nie. Wszystko w strefie ksiądz i siostra zakonna, co nie?
[dźwięk przychodzącego sms-a]

ANKA: [czyta] Moja piękna, moja śliczna, dobranoc.

IZA: O Jezu! [następny sms]

ANKA: [czyta] Całuję, przytulam, kocham.

IZA: O jezu!

ANKA: [pisze sms-a] Nie pisz, bo to nie jest mój telefon, to jest telefon placówkowy.

[wchodzi Przełożona]

Podchodzi do Przełożonej granej przez jedną z sióstr.

ANKA: Czy mogę go zaprosić księdza na imieniny?

PRZEŁOŻONA/ KASIA: Nie zgadzam się.

ANIA: Czemu?

PRZEŁOŻONA/KASIA: bo nie nie uważam, żeby to był dobry pomysł, żeby ten ksiądz przyjeżdżał do siostry na imieniny.

ANIA: no ale dlaczego?

PRZEŁOŻONA/ IZA: nie będę z siostrą teraz rozmawiać.

ANIA: [wstaje] a możemy normalnie porozmawiać jak dorośli z dorosłym?

PRZEŁOŻONA/ IZA: Nie, bo siostra się zachowuje jak dziecko.
Anka wychodzi.

SCENA XII

Ucieczka

ANIA: Mnie tak wkurwiła, po kolacji po wszystkim, poszłam do pokoju, ubrałam się i wyszłam z klasztoru o 21:30. Nie mówiąc nikomu nic w ogóle, zupełnie po prostu tylko wyszłam z klasztoru.

Zatrzymuje się.

I dopiero jak wyszłam z tego klasztoru tak jak stałam to się zorientowałam, że przecież ja nie mam pieniędzy na bilet nie? Nie mam pieniędzy na nic w ogóle nie wzięłam nic ze sobą, w ogóle jak ja wrócę teraz do domu. Ja przecież teraz nie wrócę do domu...

Przecież przełożona mnie zabije ona na pewno mnie jeszcze szuka. Bo w konstytucjach jest coś takiego, że jak siostra wyjdzie samowolnie z klasztoru no to trzeba ją szukać, nie?

PRZEŁOŻONA OFF: gdzie siostra była?!

Światła przeszukują przestrzeń

PRZEŁOŻONA OFF [inny głos]: gdzie siostra była?!

PRZEŁOŻONA OFF [kolejny głos]: To pójdzie siostra do matki, wyleci siostra!!!

PRZEŁOŻONA OFF: „Pójdzie siostra do matki, ja musiałam do matki dzwonić, że siostra uciekła ze zgromadzenia”.

ANIA: A ja se weszłam po schodach, weszłam do pokoju, zamknęłam drzwi, rozebrałam się i położyłam się spać.

Ściąga kurtkę, trzyma ją w ręce.

ANIA: Następnego dnia okazało się, że przełożona przeczytała wiadomości, które ten pisał do mnie w nocy... Po prostu zabrała tą komórkę przeczytała to wszystko i dlatego miałam zjeb... Potem była jeszcze pokuta... pięć razy tu, dziesięć razy u matki prowincjalnej i w ogóle... modlitwy coś tam... byłam tą złą, bo się zakochałam w księdzu... po odejściu ze zgromadzenia, byłam u niego na weekend... Ale nic się nie wydarzyło hahaha....
Wychodzi.

SCENA XIII

Odchodzę

OLA: ja najczęściej mówię “Przyszła-niedoszła” hahaha... Na takiej zasadzie, że byłam trochę liznąłam tego życia ale jakby... nie weszło to jakby na następne etapy. Ja byłam w zasadzie tylko kandydatką.... miałam taką przyjaciółkę, która do mnie zadzwoniła jakby w trakcie pyta, o ona idzie teraz na rower, ona tu idzie z dziewczynami i coś tam i mi się zrobiło przykro, że ja tu siedzę zamknięta w takiej norze, mam 19 lat, całe życie przede mną a ja w sumie w zasadzie to sprzątam i się modlę... i czy mi to odpowiada?

KASIA: Uważam, że ja tam nie pasuje. Jakby ta ideologia już nie pasuje do mnie. Co się zmieniło? Moja miłość mnie odmieniła. Hmm... mów co chcesz... ale... musiałam się sama przed sobą przyznać... na początku nie chciałam o tym mówić ale to... całe szczęście nikt nie zna mojego imienia, nazwiska więc, więc mogę powiedzieć... yyyy... ja poprostu przypuszczałam przez długi, długi okres czasu ja też jestem innej orientacji... i tak jak gdzieś tam wydawało mi się, że... od dziecka. gdzieś tam to czuję nie byłam

w stanie nigdy się do tego przyznać...ja też uciekłam do klasztoru przez to bo myślałam, że... nie jako to mi pomoże, wyleczy mnie. I tak naprawdę po tym czasie jak się zakochałam właśnie... to zrozumiałam, że teraz dopiero jestem pełna ponieważ... przyznałam się sama przed sobą. I... klasztor mnie z tego nie wyleczył ja musiałam pokochać siebie taką jaką jestem.

IZA: To nie było coś takiego, nie?, że a tutaj siostry były niefajne ja... to cześć. To był jakiś... ja byłam w jakimś procesie właśnie szukania...ja to wtedy nazywałam tak, że mi nie wystarcza chodzenie po kwadracie, bo w tym klasztorze w którym mieszkałam to był taki kwadrat... no między kaplicą, refektarzem... pracą a szkołą, że jakby taki kwadrat mi nie wystarcza... że te ideały dla których ja to życie wybrałam jakby domagały się realizacji nie? Że ja chciałam być dla ludzi, z ludźmi..

I poszłam do moich przełożonych ówczesnych z tym, że... że jakby szukam... że ponieważ ja wierzę w boga, więc jakoś mówiłam też o tym, że... no że czuje jakiś... słyszę jakieś wołanie ducha świętego. No i że chce szukać jakby o co chodzi... to była naiwność, że ktoś tam w ogóle chce słuchać. Powiedziała, że ty nie jesteś wolnym człowiekiem. I albo wracasz i się dostosowujesz no albo musisz odejść... no więc nie zostawiła mi wyjścia już tak naprawdę.

ANIA: Tydzień po wstąpieniu miałam pierwsze myśli o tym, że kuźde to chyba nie jest moje miejsce. Hahahah co ja tam robiłam 17 lat? Po pierwsze bałam się wrócić do domu. Przełożonej powiedzieć, że ja chcę odejść no to znajdowało się milion argumentów na to żeby nie odchodziła nie? bo mam powołanie, bo nie mogę zawieść pana Boga, bo nie mogę zawieść zgromadzenia, bo jak ja tak mogę zrobić. Albo w drugą stronę czyli

jestem taka wspaniała, zgromadzenie mnie potrzebuje... Więc jakby... No to myślałam sobie „dobra może faktycznie przesadzam nie, dobra może dam radę albo no co nie stać mnie na ofiarę? W końcu jestem taka fajna, nie? Dobra to będę w tym zgromadzeniu”. I tak się szarpałam pomiędzy jednym a drugim. Bo z jednej strony bardzo chciałam... a cały czas mnie nachodziły te myśli, że chciałabym założyć rodzinę, że chciałabym mieć męża, że chciałabym mieć dzieci, że przecież całe życie marzyłam o aktorstwie, nie? I jeszcze ta kobiecość... uwielbiałam, zawsze się wystroić, wymalować...nie wiem jakoś tak fajnie ubrać, w ogóle gdzieś wyjść, spotkać się z ludźmi a tu cały czas zamknięta w tym klasztorze. Zaczęłam mieć lęki więc zaczęłam chodzić na terapię. Zaczęłam... nawet brać leki... Głównie się bałam. Ja się cały czas bałam. Bałam się, że ktoś mi zrobi krzywdę, bałam się być sama. Bałam się... dochodziło do tego, że się... momentami bałam w ogóle wyjść z klasztoru więc przełożeni wysłali mnie na kolejną terapię przez... prawie cały czas bycia w klasztorze, praktycznie cały czas byłam w terapii i brałam leki. I... teoretycznie powinno być lepiej a doszłam do takiego momentu, że... yyy... jakby właściwie to ja już tylko wegetowałam, odbębniałam obowiązki, modlitwy, kładłam się spać, wstawałam odbębniałam obowiązki, modlitwy, kładłam się spać i w którymś momencie po prostu coś we mnie pękło stwierdziłam, że to jest koniec, nie to jest po prostu koniec ja tu już dłużej nie wytrzymam, nie wytrzymam po prostu albo oszaleję albo się zabije, albo odejdę...

SCENA XIV

Pierwsze chwile na wolności

Przebierają się, ściągają habity, zakładają swoje „świeckie” ubrania.

OLA: ostatni dzień.

ANIA: można by powiedzieć, że odeszłam 17 listopada, bo wtedy trafiłam do szpitala i po powrocie ze szpitala już nie wróciłam do zgromadzenia.

KASIA: Pojechałam do mojego taty.

IZA: jak wychodziłam z zakonu nie mając nic zakon oferował całe 1000 zł na to żebyś znalazła sobie mieszkanie, kupiła jakieś pierwsze ciuchy i jeszcze się za to utrzymała nie? Więc ja wiedziałam, że jak z tym wyjdę a nie mam też jakby przestrzeni powrotu do świata. Podjęłam decyzję, że jadę od razu do Norwegii. Znalazłam sobie pracę no i tak pojechałam tam w ciemno.

ANIA: Nie pamiętam czy spałam w nocy czy nie ale rano obudziłam się tak absolutnie szczęśliwa, że myślałam, że z tego szczęścia oszaleję, po prostu to było uczucie nie do opisanie, które po prostu jeszcze się zwiększyło w momencie kiedy zamiast habitu kuźwa ubrałam spodnie jezuuu i T-shirt i bluzę kurdee i wsiadłam z gołą głową, przeszłam przez podwórko i wiał wiatr wtedy!

OLA: po śniadaniu już się przebrałam w zwykłą sukienkę....

IZA: bardzo dobrze ten dzień pamiętam. Pamiętam, że się czułam tak jakbym była taka lekka a jednocześnie goła hahaha, nie? Zwłaszcza, że te włosy...

KASIA: czułam po prostu powietrze na skórze głowy to był... to jest po prostu nie do opisanie uczucie...

IZA: taki w ogóle wiatr na dłoniach na rękach, na nogach. To jest naprawdę niesamowite uczucie jak tak to wspominam...

ANIA: Siedziałam patrzyłam się w lusterko w samochodzie i myślałam sobie Boże nie wierze w to!!!

OLA: i była taka jedna siostra... starsza i mówi

SIOSTRA: „No tak odchodzisz”.

OLA: „A może jeszcze wrócę?”

SIOSTRA: „Nie wrócisz”.

SCENA XVI

Pierwsze razy...

IZA: To jest w ogóle to jest jak spadnięcie nie wiem jak to powiedzieć... jakby ktoś spadał z kosmosu...

OLA: takie przywracanie do życia trochę.

ANIA: Założyłyśmy na WhatsAppie z tych osób które były wtajemniczone w mojej odejście tak zwaną grupę wsparcia napisałyśmy tam wszystko czego będę potrzebować czyli tak ciuchy potem no jakieś kosmetyki wiadomo do mycia się do tego makijażu coś tam no zmienić numer telefonu wiadomo praca...

OLA: no napisanie CV... w ogóle podpowiedź nie wiem, że są takie strony w stylu nie wiem OLX, otodom nie?

KASIA: no i oczywiście konto w banku.

IZA: to konto w banku które mnie napawało po prostu ogromnym przerażeniem, bo ja w ogóle ja w ogóle nie wiem w ogóle...

ANIA: to jest w ogóle nie do opisanie jak wchodzisz do sklepu... Widzisz masę różnych ciuchów we wszystkich możliwych kolorach i fasonach i wiesz mogę w ogóle wejść do tego sklepu... chodziłam pamiętam to uczucie dotykania tych ciuchów sweterków podziwiania tych kolorów że to mogę dotknąć że ja to mogę zobaczyć...

KASIA: A co jeszcze cię tak zaskoczyło mocno?

ANIA: Wszystko. To jak technika poszła do przodu w ogóle język. Wiesz te wszystkie Facebook, fanpage, Twitter, lajkowanie... coś tam...

IZA: I ja połowy rzeczy nie rozumiałam co ludzie mówią po prostu czasami ludzie rozmawiali i ja się albo wyłączałam bo ja po prostu nie rozumiałam co chwilę się musiałam pytać „No a co to znaczy?”

ANIA: Wiesz nawet takie nie wiem odciąganie podatków ZUS coś tam umowa o pracę to nie to dla mnie wszystko było w ogóle jakieś czarna magia nie o co w tym w ogóle wszystkim chodzi... takie uczenie się totalnie od podstaw nawet języka.

OLA: Próbowałam wszystkiego nie wszystkiego i palenia i dziarę se zrobiłam i wiesz picie alkoholu i w ogóle wszystko imprezy jeszcze tylko jednej rzeczy nie przełamalam jeszcze nie byłam oficjalnie na żadnej grubej dyskotece tego jeszcze się trochę jakoś boję, nie?

ANIA: No i.... seksualności kuźwa to jest ja pierdolę...Co to jest seks? Tydzień po powrocie i odejściu ze zgromadzenia dawaj zakładamy ci profil na jakiś tam portalach randkowych...

KASIA: Więc ja założyłam na wszystkich z tinderem włącznie, no nie?

Animacja na ścianie match na Tinderze. Wszystkie patrzą w jeden telefon.

SCENA XVII

Tinder Love

Na początku sceny lekko różowe światło.

ANIA: No i tam poznałam Konrada i z Konradem zaczęło się doświadczanie o co w ogóle chodzi w płciowości. O co chodzi w ogóle z moim ciałem i o co w ogóle chodzi z jego ciałem no nie? To był pierwszy moment w moim życiu kiedy zobaczyłam faceta nago. I ja mówię dobra... i mówię do niego...*Pisze sms:*

słuchaj ale muszę mieć taką rezerwę psychiczną że jak zaczniemy się całować

i coś nie wyjdzie to ty nie będziesz myślał że jakaś jebnięta bo ona się nie umie całować...

No i uwaga te moje koleżanki miały rację to naprawdę idzie samo!

IZA: W ogóle pierwsze doświadczenie dotyku że on może być troskliwy że on może być ciepły że może być opiekuńczy że jemu się podoba moje ciało że moje ciało jest w porządku że wszystko jest z nim okej że wszystko co mam mieć to mam na miejscu jest okej.

KASIA: I dopiero potem zaczęły się moje jakieś takie rozkminy na temat właściwie dobra całowanie z facetem sprawia mi przyjemność kontakt z facetem sprawia mi przyjemność jest okej Nie ale nie wiem czy to tylko to? Chyba bym chciała tego też trochę spróbować doświadczyć tego jak to jest z kobietą...

OLA: Po prostu ta seksualność we mnie wybuchła nie? że wiesz o boże nareszcie się mogę całować dotykać, doświadczając przyjemności... to jest dobre i to jest okej i w ogóle...

ANIA: zaznaczę to jestem dziewicą... Jest po prostu wspaniale ale przerażał mnie jeszcze seks... dla mnie to było już to wiesz najwyższe stadium kontaktu seksualnego i takie zawsze ogarnięty tym tabu i tym że nie że to nie że nie że nie wolno. A on bardzo tego seksu dążył... No i potem... ja siebie nazywam dziewicą, bo jakby psychicznie się na to nie zgodziłam i fizycznie w sumie za każdym razem kiedy on w jakiś sposób chciał tego kontaktu to ja mówiłam mu NIE. Ale no fizycznie już nie jestem dziewicą...

Światło powoli przygasa.

SCENA XVIII

Na wolności od...

Scena grana na ciemności/ półmroku słychać tylko głosy.

OLA: Kim jestem?

ANIA: Kobieta, jestem kobietą.

KASIA: W pierwszej kolejności kobietą. No na ten moment partnerką. Szczęśliwą. Taką która znalazła swoje miejsce. Kobieta, która kocha i jest kochana...

OLA: Aktualnie jestem studentką pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej. Będę się w czerwcu broniła.

KASIA: Obecnie jestem managerem w dużej firmie.

IZA: Jestem człowiekiem w drodze...

KASIA: Byłam w zakonie przez 7 lat swojego życia, a obecnie jestem, że tak powiem na wolności od lat 4.

OLA: No w sierpniu będzie 5 lat...

IZA: Byłam 18 lat. Nigdy nie pamiętam ile jestem poza... ale pewnie z jakieś 5 lat...

ANIA: 17. 17 i pół w sumie. 2 na wolności.

SCENA XIX

Przyszłość

Scena rozjaśnia się widzimy wszystkie bohaterki, patrzą na widownię.

IZA: Jestem wolnym człowiekiem.

ANIA: Naprawdę czuję się wolna, czuję się szczęśliwa, czuje że żyje. Powiem brzydko jestem w chuj szczęśliwa.

IZA, KASIA, OLA: Amen. hahahahah

Wygaszenie świateł.

wiesz co jest dobre

Magda Roma Przybylska

Scena 1

W tle piosenka Abby „so when you're near me, darling can't you hear me, SOS”. Anka tańczy, jakby nikogo nie było. Szaleńczo. Emocjonalnie. Jakby była pijana. Publiczność wchodzi. Gaśnie światło na publiczność, ona tańczy dalej i zaczyna gadać.

Jesteś w domu u siebie i możesz sobie pozwolić na wszystko, prawda? A inaczej trochę zachowujesz się u sąsiadów, pomimo tego, że są tobie bardzo bliscy. Więc to jest ta granica, że wchodzisz do domu i możesz zjeść całą paczkę chipsów, a u sąsiadów jednak zjesz może pięć i wiesz, że to jest jakaś tam granica. Może dziwne porównanie, ale gdzieś to tam tak jest.

Na przykład jedziemy samochodem i ja mówię, wow, patrz jakie góry i w ogóle przeżywam to 10 tysięcy razy mocniej. I pomimo tego, że ktoś siedzi obok mnie i ja mówię, boże, popatrz na te góry, patrz jak jest pięknie. I mogłabym o tym cały czas mówić. A jemu wystarczy to na przykład, że powiem – „wiesz, no dobra, pięknie jest, okej, to wracamy”. A ja jednak mogłabym to przeżywać, przeżywać i przeżywać.

Albo jak tańczę, ja wiem, że mogę dać z siebie wtedy 100%, na maksa. A oni mówią, że Jezu, na maksa, przeginasz w ogóle. Albo są takie sytuacje, że jak na przykład przeżywam jakąś swoją stratę osobistą, to ja tak mega płaczę. Jestem po prostu aż ponad to. I ludzie myślą, że ja zaraz wpadnę w jakąś totalną histerię, w jakąś depresję i tak dalej, a to wcale tak nie jest. Ja po prostu mam taki stan teraz. I te osoby, które mnie znają, no to jakoś to wiedzą, jak to odbierać. Ale wydaje mi się, że jeżeli są to osoby gdzieś z zewnątrz, na pewno odebrałyby, że to nie wiem, trzeba mnie

gdzieś już zabrać. Albo dać mi jakieś leki na uspokojenie, bo to jest taki hardcore, prawda?

Scena 2

Siada.

Bierze się to na pewno z tego, że mój tata jest bardzo dynamiczny, w każdym komunikacie. Na przykład jestem z tatą u lekarza i mój tata w każdym momencie pokazuje, co go boli i on robi to mega ekspresyjnie. Raz lekarz zwrócił nam uwagę, w sensie mi, czy mogłabym tatę uspokoić, bo nie wie, czy ma wezwać ochronę.

A moja mama miała taki pomysł, że dawała tak zwane łapówki pod tytułem czekolada i kawa. Ja po czterech miesiącach macierzyńskiego mamy byłam w żłobku. I mama te łapówki nosiła i prosiła, żeby tam wszyscy dużo do mnie gadali, nie. Mam zdjęcie jak mam chyba 6 czy 7 miesięcy, takiego loka mam i ryczę w niebogłosość. No i chyba dobrze, ci wszyscy w tym żłobku i przedszkolu, bo ja jestem straszna gaduła. Ja szczerze teraz po latach uczę się, że nie tylko ja w rozmowie jestem ważna, uczę się słuchać, że ta druga osoba, która ze mną rozmawia też ma coś do powiedzenia. Ale kiedyś to potrafiłam zagadać ludzi na śmierć. Taki miałam niedosyt, rozumiesz. Niedosyt rozmowy, po prostu jakbym była odcięta od jedzenia, nie.

W ogóle rozmowy, to ja jako dziewczynka sobie załatwiałam poza domem. Na przykład z tą mamą Marzenki. Marzenka była w mojej klasie i my zaczęłyśmy razem lekcje robić, ja często popołudniami u niej w domu byłam, ta jej mama często mnie częstowała obiadem. Potem tak 7., 8. klasa zaczęłyśmy na drutach, na szydełku. I tak

trochę jej mama mi zastępowała mamę. Tak po krotce, nie. Bardzo fajna osoba. Bardzo taka ciepła.

Potem ta kuzynka w mieście mieszkała, to mnie wzięła do ginekologa. Żeby tam zobaczył czy coś złego się nie dzieje. Moja mama mogła przykryć mnie jedną pierzynką, drugą, pogłaskała mnie, wiesz, współczuła mi, że mnie ten brzuch boli. Wiesz, ona się opiekowała mną tak, jak potrafiła. Ale tego kontaktu takiego... No ja mamie i mogłam powiedzieć, że się źle czuję czy coś. Wiesz co, ja mojej mamie dawałam znaki, że na przykład mnie odrzuca środowisko. Usiadłam w kuchni, zaczynałam beczeć wiesz, że mi dokuczają, że mama ty nie słyszysz, tata nie słyszy, że mi dokuczają nie. A ona tak na mnie patrzy nie i kilka razy tak było, że brała mnie na kolana i tłumaczyła mi, że... No dzisiaj tak to bym nazwała tak ładnie, że powinnam być wdzięczna za to, że widzę, że słyszę, że mówię, że mam ręce i nogi i że myślę. Że mam wszystko, co jest potrzebne, żeby było dobrze. I to jest w sumie taki jedyny, taki, jedyna taka sugestia z mojej mamy strony, no żeby się nie martwić, żeby docenić to, co mam.

Jestem CODaczką. I bardzo często ludzie myślą o tym, że kojarzą to z klatkami zdjęciowymi. Ja nawet sama zaczęłam się w pewnym momencie przedstawiać, nie że jestem CODA, tylko dorosłym dzieckiem niesłyszących rodziców. Chyba, że jestem w środowisku osób Głuchych, to używam tego znaku i mówię, że jestem CODA.

Scena 3

Nagranie z domu głuchych głośne. Ściszone leci dalej w tle.

U nas zawsze było głośno. I mój tata też bardzo wydobywał te dźwięki z siebie różne. Moja mama też krzyczy głośno. Więc my byliśmy chyba najgłośniejszą rodziną na osiedlu, ale największy głos mnie zgubił. Miał dwa metry.

Nagranie wycisza się całkowicie.

Mój tata bardzo fajnie szył i on tam taka miał nieoficjalną praktykę krawiecką, miał tam kilku fajnych klientów i mój tata popołudniami miał taki pokój, był taki wielki stół krawiecki i miał łucznika, żeby obrzucać te materiały.

Robert. Dwa metry... Jak siedzieliśmy na ławce, a nie był gruby, szczupły był, jak się oparł o ławkę...

Tata płaszcz szył, garnitury. Ja byłam świadkiem rękodziela w domu. Zmanipulowała go, no bo ja też chciałam ładnie wyglądać. Ja chciałam...

Jak Robert się oparł o ławkę...i coś powiedział, to ta ławka rezonowała.

No to ja ojcu wymyślałam, że on ma mi coś uszyć. I mu rysowałam i tłumaczyłam co ja chcę. Z tych kreacji to ja pamiętam, że tata miał taki niebieski materiał i proszę cię chyba do tego było 14 białych zamków. Ja sobie zażyczyłam, że tata mi uszyje taki kombinezon, wiesz, jak u Abby - tu zameczki, tu zameczki, tu zameczki.

Ławka rezonowała.

Ok. Zrobiłam mu na rysunku projekt, on mi obmierzył, ławka rezonowała. ławka rezonowała. ławka rezonowała.

Przepiękny głos. Jeśli chodzi o te łózkowe sprawy, to taką miałam zaprzyjaźnioną koleżankę 10 lat starszą, która bardzo mnie fachowo przygotowała do tych spraw.

I moi rodzice bardzo go polubili.

Miałam 16 lat. Dlatego były te 3 w ogólniaku. Bo miałam niesamowity głód człowieka, z którym będę mogła być, gadać. I dla niego nie było problemem, że moi rodzice są głusi.

Scena 4

Jeżeli chodzi o emocje, to zdecydowanie lepiej czuję się w środowisku osób Głuchych i bardziej w wyrażaniu tego... Niż w środowisku osób słyszających. I to jest to takie rozdroże gdzieś tam, że jestem pomiędzy. Ale tak, na pewno jeżeli chodzi o wyrażenie emocji, to w środowisku osób głuchych jest mi zdecydowanie łatwiej. Na pewno czuję się sobą w 100%. Że to ja jestem ja i nie ma żadnych granic.

Scena 5

Był taki moment, kiedy byliśmy przed ślubem i rodzice się jedni poznają z drugimi. I mój tata, że też jest taki bardzo imprezowy, co dla niego w myślach było bardziej, jak to wesele w ogóle będzie wyglądało. A nie w kwestii na przykład stricte takiej, że Jezu, że to ślub, że to w ogóle będzie mega przeżycie. I moi teściowie są bardziej tacy spokojni. Dla nich w ogóle taki symbol małżeństwa to już jest coś dużego. I oni bardziej myśleli pod kontem kościoła i tak dalej. Sakramentu w ogóle, a nie jakiegoś tam wesela. I był taki

moment, że mój tata siedział przy stole i mówił, no to dobra, to jaka wódka. A ja wtedy przetłumaczyłam - no dobra, to błogosławieństwo robimy u nas w Tarnowie. Więc to były takie grube akcje.

A w dzień ślubu mi się zbiło lusterko.

Scena 6

Ja koniecznie chciałam mieć kogoś mojego, co będzie gadał. To było takie moje proste myślenie. I tak naprawdę ja byłam zakochana w nim.

I to takie trochę, może nie, że odwracanie, ale ja też mówiłam o tym już, że Głusi są tacy, wiesz, bardzo ekspresyjni, typu właśnie wiesz, że witają się, też się przytulają, całują i tak dalej. Mój mąż nie do końca też to rozumie i tutaj czasami czuję, że dla mnie to jest coś takiego bardzo naturalnego, a w momencie, kiedy ja z nim jestem, to muszę się jakoś tak blokować. Wiem, że ja sobie na to nie mogę pozwolić, bo on to będzie trochę inaczej odbierał. I tutaj na przykład nie mogę być do końca sobą.

Scena 7

Zmiksowany dźwięk stukania w tle. Ruch – budowany na chęci wyłączenia dźwięku.

W ciążę zaszłam po ślubie.

Jest takie coś, że jak się rodzi dziecko niepełnosprawne, rodzice przechodzą żałobę. Jest żałoba. To jest ten czas na akceptację faktu, że moje dziecko jest chore. U mnie ta żałoba trwała około 5,

6 lat. A jak wyglądała? Zapuszczałam włosy mojemu dziecku, żeby nie było widać aparatu.

Kiedy Tymek miał 3 miesiące zaczęły mu drzeć nogi. Wiesz tam jacyś znajomi coś tam coś tam, trafiłam na neurologię, robiliśmy EEG. No dorwali go psychiatrzy i neurologi, EEG było brzydkie i wymyślili że Tymek ma padaczkę. Dziecięca. Że te drżenia to są takie te wyładowania padaczkowe. No i co. Ale to bała trochę moja wina, ja też nie chce robić z siebie worka win. Ja miałam takie wyparcie faktu, że mogę mieć dalej kogoś w rodzinie znowu Głuchego, że każdy wywiad lekarza ze mną był tak zmanipulowany przeze mnie, że do 4. roku życia ja nie wiem jak ja opowiadałam o tym, kto jest w mojej rodzinie, że żaden neurolog nie wpadł na to, że to może być niedosłuch. Po prostu zaaplikowaliśmy półrocznemu Tymkowi reklamówkę leków uspokajających. I mój Tymek do 4. roku życia nie nosił aparatów słuchowych i był wyciszany przez leki uspokajające. No po prostu szajba.

Ja sobie nie dałam kompletnie nic powiedzieć. Pracowałam w urzędzie stanu cywilnego, miałam urlop tam potem wychowawczy. Jechałam z Tymkiem, to moje koleżanki, były takie dwa pokoje, jak gdyby stukały w stół, a ja se w duchu myślę, no kretynki. I one patrzyły, że moje dziecko się nie obraca. I one mi delikatnie – Anka idź do laryngologa, bo Tymek chyba nie słyszy. A co wy pieprzycie, brałam spódnice i wychodziłam. Totalne wyparcie. To jest niemożliwe, żeby moje dziecko urodziło się głuche. W ogóle tego nie brałam do wiadomości. I słuchaj pojawiła się w moim życiu jedna osoba. Wyjechałam na jakieś tam wczasy dla matki z dzieckiem nad morze. Wróciłam po trzech tygodniach i Tymek do przedszkola masowego poszedł w październiku. I była taka opiekunka, która dostała mojego Tymka do grupy i po dwóch dniach

postawiła mnie pod ścianą. Powiedziała – pani dziecko nie słyszy i dopóki pani nie załatwi jakichś dokumentów od lekarza albo aparatów słuchowych, to ja zrobię wszystko, żeby to pani dziecko nie chodziło do przedszkola. Musi to pani zrobić na wczoraj.

Dźwięk gaśnie.

Tymek widział, że na przykład dzieci w przedszkolu mają krótkie włoski. I mnie zmanipulował i poprosił, że chce głowę na zapalkę. Ja tego nie skonsultowałam z Robertem.

I Robert wrócił z delegacji i myślałam, że mnie przez okno wyrzuci. Wtedy wyszło, że on się też wstydzi tego, że on ma aparat słuchowy. On zaczął na mnie wrzeszczeć, że wygląda jak debil, do dzisiaj to pamiętam, że co ja robię, że jak to jest, że Tymek mi kazały obciąć włosy na łyso.

No i to jest ten moment żałoby.

Scena 8

Akurat Roberta znowu nie było wtedy. I trochę się bałam w tej rozmowie, bardzo. Myślałam, bałam się reakcji rodziców na rozwód, na zasadzie, że mój tata powie o Jezu i on będzie taki bardzo emocjonalny. W sensie, że on się wkurzy, wstanie i powie... A tutaj tego nie było. Ja po prostu wtedy widziałam, że zeszkliły mu się oczy. I naprawdę, że tak się wczułam w tę rozmowę. Nawet moja mama, która gdzieś tam trzymała w ręku chyba klocki, bo wtedy bawili się jeszcze wcześniej z moim dzieckiem.

Pojawia się projekcja cieniowa - ręce migające zdanie „Ty wiesz, co jest dobre dla ciebie”. Zapętlone.

Mój tata nigdy nie czytał mi bajki. Nie był w stanie tego ogarnąć, tylko bardziej robił jakieś takie przedstawienia na zasadzie migał mi drzewo, jakiegoś króliczka, pieska i w ogóle, że on mi takie mini przedstawienia robił, zamiast czytać mi bajki.

I mój tata tylko... Wiedziałałam go chyba pierwszy raz takiego spokojnego, na zasadzie, że powiedział, że dobra, że ty wiesz, co będzie. W sensie, że ty wiesz, co jest dobre dla ciebie.

Aktorka miga to samo zdanie co na projekcji. Projekcja gaśnie.

No i tak, właśnie powiedziałam wtedy, że się nie możemy tutaj jakoś tak zgrać ze sobą. I to jest bardziej kwestia też mnie i tego, czy ja sobie mogę pozwolić na różne rzeczy, czy nie. Że nie mogę być do końca sobą. Społeczeństwo w ogóle nie jest przygotowane na te emocje. I ja może miałam problem z ich nazwaniem, ale nigdy nie miałam problemu z ich wyrażeniem.

Więc wydaje mi się, że to jest coś takiego pięknego, co ja zabrałam w ogóle z kultury Głuchych. Że ja sobie zawsze mogłam na to pozwolić. Czasami, nie wiem, jak są jakieś kłótnie czy coś, to ja zawsze o tym mówię, że wolę trzaskać drzwi, rzucać talerzami, wolę coś takiego niż... Niż nazywanie tego, jak się czuję, bo ja przez to co robię, pokazuję to, co się ze mną dzieje w danym momencie.

Scena 9

Ja to bym chciała chyba wykrzyknąć, żeby ludzie się zauważali na co dzień i doceniali.

Ja chciałabym też mieć tą przestrzeń na złapanie oddechu. Chciałabym totalnej ciszy i spokoju.

W sensie, że ja zanim zacznę jakąś taką poważną rozmowę, to potrzebuję takiej chwili wyciszenia, żeby te emocje opadły. I ja tutaj potrzebuję tej przestrzeni, bo ja potem jestem w stanie wrócić, usiąść do stołu i znowu zacząć rozmawiać.

I wiesz, że nie ma komórek, nie ma laptopów, nie jest włączony telewizor, moje dziecko gdzieś tam nie biega, tylko śpi. Te rozmowy są raczej wieczorami dosyć późnymi. Myślę sobie o takich rzeczach. Że to są takie momenty, kiedy czułam się wysłuchana.

Chciałabym też, żebyśmy się nie oceniali ze względu na to, językiem się komunikujemy, bo w dużej mierze w moim życiu cały czas to gdzieś wybrzmiewa, że na przykład słyszący boją się Głuchy. Migowy jest językiem obcym. Ja jestem szczęściarą, naprawdę. Znam dwa języki, żyję w dwóch światach. Mogę teraz to przekazywać dalej. Mogę wymieniać się doświadczeniami z innymi Codakami. To jest coś pięknego, wydaje mi się.

Scena 10

Teraz jestem sprzątaczką w teatrze muzycznym. W ogóle bardzo lubię muzykę, lubię taniec. Dla mnie taniec to jest dla mnie jak język migowy. Ja bardzo ładnie tańczyłam, mam niesamowite poczucie rytmu. No tam w teatrze sprzątam, ale wiesz, mam okazję widzieć tę pracę, tych aktorów, te występy. I ja mam taką akceptację i zgodę na siebie.

Ja jedno wiem, że ja nie jestem jakaś taka wyjątkowa. Jestem zwykła Anka CODA. Nie myślę ciągle o tym, że jestem Coda. Ja chcę być normalna.

Zaczęłam sobie właśnie ostatnio zdawać sprawę, że ja już się nie rozczulam nad swoim losem, wiesz? Nawet doszłam do czegoś takiego, że generalnie dom rodzinny i cała ta sytuacja i potem moje głuche dziecko, przecież to jest dar od losu, tak... Bo to jak gdyby uwrażliwiło mnie i wytworzyło jakieś talenty w relacjach z ludźmi.

Nie wstydzę się pochodzenia, bo gdziekolwiek pójdę, zaczynam od tego, że jestem dzieckiem Głuchych rodziców. I żeby uważać, bo ja wszystkich przejrzę na wylot w pięć minut.

na imię miałam Nadzieja

Antonina Weber

W spektaklu wystąpią dwie aktorki, które będą grały rolę jednej bohaterki: Natalia: dziewczyna po pobycie w zakonie oraz Nadzieja, w trakcie pobytu w zakonie. W poszczególnych scenach będą się spotykały, będzie dochodziło do konfrontacji, rozmowy, dialogu, interakcji.

Występuje także ONA, która jest jakby cieniem. (może będzie się pojawiał jej cień na ścianie lub za parawanem, rzucony na ścianę cień kobiety, zakonnicy)

ONA to przełożona zakonna, występuje jako cień i głos z offu. Takie widmo. Dręczycielka, której obecność jest niepokojąca, choć nie jest agresywna fizycznie.

ONA występuje również fizycznie jako bohaterka. Podczas spektaklu tylko raz pojawia się na scenie, gdy dochodzi do ostatecznego wyrzucenia z zakonu i konfrontacji z Nadzieją.

Ważnym elementem scenariusza jest wiersz Stanisława Barańczaka „Widokówka z tego świata”. Jest to ulubiony wiersz Nadziei, który towarzyszył jej w różnych przełomowych momentach życia. Na jej prośbę przyjaciółka wysłała jej go listownie, ponieważ Nadzieja bała się, że go zapomni.

Elementy scenografii: Stół, krzesło, rama lustra (najlepiej stojąca), dwa wiadra, kubek, duży plecak, ubrania, habit, welon (chusta) talerz, sztucce.

SCENA W SZPITALU

Ciemno. pusta scena.

Słysząc głosy z OFFU,

— Widziałeś te nogi?

— Nie operujemy przecież nóg?

— To ślady po okaleczeniach, ona kwalifikuje się do psychiatrii.

— Mówisz? Trzeba będzie zadzwonić.

Natalia wychodzi, opowiada:

Natalia: Silne bole menstruacyjne. Podejrzenie endometriozy. Laparoscopia. Ale co tam, ważniejsze nogi. Zadzwonili w sprawie nóg, i to nie do mnie, bo byłam nieprzytomna. Do mojej przełożonej.

Nadzieja siada tyłem do publiczności na krześle odwróconym oparciem do przodu. Milczy.

Natalia: Dla mnie jako zakonnicy szczególnie trudne jest badanie ginekologiczne.

Gaśnie światło

Słysząc z offu głos Natalii, czytający:

*Szkoda, że Cię tu nie ma. Zagłębiam się w ciele,
w którym zaszyfrowane są tajne wyroki
śmierci lub dożywocia – co niewiele
różni się jedno z drugim w grząskim gruncie rzeczy,
a jednak ta lektura
wciąga mnie, niedorzeczny
kryminał krwi i grozy, powieść-rzeka, która
swój mętny finał poznać mi pozwoli*

*dopiero, gdy i tak nie będę w stanie unieść
zamkniętych ciepłą dłonią zimnych powiek.*

Lekarz: z offu: A co siostra taka nieśmiała?

Natalia, z offu, kontynuuje:

*Ale dosyć już o mnie. Mów, jak Ty się czujesz
z moim bólem – jak boli
Ciebie Twój człowiek.*

Nadzieja siada, wstaje i siada przy stole tyłem do widowni.
Podpisuje dokumenty.

Natalia mówi: Zabieg będzie pod narkozą – jakbym miała umierać,
to kogo upoważnić, pytają, więc bez zastanowienia upoważniam
moją przełożoną.

Nadzieja pozostaje tyłem do widowni przy stole. Natalia przechodzi
obok Nadziei, przygląda jej się, Nadzieja się nie rusza.

Natalia: Najbardziej boli to, że zadzwonili do niej za moimi plecami.

SCENA Z NADZIEJĄ

Nadzieja stoi tyłem do widowni, nie rusza się. Słysząc głosy z offu, dialog, jak jakąś przypadkową rozmowę na ulicy:

— Co za pogoda!

— No tak, ale podobno jest nadzieja, że jutro się przejaśni.

Nadzieja chwyta się nagle za brzuch, jakby miała skurcz, ślina się lekko z bólu. Obcy głos w tle odpowiada:

— Jest nadzieja.

Nadzieja wtedy się obraca przodem do widowni i podnosi rękę, jakby próbowała zatrzymać.

Natalia wychodzi na scenę. Mówi:

Urodziłam się 4 lata temu, w tym samym dniu umarła Nadzieja...

[przystaje, zastanawia się] ale czasem nadal reaguję.

SCENA W DOMU

Natalia leży w łóżku, ma głowę przykrytą kołdrą. Obok stół, krzesło

Natalia leżąc, mówi:

Dziewczyny w tym wieku zazwyczaj się zakochują na zabój. Ja przez cały okres dorastania miałam tę myśl, że jeśli to jest to, to już na zawsze. Że jest jedna decyzja, nieodwołalna, coś jak przeznaczenie. I ta myśl do mnie wracała: spróbuj. Czy się bałam? Był lęk, ale tylko przed rozłąką. I niepewność, i że życie ulegnie dużej zmianie. Skończyłam liceum, zdałam maturę i spróbowałam. Miałam 19 lat.

Dzwoni budzik.

Nadzieja wychodzi i mówi do Natalii: Wstawaj!

Natalia szybko siada, sztywno, jakby na baczność.

Natalia: A potem myślałam, jak to kobiety w toksycznych relacjach z przemocowym partnerem: ja nie odejdę, tak nie będzie cały czas, to tylko etap, będzie lepiej, on taki nie był, kocham go, nie mogę odejść. A potem inna myśl: gdzie ja się podzieję, co zrobię ze swoim życiem?

SCENA O MIŁOŚCI

Natalia stoi przed lustrem bez ramy, widać ją przez tą ramę, twarzą do widowni, jest ubrana elegancko, szykuje się, poprawia włosy, maluje paznokcie, maluje rzęsy przed lustrem, usta, ubiera marynarkę.

— Miłość? — Jeśli chodzi o zakochanie, to gdy byłam nastolatką, przespałam... chwila ciszy, wdech — Przespałam ten moment.

— Teraz umawiam się dużo, z różnymi ludźmi, obracam się też w środowisku queerowym, jestem otwarta. Ale jak się było zakochanym tak mocno, a potem ten ktoś nagle znika z życia, to trudno komukolwiek doskoczyć do tej poprzeczki.

SCENA PODRÓŻY DO FRANCJI

Nadzieja czyta listę rzeczy potrzebnych w zakonie: ciepły śpiwór anty-wilgoć, duży plecak, mały plecak, duża Biblia, mała Biblia, gumowce, buty na miasto, sandały, ciepłe podkoszulki z grubym rękawem, cienkie swetry pod spód, ciepłe granatowe swetry, cienkie i grube skarpetki, kurtka na zimę, kurtka przeciwdeszczowa, rajtuzy, plastikowe pudełko na żywność, latarka, budzik.

Po czym Nadzieja odkłada na stole telefon, bierze plecak.

Nadzieja: siada na krześle jak w fotelu w pociągu, plecak kładzie sobie na kolanach, wyjmuje bilet.

Potem wysiada i rozgląda się po peronie. Wychyla się, patrzy w różne strony.

— Trochę to szalone, jadę po raz pierwszy sama, bez języka, bez telefonu.

Natalia: Trochę.

SCENA WE FRANCJI

Nadzieja ma plecak na plecach, wychodzi zadowolona.

Natalia [sceptycznie]: Zaczyna się na południu Francji. Lipiec, środek lata, środek lasu, pośrodku niczego. Nie znam francuskiego, a angielski słabo. Telefon został w Polsce.

Nadzieja: Czego więcej można chcieć? Góry za oknem, dużo osób w moim wieku. Ludzie tacy otwarci! Jest nas dużo, jest międzynarodowo.

Nadzieja rozgląda się po publiczności: Widzę, że są tu dziewczyny z różnych krajów, o, z Wenezueli na przykład. Z biednych rodzin, z bogatych, po szkole średniej lub po studiach. I wszyscy się uśmiechają, wszyscy!

SCENA Z UBRANIAMI NATALII

Natalia otwiera „szafę”

— Oto moje spełnione marzenie, ulubiona kolekcja martensów.
Raz, dwa, trzy, cztery, pięć par w ulubionych kolorach.

Ubieram:

dopasowane spodnie, marynarki, zazwyczaj elegancko. Mam
zawsze zrobione paznokcie i fryzurę.

Czasem nawet wykładowczynie pytają:

— A to, skąd to masz, gdzie to kupiłaś?

SCENA Z UBRANIAMI

Wychodzi Nadzieja z walizką, otwiera, wyciąga, pokazuje.

ONA, Cień na ścianie, Głos z offu, głos innej kobiety, stanowczy

ONA: Majtki – koniecznie białe!

Nadzieja: Białe, białe, zaraz, mam! – wyciąga z plecaka,
zadowolona

ONA: ale bez napisów!

ONA: Stanik!

Nadzieja, szczęśliwa: Tak jest!

ONA: Bez fiszbin!

Nadzieja chwyta dezodorant, podnosi do pach, nie naciska, słyszy

ONA: Tego nie ma na liście.

Nadzieja powoli odkłada dezodorant.

Dotyka nóg. Dłonią odczuwa, że są nieogolone.

ONA: Zakaz golenia nóg!

Nadzieja: A dlaczego?

ONA: [cisza]

Natalia: Nadal nie wiem.

SCENA PRZY ŚNIADANIU

Natalia: Rano zawsze mamy na śniadanie chleb, masło i dżem.

Nadzieja chwytając bagietkę, odrywa kawałek, w drugiej dłoni trzyma nóż, patrzy na stół i się zastanawia.

Słyszysz głos kobiety z offu, odzywa się

ONA: Twoja kanapka to albo chleb i masło albo chleb i dżem.

Nadzieja chwytając bagietkę i dżem, zadowolona.

SCENA W LESIE

Natalia: To co robimy całymi dniami, nazywam sprzątnięciem lasu.

Mieszkamy latem w drewnianych chatkach w tym lesie.

Nadzieja w milczeniu pracuje, z zapalem. Jest wyraźnie zadowolona, dopiero co przyjechała, ma mnóstwo energii, może coś sobie nuci przy pracy? Zajmuje się krótką chwilę jednym, potem kolejnym zajęciem, zmienia je szybko, stara się robić „wszystko naraz”.

Natalia mówi:

Maluję [płot – to co w nawiasie, będzie pokazane w scenie]

Sprzątam [gałęzie]

Koszę [trawę]

Rąbię [drewno]

Noszę [węgiel].

SCENA TELEFON DO MAMY

Nadzieja dzwoni do mamy po przyjeździe do Francji.

— Mamo?

— ...

sygnał przerwanej rozmowy

SCENA PRZY OBIEDZIE

Nadzieja siada przy stole, Natalia siada naprzeciwko niej przysuwa jej talerz i opowiada, podczas gdy Nadzieja w milczeniu je.

Natalia: Mówią, że w czasie formacji, przy pracy fizycznej siostry chudną. Ja schudnę 7 kilo, będę miała niedowagę.

Nadzieja: Chodzę głodna, ale myślę sobie: „muszę to ofiarować”.

SCENA Z PSEM

głos z offu-ONA, cień i głos z offu męski

— Proszę księdza, czy mogłabym wypożyczyć... psa?

— psa?

— psa, na spacer.

— Siostra? spacer?

— urodziny.

Zza kulis wystaje ręka, trzymająca smycz smycz i słyhać:

— Bóg zapłać.

Zza kulis wybiega po chwili Nadzieja, ciągnięta w jedną stronę przez psa. Chowa się, po chwili jest ciągnięta w drugą stronę.

SCENA Z KREDKAMI

Pani psycholog ton głosu miły, trochę przesłodzony, zwraca się tonem jak do małego dziecka: Może porozmawiamy?

Nadzieja: Tak, to ja prosiłam o wizytę.

Pani psycholog: Dużo słyszałam o siostrze. Ale może na początek zaczniemy od ćwiczenia?

Proszę, kochanie, masz tu kredki. Narysuj drzewko owocowe.

Nadzieja chwyta kredkę. Rysuje wielkie drzewo w powietrzu, zwrócona twarzą do widowni. Psycholożka chwyta ją za ramiona i patrzy zza jej ramienia w stronę publiczności. Przygląda się elementom drzewa.

Nadzieja w tym momencie zatrzymuje kredkę w powietrzu w połowie rysunku, nie rusza się, milczy.

Pani psycholog: Widzę jabłka, ułamaną gałąź, mało liści po lewej stronie. Przełożona miała rację. To są ewidentnie problemy z ojcem.

Natalia: *Przechadza się, patrzy na tę scenę.* A co, może jeszcze z fusów powróżymy?

SCENA Z LISTEM

ONA *cień lub wystająca dłoń zza kulis:*

Nadziejo, poczta do ciebie.

Nadzieja podchodzi w milczeniu, odbiera kopertę, odchodzi kawałek, obraca się do widowni plecami, otwiera kopertę, wyciąga kartkę, na której jest wiersz Stanisława Barańczaka, czyta fragment:

*Szkoda, że Cię tu nie ma. Zamieszkałem w punkcie,
z którego mam za darmo rozległe widoki:*

*gdziekolwiek stanąć na wystygłym gruncie
tej przyplaszczonej kropki, zawsze ponad głową
ta sama mroźna próżnia
milczy swą nałogową
odpowieź.*

Natalia delikatnie poklepuje Nadzieję po ramieniu, by przyspieszyć

Nadzieja: *Ale dosyć już o mnie. Mów, jak Tobie mija
czas – i czy czas coś znaczy,
gdy jest się Tobą.*

ściskam,
Ania

SCENA W KUCHNI

Wykorzystany jest ten sam stół co zawsze.

Natalia podchodzi do Nadziei i mówi na ucho:
Jesteś głodna?

Nadzieja rozgląda się po bokach (czuje się wciąż obserwowana) i kiwa potakująco głową.

Natalia: Chcesz coś?

Nadzieja kiwa szybko głową, szeroko otwarte oczy: a masz coś?

Natalia: Ja nie, ale [wchodzi na stół i udaje, że otwiera szafkę gdzieś wysoko umiejscowioną]... Widzisz tę czekoladę? Może być twoja, ale musisz się pospieszyć. [Bierze czekoladę i wymachuje nią w powietrzu, Nadzieja wyciąga w górę ręce, rozgląda się na boki, chwyta czekoladę, odgryza łapczywie kawałek].

Natalia: No usiądź, usiądź sobie, tak jak lubisz, na blacie, nikt nie widzi. Albo na podłodze.

Nadzieja: nasze życie nie polega na siedzeniu, wiesz przecież.

Natalia: Szybko, nikogo nie ma. [Nadzieja siada na stole, je szybko czekoladę, po czym wstaje i krąży wzdłuż ścian].

SCENA O NASZYM ŻYCIU

Nadzieja chodzi wokół sceny, w jedną i drugą stronę.

Natalia: Są takie małe przyjemności, by zrekompensować zły nastrój. Znacze je na pewno. Muzyka, bieganie, czekolada, dobra książka, film... A ja chodzę wzdłuż ogrodzenia. Od środka – *bierze wdech*.

Nadzieja zatrzymuje się i mówi: Czuję, że to ja jestem winna. Ja. Nadzieja zakłada słuchawki. Słyszysz z offu:

ONA: Nasze życie nie polega na słuchaniu muzyki

Nadzieja próbuje biec, słyszysz z offu:

ONA: Nasze życie nie polega na bieganiu.

Nadzieja przechadza się.

ONA: Nasze życie nie polega na oglądaniu filmów.

Nadzieja chwytając książkę i otwiera, z offu:

ONA: Nasze życie nie polega na czytaniu.... [po chwili zastanowienia] bez mojej zgody.

Nadzieja osuwa się zrezygnowana plecami po ścianie i siada na podłodze, wyciąga przed siebie nogi.

ONA: Nasze życie nie polega na siedzeniu...

Natalia: polega na siedzeniu!

ONA: ale nie na podłodze!

SCENA Z GRILLEM

Ona-cień , głos z offu, cytat z reguły:

„Ubogie i żebrzące, narażone na niedostatek (...) siostry żyją jedynie z jałmużny; nie będą one pracować za wynagrodzenie, nie będą też otrzymywać wynagrodzenia za ich pracę.

*Będą czuwały nad oszczędnym używaniem otrzymanej jałmużny.
(...)*

Wszystkim, czego mają w nadmiarze powinny szybko podzielić się z tymi, którzy są jeszcze bardziej od nich ubodzy”.

Na stole leży karton.

Ona-cień: Siostry, zobaczcie!

Siostry: z offu ooooooo!

Nadzieja: cudowny!

Rozeznałam w duchu, że można by zaprosić księdza i może również... braci?

— Ale na co?

Natalia: no powiedz to!

Nadzieja do Natalii: poczekaj!

Po czym zwraca się nieśmiało do przełożonej, Cienia

Rozeznałam, że może by tak zrobić... Natalia zagląda do kartonu, patrzy, czeka, patrzy pytająco, próbuje z niej wyciągnąć informację
Nadzieja kontynuuje:

— grilla?

Natalia:

I ten jeden raz go odpaliłyśmy, ale bez tekstu o rozeznawaniu w duchu by pewnie nie przeszło.

Nadzieja obraca się, kartonu nie ma. Pojawia się cień i głos z offu:

— Rozeznałam w duchu, by go oddać potrzebującym. Nasze życie nie polega na grillowaniu!

SCENA W TOALECIE

Nadzieja podchodzi do krzesła i próbuje usiąść, ale nie może, odskakuje, jakby dotknęła czegoś zimnego lub mokrego. Kuca „na narciarza”.

Natalia: Ale porcelanowa część sedesu jest bez deski i bez spłuczek.

Nadzieja chwyta wiadro, słysząc odgłos spłukiwania.

Natalia: Kurtyna.

SCENA Z OGRZEWANIEM

Nadzieja: Lato się kończy. Ląduję na polskiej wsi. (Taka oddalona od cywilizacji górka z kościołem parafialnym.) Mieszkają tam w naszej okolicy 2-3 osoby plus ksiądz.

Przyszła jesień, zaczęło padać i wiać. Czapka?

ONA: Nasze życie nie polega na noszeniu czapek.

Nadzieja: Więc mam od razu zapalenie ucha.

Nadzieja: Przełożona ustanowiła, na ile kresek możemy odkręcić ogrzewanie.

Natalia: Zimą mamy w domu 13 stopni.

SCENA Z WARSTWAMI

Nadzieja milcząco zakłada warstwy, ale **Natalia** je po kolei prezentuje i zapowiada:

Warstwy: wersja standard:

pod spód zawsze niebieski lub granatowy t-shirt.

Nadzieja dopowiada: t-shirt zmieniamy codziennie.

Natalia: Kołnierzyk, tunika i szkaplerz.

Nadzieja: Czuję ciężar na ramionach.

Natalia: Na to habit (habit pierzemy raz w tygodniu) Na początku niewygodnie: ciśnie w szyję, swędzi, gryzie, drapie.

Nadzieja staje, rozkłada ręce jak u krawcowej, „przymierza” pokazuje na poszczególne elementy ciała i ubioru: Czuję ciężar, brak swobody

Natalia: Jak noszę habit i welon to mam wywalone na to, jak wyglądam. Myję głowę w wiadrze, bez suszarki.

Nadzieja: Gdy myję głowę co drugi dzień, to przełożona do mnie: mogłabyś rzadziej myć tę głowę.

Natalia do siebie: Wiaderko, miska, kubek, szampon, gotowe!
Nadzieja się pochyla nad wiadrzem.

Nadzieja: Welon w formie chusty trójkątnej szczelnie zasłania włosy. Mam taką krótką kitkę. Welon wiążę pod kitką – krótka kitka, bo inaczej ten welon by spadał. Włosów nie widać, myję głowę raz w tygodniu.

Nadzieja: W drugim roku dano mi habit i nowe imię: Nadzieja. Tak, nadzieja.

Natalia: Nadzieja.

Natalia w tym czasie powoli polewa Nadziei głowę przy pomocy kubka.

Po chwili bierze wiadro, powtarza:

Nadzieja. [Słysząc odgłos wody. *Scena, która mogłaby symbolizować kubeł zimnej wody na głowę, kontrast ze słowem nadzieja].

SCENA NA WZGÓRZU (po obłóczynach)

Nadzieja podchodzi do „płotu” na krawędzi sceny i widowni i patrzy na poszczególne osoby z publiczności, pokazuje coś, wypatruje.

Natalia: Zawsze kiedy widzę za furta, za ogrodzeniem ludzi, psy, koty, samochody, wszystkich na wolności, myślę sobie: życie biegnie gdzieś obok obok mnie.

To było tego dnia, którego nadali mi habit i welon, wieczorem tuż po obłóczynach, Nadzieja: wychodzę sama na najwyższej położony punkt klasztoru.

Nadzieja wychodzi w tym czasie, a w tle pojawia się panorama Pirenejów.

Patrzę na góry, na zachód słońca i wtedy po raz pierwszy czuję... samotność.

SCENA Z PEJZAŻEM

Natalia wychodzi otwiera kopertę i czyta:

*Szkoda, że Cię tu nie ma. Zamieszkałem w punkcie,
z którego mam za darmo rozległe widoki:*

*gdziekolwiek stanąć na wystygłym gruncie
tej przyplaszczzonej kropki, zawsze ponad głową*

ta sama mroźna próżnia

milczy swą nałogową

odpowieź. Klimat znośny, chociaż bywa różnie.

Powietrze lepsze pewnie niż gdzie indziej.

Są urozmaicenia: klucz żurawi, cienie

palm i wieżowców, grzmot, bufiasty obłok.

*Ale dosyć już o mnie. Powiedz, co u Ciebie
słyszeć, co można zobaczyć,
gdy jest się Tobą.*

SCENA KAPITUŁY WIN (skrócona)

Nadzieja: Potem, wieczorami, były takie zebrania, to się nazywa kapituła win. W tym czasie odbywały się również śluby. Było też świętowanie różnych wydarzeń.

Gaśnie światło, słyszeć różne głosy młodych dziewczyn z offu, oświetlona jest ściana z tyłu, widać cień, ale scena nie jest oświetlona.

- przepraszam, że leżałam minutę po budziku
- przepraszam, że się śmiałam za głośno
- przepraszam, że zbiłam kubek
- przepraszam, że gadałam na trywialne tematy
- przepraszam, że za szybko chodziłam,

Nadzieja: Przepraszam, że usiadłam na...
Chwila ciszy, szoku.

ONA: na...?

ONA [wersja druga] *Przesuwa się wzdłuż kulis cień, ale bez pytań,
bez słowa
Zapala się światło*

Nadzieja: Wieczorami po kolacji odbywała się kapituła oraz kapituła win, w innych zakonach jest ona raz na kwartał i to ma nawet sens,

u nas była codziennie, dlatego, gdy nie mają za co przeproszać, to szukają dziury w całym. Mam być idealna, a jednocześnie mam poczucie, że jestem najgorszą kobietą na świecie. Jest reguła na wszystko: jak mam myśleć, chodzić i siedzieć. Nie można się ani śmiać, ani smucić.

Natalia: czymś chorym było, że wmawiano nam, że emocje mogą być złe lub dobre. Nie pozwalano przeżywać emocji. (Znajduje na podłodze lub na stole kawałek papieru) Zapiski stamtąd, perełki.

Czyta z karteczki:

„Posłuszeństwo rzeczywistości czyni mnie wolną od złych emocji”
Natalia bierze karteczkę, formuje z niej kulkę, rzuca gdzieś przed siebie.

Natalia zwraca się do publiczności:

A wy, przeprosicie mnie za to, że tak siedzicie bez słowa?

Przepraszam, że pytam!

SCENA Z CIENIEM

Cień-ona wykonuje gesty (rzucony na ścianie w tle) Wstaje, siada, krok do przodu, do tyłu, klękanie, wstawanie. Nadzieja je powtarza w tym samym czasie.

Natalia czyta, może stoi gdzieś w tle na scenie, a może to tylko głos z offu:

*„Szkoda, że Cię tu nie ma. Zawarłem się w chwili
dumnej, że się rozrasta w nowotwór epoki;
choć jak ją nazwą, co będą mówili
o niej ci, co przewyższą nas o grubą warstwę
geologiczną, stojąc
na naszym próchnie, łgarstwie,
niezniszczalnym plastiku, doskonaląc swoją*

*własną mieszankę śmiecia i rozpaczy –
nie wiem. Jak zgniatacz złomu, sekunda ubija
kolejny stopień, rosnący pod stopą.
Ale dosyć już o mnie. Mów, jak Tobie mija
czas – i czy czas coś znaczy,
gdy jest się Tobą.”*

*(S. Barańczak, Widokówka..., druga strofa)

SCENA SPOWIEDZI NADZIEI

Nadzieja: Zasada jest taka, by nie opowiadać na zewnątrz o tym, co się dzieje we wspólnocie. I nie opowiadam. Na spowiedzi mogę mówić tylko o swoich grzechach, a nie o tym, co się nie podoba.

Natalia: W dodatku jak mi się nie podoba, to już mam grzech.

Nadzieja: Nie mogę głośno ponarzekać. Muszę być na siłę pozytywna. Nawet ksiądz nie wie. Nikt mu do tej pory nie powiedział.

Nadzieja się spowiada w ciszy. Krzesło służy za konfesjonał.

Natalia: Już wie.

SCENA SPOWIEDZI NATALII

Natalia klęka przy krześle jak do spowiedzi, ale z drugiej strony co Nadzieja. Nadzieja pozostaje na swoim miejscu, po drugiej stronie tego samego krzesła. Natalia przez chwilę szepcze do krzesła, a po chwili zastanowienia dopowiada:

Ale to akurat jest zemsta, której nie żałuję.

Odchodzi bez rozgrzeszenia.

Opowiadanie o tym, co się działo w zakonie, Natalia traktuje jako zemstę, której nie żałuje.

Natalia: „Bóg jeśli gdzieś jest – to na pewno żadna ludzka religia nie ma monopolu na prawdę o istnieniu. Człowiek byłby próżnym głupcem sądząc, że choć trochę zbliżył się do rozumienia sensu życia i tajemnicy śmierci. Ja uznaję je jako coś, czego nie da się pojąć i trzeba ogromnej pokory, żeby to zaakceptować.”

Natalia siedzi przy stole, twarzą do publiczności, zaczyna mówić:

Moje nowe życie to koło naukowe, samorząd studencki, uczelnia, biblioteka, archiwum, książki, artykuły, literatura. Chcę zrobić doktorat z historii, organizować wystawy. To jest mój świat, tu mi dobrze, tu pewnie zostanę.

Moja zemsta to to, że właśnie opowiadam o tym, co mi się przytrafiło.

SCENA Z TELEFONEM

Natalia: Większość czasu jestem zostawiona sama sobie. Tylko z przełożoną mogę rozmawiać, i to raz na miesiąc. Ale i tak nie możemy się dogadać.

Obie, Nadzieja i Natalia, stają obok siebie i mówią naprzemian, patrząc przed siebie.

Natalia: Nie mogłam korzystać z telefonu. Wyjątek: do rodziców raz w miesiącu.

Nadzieja: Jak ktoś zadzwoni to podają telefon.

Natalia: Na listy do przyjaciół nie ma czasu.

Nadzieja: Chyba że kosztem łamania reguły zakonnej.

Natalia: Zakaz robienia innych rzeczy. Czuję się obserwowana 24 godziny.

Nadzieja: Korespondencji nam nie czytają. Można pisać, ale nie można dzwonić.

Natalia: Czasem nie daję rady. Mam sposób, jak częściej rozmawiać z przyjaciółką przez telefon jednocześnie nie dzwoniąc.

Nadzieja pisze coś na kartce, składa, wkłada do koperty. Natalia przejmuje kopertę, wyciąga kartkę, rozkłada, czyta:
Zadzwoń. [Chwila zastanowienia] Tyle?

Natalia: Starczy.

Nadzieja: No tak, nie jestem może zbyt wylewna wobec przyjaciół. Przez lojalność. Boję się, że nie rozumieją.

Natalia: Ale i tak niektóre przyjaciółki szybko pojęły, że ta wspólnota jest zdrowo powalona.

Mama nigdy nie przyjechała mnie odwiedzić, nie była w stanie. Tata był 3 razy: rozplakał się i błagał, bym wróciła.

ONA pukanie do drzwi, cień na ścianie, głos z offu: Skoro Nadzieja ma zamiar tak głośno płakać, to niech idzie do innego budynku.

SCENA W POCIĄGU

Natalia sama siada na fotelu w pociągu, przystawia krzesło i mówi do Nadziei: Chodź, zaklepałam ci miejsce.

Nadzieja [wystraszona]: Ale tylko do miejscowości, nie do klasztoru!

Natalia: Spokojnie, do stacji zostało nam jeszcze 20 km!

Nadzieja: Nie mogę, duszno mi, otwórz okno, ściska mnie tu [pokazuje gardło], i tu [pokazuje żołądek], zbiera mi się...

Nadzieja wysiada, idzie kawałek pieszo, odwraca się tyłem do widowni, wymiotuje w krzakach, w stronę kulis. Zostaje w tle i zgięta w pół. W tym czasie Natalia idzie dalej sama i mówi: Wszystko wraca.

SCENA WYRZUCENIA

Nadzieja nadal wymiotuje, ale zmienia się otoczenie.

Natalia: Pod koniec pobytu w klasztorze zdarza mi się to wielokrotnie, a wiem, że nie jestem jedyną osobą. Przełożona od dwóch lat mnie tak traktuje, że fizycznej krzywdy mi nie robi, ale jednak odczuwam fizyczny strach. Ścisk w gardle. Ścisk w żołądku. Stres. Gdy przechodzę, boję się, że wyjdzie.

Nadzieja idzie i się rozgląda.

Natalia: Jak to się stało, że już mnie to nie dotyczy?

Nadzieja odpowiada od razu: Jak to się stało, że mnie nie chcieli?

Nadzieja stoi na środku sceny, głowa spuszczone, milczy. W tle cień.

ONA głos z offu, nie mówią do niej wprost, mówią tak, by usłyszała, ale niekoniecznie bezpośrednio: Wspólnota rozeznała, że to był błąd, że Nadzieja dostała habit tak wcześnie.

Nadzieja do siebie, do publiczności: Że to pomyłka, że ja tu jestem?

Nie wierzę...

Nadzieja osuwa się bez sił, siada na podłodze, zaczyna histerycznie płakać.

Scena: Natalia i Nadzieja krążą szybkim krokiem po scenie w dwie różne strony, mówią szybko i nerwowo, trochę się przekrzykują.

Natalia: One nadal myślą, że to ja zrezygnowałam.

Nadzieja: Odebrane mi było prawo pożegnania się z godnością. Nie mogłam dać po sobie znać.

Natalia: Nie miałam wątpliwości i planu B w głowie.

Nadzieja: ani nadziei, że może się rozmyślę.

Natalia: Bo ja nie planowałam się rozmyślić.

Nadzieja: To one się rozmyśliły. Ale dlaczego? Tak się staram! Robię co mogę!

Natalia: Tyle wytrzymuję! I na co to?

Nadzieja: Daję siebie, a traktują mnie jak intruza!

Natalia: Jakby rodzina się mnie wyrzekła.

Natalia: Zostaję jeszcze dwa miesiące. Ja naprawdę jestem gotowa coś sobie zrobić. I wtedy:

ONA, OFF cień wychodzi z „cienia” i zza kulis wychodzi prawdziwa postać przełożonej.

Przełożona: Masz 24 godziny na spakowanie. [Przełożona znika].

Nadzieja stoi naprzeciwko, patrzy jej w oczy, nie reaguje, nie odpowiada. Przez chwilę patrzą sobie w oczy. Po czym nagle Przełożona wraca za kulisy i pojawia się w formie cienia. Nadzieja od razu rusza do plecaka i zaczyna się pakować.

Natalia: Pakuję się z drzwiami otwartymi na oścież.

Światło pada na Nadzieję, która jest w centrum sceny i się pakuje. Nadzieja siedzi na podłodze zrezygnowana nad otwartym plecakiem, wokół niej rozsypane różne rzeczy. podnosi powoli różne ubrania, przedmioty, kartki, podnosi je pod światło i odkłada. Przekłada, nie pakuje, jest jakby w amoku, powtarza:
Bez fiszbin, bez napisów, bez kolorów

W tym czasie **Natalia** czyta fragment wiersza Barańczaka z offu:

*Szkoda, że Cię tu nie ma. Zawarłem się w chwili
dumnej, że się rozrasta w nowotwór epoki;
choć jak ją nazwą, co będą mówili
o niej ci, co przewyższą nas o grubą warstwę
geologiczną, stojąc
na naszym próchnie, łgarstwie,
niezniszczalnym plastiku, doskonaląc swoją
własną mieszankę śmiecia i rozpaczy –
nie wiem. Jak zgniatacz złomu, sekunda ubija
kolejny stopień, rosnący pod stopą.
Ale dosyć już o mnie. Mów, jak Tobie mija
czas – i czy czas coś znaczy,
gdy jest się Tobą.*

SCENA Z LUSTREM

Nadzieja i Natalia stoją naprzeciw siebie, między nimi jest stojące lustro, ale tylko rama. Najpierw nieruchomo patrzą sobie w oczy. Potem Natalia podnosi rękę, Nadzieja w tym czasie powtarza gest. Czasem Nadzieja robi gest, który Natalia powtarza. W pewnym momencie Nadzieja obraca się tyłem do lustra i odchodzi. Natalia wyciąga przez lustro rękę, chce ją dosięgnąć i ją przytulić.

Natalia: Poczekaj! Poczekaj! To nie twoja wina.

Nadzieja nie wraca.

Natalia patrząc w lustro, szukając czegoś w swojej twarzy:
Czasem mam ochotę, żeby wróciła, tylko po to, by ją przytulić i jej powiedzieć: Nadzieja, nikomu nie ufaj bardziej niż sobie.

SCENA UWAŻAM:

Monolog Natalii.

Natalia ubrana w marynarkę, jak na wykładzie.

Lustro jest odwrócone ramą do widowni. Natalia staje przed lustrem, ale tak, że jej twarz wygląda przez ramę jak przez okno.

Jest wyprostowana, pewna siebie. Mówi:

— Uważam, że coś takiego nigdy nie powinno być mieć miejsca i człowiek zawsze powinien móc całkowicie decydować o sobie.

— Uważam, że wolność zakonnicy jest iluzją. One wierzą, że mają wybór, ale w rzeczywistości na każdym kroku muszą się dostosowywać do wyborów innych.

- Uważam, że za mało ufa się w sumienie każdej z nich i jej własną relacje z Bogiem i samą sobą.
- Uważam, że zakonnice często się izolują.

SCENA Z DOKUMENTAMI

Nadzieja w tajemnicy wyciąga z koperty pendrive, zgrywa na niego dokumenty zakonne, a przełożona cień pojawia się w ciszy za jej plecami. Natalia kontynuuje, po czym **cień z offu** mówi:

— Stop! Zakaz!

Natalia kontynuuje mimo to, ale szybciej. **Cień z offu**:

— Nie słyszysz?

— Zawiesił się, stare pudło – *mówi Natalia do siebie, po czym* – Okej! Jest! – Wyciąga pendrive’a, wybiega.

Pojawia się cień i głos z offu.

OFF: Trzeba pozmienić hasła.

SCENA PO WYJŚCIU

Natalia: Pierwszy miesiąc – jestem spanikowana.

Nadzieja siedzi sztywno na łóżku. Za stołem rzucony jest Cień-ONA, ale ONA milczy, zależy mi na tym, by pokazać, że pobyt Natalii jest relacjonowany przełożonej.

Natalia: Całe otoczenie produkuje narrację przeciwko rodzicom. Najpierw spędzam dwa tygodnie u pewnego małżeństwa. Ona to była zakonnica, a oboje wpatrzeni w tę wspólnotę jak w obrazek. Ma być tydzień, są dwa. Wzbudzili mi poczucie winy: to ty jesteś niedojrzała i oczywiście, masz problem z ojcem.

Nadzieja: Wychodzę stamtąd. Siostry odwożą mnie do Łodzi i zostawiają.

Natalia: Nie pytają potem, czy żyję.

Natalia: Tydzień kolejny spędzam u koleżanki. Gaśnie główne światło, pozostaje zapalona mała lampka.

Nadzieja w tym czasie bosą podchodzi z poduszką przytuloną do brzucha, a potem płacze w łóżku. Poza jak u dziecka:

— Mamo? Nie mogę zasnąć.

Natalia: Mama mnie potem odebrała i od końca maja do wyprawki na studia spędzam w łóżku i płaczę. Muszę iść do mamy w nocy, bo myślę, że wyskoczę przez okno, że nie wytrzymam. Mam przekochaną mamę, zachęca mnie na pójście do psychiatry. Przez 2 lata mam farmakoterapię na depresję. Leków już teraz nie biorę. Po tym wszystkim trzeba iść na psychoterapię. Człowiek wychodzi odcięty od swoich emocji.

SCENA W GABINECIE PSYCHOTERAPII

Nadzieja: Jak wychodzę – emocje wylatują górami i nie kontroluję ich – nie pozwalam im przeżyć, reagować.

Natalia: Po pół roku decyzja – terapia. Po nefajnym doświadczeniu z psychologiem w szpitalu i w zakonie przekonałam się.

Jeden rok czasu zajęło mi pójście na terapię do psychoterapeutki, która, uwaga...

Nadzieja: jest siostrą zakonną. I to był strzał w dziesiątkę. Trafiła mi się zakonnica z szerokim horyzontem myślowym, konkretna kobieta. Powiedziała jasno, że to przemoc, że te zasady, to nie ma nic wspólnego z życiem zakonnym. Kibicuje mi przy każdej sprawie, choć wie, że obecnie jestem niewierząca. Jeszcze przez rok chodziłam potem do kościoła. Potem przestałam.

Natalia: Mam nadal dwie przyjaciółki zakonnice. Nie przeszkadza mi to. Wspieram działania Centrum Pomocy Siostrom Zakonnym. W ciągu ostatnich 5 lat jest wzmożony okres odchodzenia sióstr z zakonów. Piszę teraz otwarcie w mediach społecznościowych przemyślenia o swoich zmaganiach. Wszyscy znajomi wiedzą, co przeżyłam. Rozmawiam otwarcie z kobietami, które przeżyły przemoc i proszą o poradę.

Dookoła kręci się sporo ludzi.

I dobrze, niech wiedzą, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami.

SCENA NADZIEI (OSTATNIA SCENA Z PLECAKIEM)

Natalia *do Nadziei:*

Spokojnie, zmienisz miasto, pójdziesz na studia, gdzieś, gdzie nikogo nie znasz, by zacząć wszystko od nowa. Poznasz nowych ludzi. Będziesz czytać książki, które sama sobie wybierzesz. Obronisz licencjat z dwóch kierunków i pójdziesz na magisterkę. A potem otworzysz doktorat. Będziesz robić to, co kochasz, będziesz z tymi, którzy cię kochają. Będziesz wolna. Będziesz silna. Będziesz sobą.

Nadzieja: Czyli jest nadzieja.

Nadzieja i Natalia zbierają pozostałe ubrania, białe majtki, staniki bez fiszbin, niebieskie T-shirty, kartki, papiery, pakują je do plecaka. Zabierają też kubek, wiadro, inne rekwizyty.

ONA-cień idzie w drugą stronę w tym samym czasie, znika.

Zamykają plecak, chwytają go obie za szelki, przechodzą przez lustro jak przez drzwi, odchodzą, Nadzieja bierze plecak na plecy i chowa się po lewej stronie kulis, Natalia chowa się po prawej stronie kulis.

Gaśnie światło.

Głos **Nadziei** z offu:

*Ale dosyć już o mnie. Mów, jak Tobie mija
czas – i czy czas coś znaczy,
gdy jest się Tobą.*

ja to ja

Julia Kaleba

**

Patryk: Zbieram od ludzi dane wrażliwe i mi poświadczają swoim peselem i numerem dowodu osobistego, że ja to ja.

Mieszkam w takim mniejszym mieście na Śląsku. Dużo osób, które widzę na ulicy, to znam, ale nie wiem czy mnie poznają.

Patryk. Mów Patryk, tak wszyscy mówią.

Tak naprawdę to jest dobra wola urzędnika, co uzna za dowód. Na facebooku bardzo często przechodzi. Że w pracy się funkcjonuje pod tym imieniem i nazwiskiem. Jakieś przesyłki.

Czujesz, że w twoim życiu coś się nie zgadza, że cierpisz, i że jest nie tak. I jeszcze widzisz innych ludzi, którzy tak funkcjonują i się cieszą z tego. Żyją dalej.

Spk.: Jadę do Katowic. Kto też chce jechać, niech ustawi termin na ten sam dzień, zabiorę autem.

Patryk: zebrała się nasza czwórka. Jak to się śmialiśmy: transbusik do lekarza.

**

Michał: Michał

Patryk: Mów Patryk. Po 16-tej wszyscy tak mówią.

Michał: No tak.

Patryk: Dziwnie, co?

Michał: czemu?

Patryk: no że w pracy jestem nią, a po pracy nim.

Wychodzę o 16, potrafię za bramą odebrać telefon jako Patryk. Koleżanki po pracy tak do mnie mówią, a jeszcze inaczej było godzinę temu. Tam myślę w męskich zaimkach, funkcjonuję w żeńskich.

Michał: Jak chodziłem do technikum, to nauczyciele używali mojego poprawnego imienia i zamków, ale za każdym razem, jak sprawdzali obecność i mówili moje imię, to klasa się śmiała.

Szkoda nerwów...

Albo jak raz trafiłem do szpitala psychiatrycznego i tam personel normalnie zwracał się do mnie Michał. Ale dali mnie do sali z dziewczynami.

Patryk: Sorry, że tak zapytam wprost, ale jak się umawiałeś, to, no właśnie, podawałeś które imię?

Michał: Jak dzwonię do lekarza, to: dzień dobry, ja do doktora takiego i takiego, nazywam się tak i tak, bo jestem trans.

[pokazuje dokument] K. Nie lubię tego imienia i podaję je tylko u lekarza albo jak mam taką konieczność, że konieczność.

Patryk: ja mam Patrycja w dowodzie. Też jeszcze tego nie zmieniłem.

**

Michał: Pierwsza wizyta?

Patryk: Pierwsza.

Michał: Dawno temu wiedziałeś?

Patryk: I tak, i nie. Do pewnego wieku myślałem, że tak ma każdy. Że jak przychodzi okres, to tego nienawidzę. Że bardzo nienawidzę swojego ciała pod względem wcięcia w tali i dużych bioder, że nie mogę dopasować spodni.

Pierwsza gimnazjum, mam problemy hormonalne i wstrzymaną miesiączkę, chcą mi to naprawiać. Na co mi to naprawiają, po co. Na USG patrzą na narządy; trzustka, tarczyca... macica, jajniki – niech mi to najlepiej wytną, po co w ogóle to naprawiać. Przyjaciel mi mówi: ty cierpisz, zrób coś z tym.

Michał: A ja myślałem, że jestem taką jedyną osobą na świecie, która ma takie problemy.

Patryk: [śmiech]

**

Patryk siada na krześle jak u fryzjera; trzyma lusterko, fryzjer za nim.

Patryk: Poproszę na krótko.

Fryzjer: jak krótko?

Patryk: Tak całkiem krótko.

Fryzjer: szkoda będzie.

*

Michał: miałeś długie włosy?

Patryk: Najpierw bardzo długie, a potem takie do ramion. [pokazuje zdjęcie].

Michał: pomarańczowe.

Patryk: Zaraz jeszcze przed tranzycją mam fazę na farbowanie i są zupełnie kolorowe: fioletowe, różowe, zielone, pomarańczowe. Albo różowe, ale się wypłukują, więc są pomarańczowe. I różne kolory się z czasem zmieniają. Z tych kolorowych ścinam. A tych krótkich później już nie farbuję.

Michał: też miałem do ramion, ale ściąłem jeszcze jakoś zanim miałem 15 lat. Tylko mi każdy mówił, że wtedy moje włosy byłyby silniejsze i że bardziej by pasowało. A jak przyszedłem do domu, to wszyscy w szoku.

Patryk: aż tak?

Michał: a miałem taką męsko-kobiecą fryzurę, taką neutralną. Tu grzywka i były trochę dłuższe niż teraz. Bo wtedy jeszcze się bałem tak na bardzo krótko, jak teraz.

Do pewnego czasu próbuję się ubierać, jak normalna dziewczyna, ale czuję się tak niekomfortowo, jakby to do mnie nie pasowało.

Mogę zapalić? W końcu uświadomiłem sobie, że lepiej się czuję w męskich ubraniach i wyglądzie.

*

Michał [pisze do rodziców]: Przepraszam, że nie mogę być waszą córką. Czuję się chłopakiem, mówcie do mnie Michał.

**

Patryk: Tak wprost?

Michał: Gdzie tam. Mam 15 lat, idę do kościoła i piszę to w smsie do rodziców.

Patryk: I co oni na to?

Michał: Nie akceptują tego.

Patryk: Mówią po staremu?

Michał: A ty powiedziałaś?

Patryk: Długo się wstrzymywałem, żeby powiedzieć mamie. I mama robi w sumie całą robotę za mnie.

Michał: Domyśla się?

Patryk: Nie. Też piszę wiadomość. Na Messengerze. I zostawiam broszurki z marszu równości, tych o sędzie jeszcze nie ma. Bo sam wiesz... to za trudne, żeby tak twarzą w twarz.

Michał: I jak?

Patryk: Mi jest to trudniej zrobić, niż jej zaakceptować. Przyjmuje to bardzo dobrze. Zresztą ona i tak do mnie Patryk mówi.

Michał: No to masz fajnie.

Patryk: A ty, co wtedy robisz?

Michał: Nic. Chcę żeby mi przeszło. Potem zmieniam na facebooku płęć, że w danych nie jest kobieta tylko mężczyzna.

Patryk: Okej.

Michał: Tylko jakaś koleżanka mojej mamy zwraca na to uwagę, no i jest duża awantura. Więc znowu to zmieniam. Są takie myśli...

Patryk: Że może to minie.

Michał: Co nie? Ale po próbie samobójczej trafiam do szpitala psychiatrycznego dla dzieci i młodzieży i tam z automatu każdy mówi do mnie Michał, bo każdy myśli, że jestem chłopakiem. Piszę do rodziców list, w którym przepraszam, że nie mogę być ich córką. Kłócimy się przez telefon oddziałowy.

Patryk: czyli dalej nie przyjmują tego.

Michał: Teraz jest w porządku. Bo psychiatra mojej mama – mama przez mój zjazd psychiczny się też źle czuje – i ten psychiatra... wiesz co jej mówi?

Patryk: No?

Michał: Że lepiej mieć żywego syna niż martwą córkę. I to jakoś trafia.

*

Patryk: Ja miałem jeszcze taką rozterkę... Powiedziałem rodzicom, że rezygnuję ze szkoły, ale jeszcze nie wiedzieli, o co chodzi.

Michał: to znaczy?

Patryk: Bo jest tak, że w szkołach makijażowo-wizażowo-charakteryzatorskich pracuje się na sobie wzajemnie, więc ścinając włosy, nie daję nikomu włosów do pracy. Uczysz się gdzieś?

Michał: Chcę iść na studia graficzne.

Patryk: Fajnie.

Michał: Maluję obrazy i rysuję. Skończyłem szkołę policealną – florystykę. Wcześniej chodziłem do technikum.

Patryk: tego technikum, o którym wspominałeś, że...

Michał: Tak. W mojej klasie w technikum są trzy kierunki: grafika, czyli mój, mechanicy i elektrycy. I jak się wyoutowuję, to każdy z tych grafików, z którym się koleguję, to się ode mnie odwraca. Dużo elektryków i mechaników mi dokucza.

Patryk: a nauczyciele?

Michał: Jak próbują z tym walczyć, to jest jeszcze gorzej. Siedzę cicho albo pokazuję klasie środkowy palec.

A wiesz co... Na studniówkę idę z moim najlepszym przyjacielem. Jesteśmy jedyną męską parą. Idę do męskiej toalety, to próbują mnie pobić. Nie pasuję ani do kobiet, ani do normalnych mężczyzn. No ale skończyłem tę szkołę na szczęście.

A Ty? Co chcesz teraz zrobić z pracą? Zostawisz tak, jak jest?

Patryk: Ogólnie to chciałem oficjalnie przejść tranzycję i być oficjalnie Patrykiem i mówić w męskich zaimkach też w kontakcie z klientami. Nawet miałem ostatnio spotkanie z zarządem. Ciężko to wspominam.

**

Spk.: 1 Słuchaj, wiem, co i jak. Coraz więcej osób wie. Ale powiedz, jak się do Ciebie zwrócić w socjalnym? Bo część osób dalej nie wie. I to robi to mętlik, kto, z kim, gdzie jak może powiedzieć.

/ktoś woła Patrycję!

Spk.: Kiedy powiesz?

**

Patryk: chciałbym poprosić o spotkanie z zarządem.

Szef: z prezesem?

Patryk: tak, mam ważną sprawę.

Szef: o co chodzi?

Patryk: nie wiem, czy to moment.

Szef: ale czy to aż takie ważne, że mielibyśmy jechać do Krakowa?

Patryk: [bierze głęboki oddech] Chodzi o to, że chciałbym powiedzieć, że. No więc chciałbym, żeby mówiono do mnie Patryk.

Szef: A, rozumiem. Okej...

To, słuchaj, no. Załatwimy to.

**

Szefowa: twój szef dzwonił, mówił że chciałabyś porozmawiać

Patryk: tak, chodzi o to, że... długo się zbierałam, żeby to powiedzieć i pewnie część osób już się sama domyśliła...

Szefowa: tak?

Patryk: Chcę, żeby mówiono mi Patryk

Szefowa: Patryk.

Patryk: tak, Patryk.

Szefowa: Oczywiście, Patryk...

Ale wiesz, w jakiej jesteśmy geopolitycznej sytuacji?
Jak inni zareagują?

Członkini zarządu: [próbuję załagodzić] Aniu...

Szefowa: Dobrze.

W takim razie trzeba będzie szkolenie wprowadzić.

Tylko... zastanów się.

To jest ta decyzja? Czy ci się tylko wydaje?

I ci przejdzie?

Członkini zarządu: myślę, że szkolenie...

Szefowa: Dowiedziałam się o tranzycji od twojego szefa przez telefon. To było dla mnie trudne. Kadrom to musiałam powiedzieć.

**

Patryk: Gdzie kadry już się same domyślały i widziały i nie było nic trudnego w kadrach i wiedziało już 30 osób w pracy.

Michał: coś mówiłeś im wcześniej?

Patryk: Nawet nie, ale ja już byłem na testosteronie. Mogli widzieć jakieś zmiany, taki głos.

Michał: Że się załamuje?

Patryk: Tak, że jest chrypka. Już nie miałem wtedy okresu, pamiętam... skurcze przy jajnikach. Z jednej strony taka ulga psychiczna, a z drugiej...

Michał: Denerwuje mnie, że ludzie myślą, że bycie trans to wymysł albo wymyślanie. Często spotykam się z opiniami w necie, że facet

trans to kobieta, która wmawia sobie, że jest facetem, i mnie to strasznie trigeruje. Ale odpuszczam. Nie noszę już nawet tęczowej torby.

Patryk: czemu?

Michał: bo nie chce mi się użerać. Raz czekałem na przystanku, podszedł do mnie jakiś gościu i zaczął przyglądać się moim przypinkom na torbie, zaczął się do mnie przybliżać, mówił, że mam mu dać torbę a potem zaczął mnie szarpać. Oczywiście ludzie byli na przystanku i nie reagowali. I tak było dwa razy. Poszli sobie, jak ich postraszyłem gazem, bo zawsze noszę przy sobie. Byłem też pod galerią, siedziałem na schodach i podeszło kilka takich młodych facetów, i zaczęli mi gadać, że mam schować torbę, że jak nie, to popamiętam. W sumie poszli, jak powiedziałem, że są debilami. Ale skończyłem już nosić tęczową torbę, bo mi się nie chce użerać.

Patryk: rozumiem. U mnie często było tak, że uciekałem w taką stagnację, izolowanie się od ludzi. Nadal będę się bać, że ktoś coś powie, nadal będę się bać wychodzić, ale jest lepiej.

Michał: Albo w internecie, jak mnie wyzywają, to życzą śmierci. Na przykład napiszę pod jakimś postem, bo jest jakieś pytanie, to zlatuje się stado i zaczyna mnie wyzywać, przeglądać mój profil i mi wytykać, że nie jestem chudy, albo piszą do mnie prywatne wiadomości, że mam się iść powiesić i takie różne hasła.

Patryk: zgłaszałeś to gdzieś?

Michał: Chciałem, ale nie chce mi się pieprzyć z debilami. Nie będę marnować czasu na takie osoby.

Patryk: ale ty w ogóle nie wyglądasz...

Michał: Dużo osób mi właśnie mówi, że nigdy by nie powiedziało, że jestem transfacetem, ale ja dalej mam takie wrażenie, że nie czuję się postrzegany jak prawdziwy facet cis, że nie jestem takim... jakby... nie chcę powiedzieć 'prawdziwym facetem', ale wiem, że nigdy nie będę takim 'normalnym facetem' jak każdy cis hetero mężczyzna. Niektórzy nigdy nie będą patrzeć na mnie jak na takiego mężczyznę od urodzenia. Nie pasuję ani do kobiet, ani do normalnych mężczyzn.

*

Patryk: dawno temu zacząłeś?

Michał: Brać hormony? 2,5 roku temu.

Patryk: Coś jeszcze robiłeś?

Michał: Od początku tranzycji chciałem, ale w sumie bałem się trochę i dopiero po jakimś pół roku brania hormonów zakładam zbiórkę internetową.

**

Cześć,

mam na imię Michał i jestem osobą transpłciową.

Moim największym marzeniem odkąd pamiętam było pozbycie się piersi, które zawsze sprawiały u mnie okropną dysfориę. Niestety koszt mastektomii nie jest tani, ponieważ to od 17 tys. zł do nawet 25 tys. zł. Lub więcej.

Dużo zainwestowałem w diagnozę transpłciową, przez co pokrycie tego stało się jeszcze trudniejsze. Oszczędności pozwolą mi opłacić zaliczkę (30% całego kosztu operacji) i część badań, potrzebnych dla mojego chirurga i anestezjologa.

Nigdy nie myślałem, że będę zmuszony do zakładania zrzutki, ale zbieranie tak dużej sumy jest dla mnie niemożliwe do osiągnięcia samodzielnie. Na wsparcie ze strony rodziny na ten moment nie mam co liczyć.

Dlatego zebrałem w sobie odwagę i zdecydowałem się poprosić innych o pomoc.

Chciałbym w końcu iść przez życie na własnych zasadach, słysząc niższy głos, gdy mówię. Pewnego dnia przestać nosić binder, bez którego teraz nie jestem w stanie wyjść z domu, a tak bardzo ogranicza ruchy i oddech, a przy tym wszystkim jest w stanie wyrządzić krzywdę dla kręgosłupa.

Chcę być wreszcie sobą, po tylu latach. W ramach podziękowania za każde wpłacone 200 zł narysuję portret/rysunek dowolnego wysłanego przez was zwierzaka.

Dzięki za każdą najmniejszą wpłatę bądź po prostu rozesłanie tego dalej.

**

Michał: Tam udaje mi się pełną kwotę uzbierać na operację. W najtańszej klinice w Polsce. 2,5 godziny.

Patryk: I po wszystkim?

Michał: Nie do końca. Zostawiają mi za dużo skóry, więc idę na poprawkę.

Patryk: Słusznie.

Michał: Co ty, to najgorszy błąd. Dają mi źle znieczulenie.

Michał: nie uspili cię?

Patryk: To nawet nie jest takie znieczulenie, że usypiają, tylko nie czuje się nic od szyi w dół. A mi dają chyba za małą dawkę i mimo że mówię, że mnie boli, jak zaczynają tę operację, to oni tylko, że mam się nie szarpać i mnie tak zostawiają. Trzymam cały czas pielęgniarkę za rękę i to jest masakra. Dają mi chyba głupiego jasia, ale i tak boli. 40 minut.

**

[filmik na YT, lekarz stoi nad pacjentem przygotowanym do operacji, wyjaśnia]

Dzisiejsza mastektomia to przykład pacjenta, który początkowo oczekiwał operacji z jak najmniej widoczną blizną, ale niestety to, że stosuje binder, czyli uciskający, kompresyjny pas – jak inni pacjenci którzy np. korzystają z bandaży – powoduje to deformację

gruczołów i nie możemy osiągnąć idealnego efektu poprzez usunięciu gruczołu przez otoczkę brodawki.

Ale nie martwcie się, blizna, którą tutaj tworzymy, będzie tak wkomponowana w klatkę piersiową, że schowa się bezpośrednio pod mięśniem piersiowym i będzie wtedy kosmicznie fajny efekt rozbudowanego mięśnia po ćwiczeniach. Pamiętajcie, ćwiczcie po operacji. I bardzo naturalny efekt, niewymagający stosowania maskujących tatuaży i czegoś takiego.

**

Patryk: poprawili to?

Michał: poprawili.

Patryk: i jak to wyglądało?

Michał: Przeglądam się w lustrze i myślę, że mi się przewiduje, że mi się wydaje. Nie mogę uwierzyć, że nie muszę zakładać bindera. W tym binderze, wiesz, ciężko oddychać, bolą plecy i żebra, cały czas czuć nacisk na klatkę piersiową. Nosilem to ze dwa lata i to tak cały dzień, dwanaście godzin, codziennie.

Patryk: Zmiana dowodu, histerektomia, no i koniec tranzycji.

Michał: To jest jakby start od zera.

*

Patryk: bardzo nie chcę tej rozprawy sądowej

Michał: to jest chore, że trzeba pozwać rodziców.

Patryk: pozwalesz?

Michał: ja to cały czas odkładałem i odkładałem, ale koleżanka pomogła mi napisać do kilku fundacji w tej sprawie. Dzisiaj dostałem pozew napisany.

Patryk: a ja bardzo nie chcę tego procesu... no i nie sądzisz się nawet o imię, tylko sądzisz się o zmianę oznaczenia płci i zmianę PESEL-u. A później z tym nowym PESEL-em jest przypisane stare imię i nazwisko i dopiero idziesz do urzędu stanu cywilnego, dopiero na podstawie tego wyroku zmienić w ogóle dane.

Michał: No tak. Ale po całym tym procesie będę mógł mieć już legalną operację dołu. Na którą mnie i tak nie będzie stać. Ale chcę właśnie tę histerektomię mieć jak najszybciej po zmianie danych, bo się boję, że będę mieć raka. Wiesz, że jak się bierze dłuższy czas testosteron, to mogą być jakieś zmiany.

Patryk: pokażesz, jak to wygląda?

Michał: [pokazuje dokument] tu masz stronę powodową, tu są moje dane. Pod tym, dane pozwanych. Czyli moi rodzice.

Patryk: „Niniejsze powództwo zostało skierowane przeciwko obojgu rodzicom strony powodowej”.

Michał: Dalej jakaś formułka – Działając w swoim imieniu, wnoszę o ustalenie, że strona powodowa – tu ja, bla bla bla, dla której w Urzędzie Stanu Cywilnego sporządzono akt urodzenia o numerze bla bla bla, jest mężczyzną. No i uzasadnienie.

„Nie czuję przynależności do swojej płci biologicznej, a swoją tożsamość płciową określam jako męską. Bla bla bla. „oznacza rozbieżność między poczuciem psychicznym płci, a budową ciała morfologiczno-biologiczną oraz płcią socjalną (metrykalną), które odczuwane są jako „obce” i należące do płci przeciwnej”.

Powyższe było źródłem dyskomfortu i cierpienia, wobec którego zdecydowałem się podjąć odpowiednie leczenie, zmierzające do dostosowania ciała do odczuwanej tożsamości płciowej. Takie postępowanie jest jedynym zgodnym z aktualną wiedzą medyczną sposobem pomocy osobom transpłciowym. Tu dalej, że „polega ono kolejno na leczeniu hormonalnym, tranzycji społecznej, polegającej na funkcjonowaniu społecznym w roli odpowiadającej odczuwanej płci psychicznej, ostatnim zaś krokiem są zabiegi chirurgiczne”.

O lekarzu, że: Pozostaję pod opieką wyspecjalizowanego w sprawach tożsamości płciowej lekarza. Po przeprowadzeniu szeregu specjalistycznych badań, zdiagnozowano u mnie dysfориę płciową i niezgodność płciową oraz wdrożono leczenie zmierzające do korekty płci z żeńskiej na męską.

Rozbieżność pomiędzy płcią metrykalną, a realizowaną płcią psychiczną naraża mi szeregu problemów i naraża na wiele niedogodności, ale i niebezpieczeństw.

babcia w ogródku

Olesia Nieżywa

Twoja córka nie przyjedzie i będziesz tu leżeć sama martwa w swoim pokoju.

Obiecałam.

A co jeśli nie przyjedziesz?

Mamo.

A jaki będzie pogrzeb?

Mamo obiecałam tobie...

A jak nie zdążysz?

Mówię, że słowa dotrzymam.

A jak planujesz przekroczyć granicę?

Jak przekroczysz granicę?...

Scena w minibusie

Mama/Kobieta w minibusie 1/Kobieta w minibusie 2.

Mama: [...] No, ogólnie mówiąc, nie było innego wyjścia, jak dojechać minibusem. Minibus odjechał z Dniepru, a my... po drodze zabraliśmy jakby więcej osób. Jechaliśmy przez Kijów, następnie we Lwowie zabraliśmy chłopca z babcią w wózku. Jechali do Moskwy, on ją tam zabrał, było tak, jakby tam mieszkał jego ojciec, to jest syn jego babci, i on ją tam zabrał, a oni sami... oni sami byli z Charkowa. Ogólnie w minibusie było nas 8. Kobieta i dziewczynka jechały do Ługańska. Może dziewczynka miała ze 3-4 lata. Ale z tego, co zrozumiałam, w Kijowie teściowa jej nie polubiła albo coś takiego i wracała do domu. A jedna kobieta wracała do Wołnowachy, miała 69 lat..

Kobieta w minibusie 1: [...] no i tak tam zabili nogami chłopca sąsiadów, bo był trochę, chory czy coś takiego.. Matka go zmarła, on sam został. Spokojny był, nikomu krzywdy nie robił.

Mama: Czy Rosjanie go zabili?

Kobieta w minibusie 1: No cóż, podobnie jak Rosjanie, ci Kadyrowcy.

Kobieta w minibusie 2: Mam syna w Kijowie, wracam do Mariupola, bo tam został mąż, dzwonię do niego przez telefon i za każdym razem opowiada, co się tam dzieje. Nie może znaleźć pracy, chociaż jest budowlańcem. Wszędzie są te wszystkie – Buriaci, Kaukazi. Podzielili miasto między sobą. Na przykład Czeczeni kontrolują port. Mówi, że młode dziewczyny boją się wychodzić na ulicę, bo, mówiąc wprost, boją się, że zostaną zgwałcone albo zabite.

Kobieta w minibusie 1: Powszechnie wiadomo, że ludzie tam nic nie dostają. Zbudowali jakąś, wiesz, pokazową wioskę, ale to tylko dla przyjezdnych nauczycieli i lekarzy, a ludzie jak mieszkali w piwnicach, tak dalej tam żyją. Dochodzi już do takich absurdów, że w Doniecku zrywają kostkę chodnikową i wszystko to wywożą do Mariupola. Miasto zrównali z ziemią. Pustynia...

Mama: [...] jak Bachmut i takie inne miasta. Oni nic nie odbudowują, nic nie robią. Po prostu niszczą wszystko do zera i koniec.

I właśnie martwię się.

Martwię się, że będą tak bombardować miasta – Dniepr, Kijów...

Martwię się o dzieciach.

Martwię się o wnukach.

I jedna myśl za każdym razem, rozumiesz, żeby tylko nie zrównali miasta z ziemią...

Dlaczego tam wracacie?

Postać 1/Kobieta w minibusie 1: Jednak mamy tam życie, mamy tam krewnych. Przyjechaliśmy do wnuków albo dzieci, mieszkaliśmy przez jakiś czas z nimi, no i pojechaliśmy, bo wiesz, jak to jest.

Postać 2/Kobieta w minibusie 2: Zawsze ciągnie wszystkich do domu.

Mama: No właśnie, jak nasza babcia, która nie chciała nigdzie jechać.

[projekcja mapy]

Więc odebraliśmy ludzi we Lwowie i jechaliśmy przez Warszawę, przez Estonię, Łotwę, Litwę. Przez to wszystko przejechaliśmy. Za każdym razem zmieniali się kierowcy i tam już trzeci kierowca przeprowadził nas przez kraje bałtyckie, dowiózł do tego właśnie, rosyjskiego punktu kontrolnego. Dotarliśmy tam o wpół do dziewiątej wieczorem.

Scena na Punkcie

— No chociaż wpuście tam dziecko!

— Nie można!

— Ale już jest zimno!

— Nie można. W pomieszczeniu jest dużo ludzi. Tłum.

— Nikt nie zbliża się do nas w ogóle!

— Czekajcie...

[wychodzi kobieta z innej strony granicy]

— Czy w pomieszczeniu jest dużo ludzi?

— Nie ma nikogo... Jak chcecie pójść dalej, odpowiadajcie tak, jak oni chcą.

Scena ze strażnikiem

[Mama/strażnik]

Postać 1/Strażnik: [wypełnia ankietę] Adres?

Dane paszportowe?

Poproszę telefon [szerpa w telefonie w poszukiwaniu czegoś]

Mama: [do widza] Nie wiem czego szuka. Wcześniej usunęłam wszystkie kanały na Telegramie i Instagramie, które były ukraińskie. Po prostu zostawiłam kontakty rodzinne i tyle.

Postać 1/Strażnik: Dobrze. I na koniec dwa pytania. Czy aprobujesz politykę Putina? Czy aprobujesz wojnę?

Mama: [do widza] I tu zaczyna się jakby osłupienie, bo ustawili taki regulamin: Jeśli odpowiesz tak, jak myślisz, to odwrócą cię i koniec, nigdzie nie pójdziesz.

Gdybym mogła, powiedziałabym temu żołnierzowi na granicę: „Spójrz na mapę, głupcze, po prostu spójrz na mapę i włącz mózg. Po prostu. Jaka jest skala. I zadaj sobie pytanie: *A po co tym Ukraińcom z nami walczyć?* Tylko idiota mógłby pójść garstką przeciwko całej waszej hordzie na tych bagnach. Nie rozumieją tego. Nie wierzę w koncepcję patriotyzmu wśród Rosjan. To nie jest patriotyzm, postępować zgodnie z instrukcjami króla... [do

żołnierza] Tak. Aprobuję.

Pojechałam z nim do Pskowa. Z Pskowa jechałam pociągiem około 7 godzin. Do Petersburga. W Petersburgu spotkali mnie tam, przenocowałam, a wieczorem poleciałam tym, no, samolotem do Irkutska. Stąd do Bracka. Kiedy byłam już przed samolotem, przy odprawie, za mną był facet i powiedział, czy nie potrzebuje ja jakiejś wizy, żeby tu być, a ja odpowiedziałam, po prostu „nie potrzebuję”. Zostawił mnie w spokoju. Byłam pierwszą w kolejce i dałam swój paszport pracownicy lotniska. Zaczęła na coś tam patrzeć, patrzeć, potem gdzieś pobiegła, potem tam i z powrotem, a potem, cóż, wszystko było ciche i spokojne. Patrzyła, patrzyła znów i oddała.

Scena w Bratsku

[Mama/Werka/Postać 1/Postać 2]

Mama: Totalnie czas zdawał się stać w miejscu. W samochodzie grają tę samą muzykę, podobną do mojej, jaka była w czasach mojej młodości. Mają tego rodzaju muzykę z lat 70. i 80. XX wieku. Dzieci tańczą i śpiewają pod to. Nie słyszałam tam, wiesz, ani razu tam, no cóż, coś takiego, wiesz, świeżego. Jak to mówią, pełne zadupie – jechać trzy dni lasem, dwa dni polem.

Za każdym razem, gdy tam przyjeżdżam, nic się nie zmienia. Ich światu nic się nie dotyka, więc siedzą w tej skorupie. Oni są... Są na Syberii, Syberia to generalnie odrębne państwo. Jeżeli czasem u nas ludzie pytają na Chreszczatyku „co się dzieje w kraju”, a ludzi to nie obchodzi, co się dzieje, to co mogą tu powiedzieć? Oni są tu daleko, nic do nich nie dociera, nic ich nie uderza, nic ich nie dotyka.

Postać 1: Nie ma głodu i bomby nie trafiają, wiadomo. W ogóle nie dostrzegamy tej sytuacji.

Postać 2: Sankcje? Czy życie podlega sankcjom, czy nie, nawet nie widać różnicy. Te sankcje, wiesz, sankcje są wymierzone w oligarchów!

Postać 1: Jediną rzeczą, która się od tego zaczęła, że nasze emerytury są ciągle przeliczane, coś jeszcze...

Postać 2: Potem, a potem jakoś niektóre ceny zaczęły rosnać. To właśnie nas trochę niepokoi, wiesz.

Postać 1: I terrorysty. Czy wiesz że teraz wszędzie są terrorysty?

Mama: W ogóle nie rozumieją, że zaczęła się wojna.

Postać 1: Wojna? Jaka wojna? Kobieta, włącz telewizor! Nie ma żadnej wojny, przecież tak mówią w telewizji!

Postać 1/ Werka: Gdyby nie ten „chłopiec w zielonej koszulce, wszystko byłoby dobrze”.

Mama: I z jakiegoś powodu u niej „chłopiec w zielonej koszulce” to Zeleński. Mówię ci to... Oto dla nich wszystko to „chłopiec w zielonej koszulce”

Postać 1/ Werka: To wszystko wina „chłopca w zielonej koszulce”.

Mama: Nie są zainteresowani.

Postać 1/ Werka: Nie jesteśmy zainteresowani.

Mama: Nie dotyczy to ich bezpośrednio.

Postać 1/ Werka: Nie dotyczy to nas bezpośrednio.

Mama: Ich to nie interesuje. Tych już kogo to dotknęło, już zaczynają tam jakoś reagować, choć po cichu. Ale na większość nic na nich nie miało bezpośredniego wpływu, nic do nich nie docierało.

Mama: Nic im nie jest.

Postać 1/ Werka: Nic nam nie jest.

Mama: Nikt z otoczenia nie zginął.

Postać 1/ Werka: Nikt z otoczenia nie zginął.

Mama: Nikt nikogo nie pochował.

Postać 1/ Werka: Nikt nikogo nie pochował.

Mama: ... Ale mammo ty przyjaciółek miałaś!

Postać 1/ Werka: [z oburzeniem] Kocham sport, oglądam wszystko co jest o sporcie. I jestem bardzo oburzona waszą Olgą Harlan. Nasza sportsmenka chciała uścisnąć jej dłoń, a ta po prostu wyciągnęła do niej tą swoją szablę, żeby się nie zbliżała. I fakt, że nasi sportsmeny nie mają możliwości występu oburza mnie najwięcej!

Mama: W tym właśnie duchu oburzała się na wszystko. Cóż, co powinna powiedzieć osobom, które nie znają żadnej prawdy poza swoją własną, wiesz? Gdyby chociaż raz, przynajmniej raz poleciała tam rakieta, no wiesz, chociaż gdzieś.

Scena nostalgii

Mama: A wiesz, ja w ogóle nie czuję tęsknoty ani nostalgii za tamtym miejscem. Nic nie czuję. Nie trzymam się żadnego miejsca, rozumiesz? To chyba już mam we krwi, jak to mówią. Na przykład dobrze pamiętam dom w Kazachstanie, pamiętam, jak był rozplanowany, pamiętam stadion, gdzie graliśmy w piłkę, jak mój tata uczył w szkole. Uczył pracy technicznej i wychowania fizycznego. Pamiętam, jak chodziliśmy nad rzekę Iszym...

A Brack? No cóż, Brack. Przeprowadziliśmy się tam chyba w 1964 roku, najpierw mieszkaliśmy jeszcze w barakach. Potem to mieszkanie. I tyle.

Ten dom, nawiasem mówiąc, dziadek zbudował. Nie sam oczywiście. Kiedy przyjechali budować Bracką Elektrownię Wodną, zdobywać Celinę, w wolnym czasie, z innymi facetami budowali ten dom.

I wszystko tam zostało dokładnie tak, jak wtedy, kiedy mój tata to robił:

Meble taty, które z nim razem składałam – *cięłam*

Stół, w którym leżały moje zeszyty – *łamałam*

Szafa, w której były nasze rzeczy – *rozbierałam*

Wszystko do wyrzucenia. Nie mam żadnych sentymentów.

Na pamiątkę wzięłam tylko zdjęcia i figurki. A potem... sama tego nie rozumiem, ale zaraz po maturze powiedziałam: „*Chcę do*

Doniecka". I od 1975 roku jestem w Doniecku. A z babcią, z moją mamą... ile razy widziałyśmy się później? Jak wybuchł Czarnobyl, jak Anton był mały, jak z tobą tam jeździliśmy. Z dziesięć razy? Mniej?

I to wszystko. Takie jest moje, niezbyt skomplikowane życie. A co do Doniecka, żal mi go. Żal mi, że zabrano nam inne, może lepsze życie. Nie chcę już teraz myśleć, że wszystko mogło być inaczej.

Scena sprzedaży mieszkania

Mama: Mamo, odpuść już tę mieszkanie. Ludzie przychodzą ją oglądać, a nikt nie kupuje. Mówię, już wszystko, już wszystko załatwiłam. Wszystko tak, jak mówiłaś, wszystko, co obiecałam, zrobiłam dla ciebie.

A jeszcze tak wyszło, że ją zabrali, a mieszkanie zostało otwarte. Powiedziałam Natalii, gdzie powinny leżeć dokumenty na mieszkanie i pieniądze na pogrzeb. A ona mówi: „Nie ma tam nic”. Ale mówi, że ukraść niby nikt nie mógł. No i co? Jak tylko przyjechałam, zaczęłam wszędzie grzebać, szukać. Też ją ciągle pytałam: „Gdzie to wszystko schowałaś?”. [Babcia pokazuje gestem na szafkę] I znalazłam. Przy łóżku przesunęłam szafkę nocną, a ona tam wcisnęła pieniądze. Dokumenty, które zawsze leżały z innymi papierami, wyciągnęła z teczki i szukałam ich po całym mieszkaniu. „Dlaczego się tutaj tak kurczowo trzymasz?”.

Wreszcie wydaje się, że pojawił się kupujący, ale tutaj też nie wszystko jest takie gładkie.

[biuro # 1]

Postać 1: Na początek potrzebujemy zrobić pozwolenie na sprzedaż. To chwilę potrwa.

Postać 2: Musi Pani przetłumaczyć swój paszport,

Mama: Cały paszport jest w języku rosyjskim i ukraińskim!

Postać 2: Stempel. Tu. Nieprzetłumaczony stempel.

Mama: Tak poszłam do tłumacza. I jest jeden tłumacz dla każdego. Tadżyki przychodzą do niej po tłumaczenie, Uzbekom też tłumaczy i wszystkim innym też. Najwyraźniej tłumaczy to wszystko w Internecie.

[biuro # 2]

Postać 1: Trzeba będzie chyba pojechać jeszcze do Irkucka, do ministerstwa, żeby uzyskać pozwolenie na sprzedaż mieszkania. Chwilę to potrwa. Bo tam wszystkie dokumenty, wszystko idzie przez Moskwę. W tym czasie jeszcze potrzebnie wypisać mamę z mieszkania.

[biuro # 3]

Mama: Jestem właścicielką tego mieszkania, chce wypisać mamę z mieszkania.

Postać 2: Nie może Pani tego zrobić

Mama: Jestem krewną, mam dokumenty.

Postać 2: Ma Pani dokumenty i te dokumenty to ukraiński paszport.

Mama: Cóż, potem przyszliśmy z Nataszą, moją przyjaciółką i powiedziałyśmy: „Oto jest siostrzenica mojej matki”.

Postać 2: I proszę bardzo podpisać tu i tu.

Mama: To jakaś bzdura. Oznacza to, że każda osoba posiadająca rosyjski paszport przyjdzie i powie: Chcę ją wypisać i odnieść sukces?

Scena pogrzebu

Mama: Przyszłam, do tego, do biura rytualnego. Złożyłam, tam moje dokumenty i tyle. Zrobili to wszystko bez żadnych problemów. Pożegnałam się z nią w kostnicy. Miała zrobiony manicure i ten pośmiertny makijaż wyszedł też pięknie. Bardzo schludny. Wszystko tak, jak lubiła. Tak bardzo się tego bałam, ale wszystko poszło dobrze. Babcia była piękna. Potem ciało przewieziono na kremację do Nowosybirsk. Tam już nie mogłam z nią pojechać, a sama kremacja odbyła się bez mojego udziału. Nawet zwrócili po kremacji jej złote kolczyki. Byli w takim pudełku... No, oddali mi te kolczyki.

A kiedy pochowano babcię Fenyę, nikt nie zwrócił kolczyków. Taaak. Takie były, pamiętasz, okrągłe, złote? No. A wiesz, wszyscy byli oburzeni faktem, że będzie kremacja.

Postaci: Dlaczego kremacja? Jak to? Dlaczego nie zrobić pogrzeb? Po co?

Babcia: A kto zaopiekuje się moim grobem? A? To ja powiedziałam. Powiedziałam „Mnie kremujesz i zabierzesz”.

Mama: No i jeszcze i cmentarze tam to coś. Pojechałyśmy z koleżanką na cmentarz odwiedzić grób jej pierwszego dziecka, więc wyobraźcie sobie... Obrazek. Oto tajga, tajga, a między sosnami te zniekształcone, wszelkiego rodzaju zaniedbane groby. Po prostu tajga, wyrosły sosny i tyle. Nigdy go nie znalazłyśmy. Cóż, on nie chciał nas z tobą widzieć, więc nie przeszkadzajmy mu.

Mama: Pewnej nocy, już po kremacji, zadzwonił telefon. To była kobieta z pogotowia, która tamtej nocy przyjeżdżała do babci.

Postać 2/Kobieta z pogotowia: Zabraliśmy ją, nawet udało nam się ją ustabilizować, była przytomna. Potem, jak widać, otworzył się wrzód żołądka albo coś innego, krwotok. Ostatnie słowa Pani matki brzmiały: „Moja córka z Petersburga przyjedzie i mnie zabierze”.

Mama: Może już majaczyła, albo nie chciała mówić, gdzie naprawdę mieszkam.

Powrót

Mama: Jeśli trzeba przewieźć prochy za granicę, należy wcześniej poinformować o tym zakład pogrzebowy. Zapakowali wszystko do specjalnego futerału, opieczętowali go. Na futerał była informacja: „żadnych dodatkowych zawartości”. Na lotnisku poproszono mnie o opuszczenie ogólnej kolejki i udanie się do specjalnego pokoju. Tam czekałam na kontrolę przez lekarza sanitarnego, który wydał zaświadczenie potwierdzające, że oprócz prochów niczego nie

przewożę. Postawił pieczęć i to wszystko. Oddałam bagaż, a urnę zabrałam do kabiny. Wracając, podróżowałam przez Azerbejdżan i Mołdowę. Kiedy poleciałam z powrotem, siedziałam w Kiszyniowie, a tam była babcia z tego, z Izraela. Ona pojechała do Kijowa, aby pochować wnuka i syna. Służyli w ZSU.

Scena na dworcu w Kiszyniowie

[Mama, Babcia z Izraela]

M: siedzę z tą urną na popiół

B.I.: Jak można palić ludzi? Niedobrze, nie według żadnej religii.

M: No jak to? A Słowianie? Wypuszczali na wodę statki z ciałami zmarłych i palili ich. Gdzieś indziej, w tych Indiach, Hindusi też palą, a potem wrzucają na wpół spalone do tej rzeki. To tylko ciało i tyle.

B.I.: Niedobrze, nie według żadnej religii.

Mama: Jak? Nawet według chrześcijaństwa ciało jest tylko skorupą. A dusza i tak spaceruje już gdzie indziej...No, to nawet nie jest praktyczne, jeśli pomyśleć, ile ziemi zajmują te groby. A w tej samej, w Korei, też się palą, stoją urny i tyle. I normalnie, i cywilizowanie i ziemia dla życia pozostaje...

B.I.: Niby masz rację, ale... coś w tym wszystkim jest takie bezduszne. Jakby to już nie było o pamięci, tylko o oszczędzaniu miejsca. Może to nowoczesne, ale ja bym tak nie mogła.

Mama: A ja powiedziałam swoim żeby mnie skremowali. Ja nie chcę leżeć w trumnie.

B.I.: Ale trumna to jakoś... tradycja.

Mama: No, wyobraź sobie, że leżysz sam w tym drewnianym pudełku, robaki cię zjadają. Podoba Ci się to?

B.I.: Ewww.

M: No cóż, ja też nie jestem zadowolona z takiej perspektywy. Więc tak jest lepiej.

Zrobiłam wszystko, jak mówiłam, zgodnie z obietnicą. „Żegnaj na zawsze, mamo, to wszystko”. Obiecałam. Zrobiłam. Czyli babcia została pochowana i tyle.

nie chcę tu być

zabawa na działce

rdza

jeśli nie możesz wrócić

NUPT 3 PRZEJŚCIE

nie chcę tu być
Łucja Lange

Scena I

[Klaustrofobiczna ciemna przestrzeń, która stopniowo się rozjaśnia, by ostatecznie się zaciemnić]

GŁOS I: *Jeśli przeżywasz trudności i myślisz o odebraniu sobie życia lub chcesz pomóc osobie zagrożonej samobójstwem, pamiętaj, że możesz skorzystać z bezpłatnych numerów pomocowych:*

Całodobowego numeru Centrum Wsparcia dla osób dorosłych w kryzysie psychicznym — 800 70 22 22

Całodobowego numeru Dziecięcego Telefonu Zaufania Rzecznika Praw Dziecka

— 800 12 12 12

Całodobowego Telefonu Zaufania dla Dzieci i Młodzieży — 116 111

Całodobowego Telefonu wsparcia emocjonalnego dla dorosłych — 116 123

Oraz numeru alarmowego w sytuacjach zagrożenia zdrowia i życia — 112

MATKA: Byłam w takiej potwornej czarnej dziurze i... Zobaczyłam, taki cykl o czarnej matce, czarnej bogini. I pomyślałam sobie, że skoro jestem w tych ciemnościach, to może poznam ich inną twarz. Skoro to może być dobre, piękne, mądre... kobiece. To jest taki rodzaj odosobnienia... Wracasz do tego, co naprawdę jest dla nas naturalne. I jakby uświadomienie sobie... I jak się odzwyczai ten wzrok od światła, to w ogóle pierwsza rzecz, która uderza to, to że — kurczę ja wszystko widzę. Mimo tego, że jest całkiem ciemno. Przez to, że odcinasz tyle tych informacji, tych filmów, to nagle się zaczyna rozumieć więcej. I wtedy taka myśl, że z chwilą utraty świadomości, ona przestaje być. I...to wszystko inne było już nieistotne... ta materia. Ciało dla nauki... albo coś. Jakby... i ona

zawsze to mówiła, że ona nie wierzy w jakieś istnienie czegoś innego... i... no... może tak bardzo chciała, żeby tak było? Jakby... myślenie, że można ją gdzieś spotkać... no nie... to w ten sposób nie zadziała. No, jedyne co... u mnie zadziałała terapia przez ciało, bo ja nie byłam w stanie wygadać swoich emocji.

Scena II: Pan mnie pyta? To pan jest lekarzem!

MATKA: I to był ten cholerny poniedziałek [ze smutkiem].

Tego dnia, w ogóle tak się dziwnie poskładało, bo okazało się, że ja miałam jeszcze zamieszanie w pracy, ale też odezwali się ze szkoły w chmurze. Że ją przyjmą... jednak. No więc ja już powiedziałam, że dobra, w cholerę, wracam do domu. I... już mamy tę szkołę cholerną w chmurze... I nie grozi nam kara, a ona wiedziała, że zapłacimy 5 tysięcy kary za to, że ona nie dopełnia obowiązku edukacji... Wróciłam, zjadłyśmy obiad, usiadłam do papierów do tej szkoły w chmurze – ale nie mogłam wysłać jakichś kwestionariuszy. Miałam to na tablecie i poprosiłam, żebyśmy to zrobiły na jej komputerze. [ze łzami] Ona się zawsze strasznie tym denerwowała. Ten komputer to było... jej królestwo. Najpierw ona sama te kwestionariusze wypełniała, bo mi nie wolno było dotknąć klawiatury. Ale chociaż wolno było siedzieć obok. Komukolwiek innemu to już nie wolno było w ogóle. Ona się strasznie frustrowała tymi dokumentami, no ale... jakoś krok po kroku je wypełnialiśmy. I nawet... mimo tego, żeby ona była na mnie wściekła, to wybrała datę i wpisała datę spotkania tam. Poprosiłam, żeby otworzyła tę stronę... i Ania mi się totalnie zawiesiła. Powiedziała, że nie. A ja..., że ma czas do czwartku. I ma–tam–zajrzeć!! I że nie odpuszczę, że ma zajrzeć na tą cholerną stronę. I otworzyć tylko ten system. Nie

chciała już słuchać...I... Ja jej napisałam maila. [ciszej ze łzami]
Napisałam jej maila. [ciężko wzdycha]
W skrzynce mailowej mam nadal tego maila „masz do czwartku wejść na stronę” [śmieje się płacząc].
No i potem... cały czas tylko pytała: „mamo, kiedy się kładziesz wreszcie spać? Kiedy się kładziesz spać, kiedy się kładziesz spać, kiedy się kładziesz spać?” A ja pamiętam, że miałyśmy taki rytm, że zawsze ja się myłam pierwsza. A potem ona zajmowała łazienkę. I ona w tej łazience stała, nie wiem, 3 godziny [śmiech przez łzy]. Ale ja byłam taka wkurwiona..., że stwierdziłam, że..., że... zrobię jeszcze jogę. Żeby się wyciszyć... Ja często robiłam wtedy jogę, żeby się wyciszyć [przez łzy]. Robiłam. No i... ja ćwiczyłam tę jogę, a ona ciągle mi podchodziła i mówiła: „ale mamo już?”... Więc... nie było jak. I w końcu się położyłam. No i... I czekałam, aż trzasną drzwi do łazienki. Że ona już wchodzi do tej łazienki. Nie mogłam w ogóle zasnąć... No i... ona nie szła do tej łazienki. Słyszałam cały czas, że..., że coś się dzieje. Więc myślę: „znowu coś znalazła w internecie”... że się zagapiła i nie idzie się myć. A wiedziałam, że jak rozstroi kompletnie ten rytm codzienny, to znowu się wszystko rozwali. Nie będzie spała w nocy to prześpi cały dzień. No więc... podniosłam się i... i... poszłam do jej pokoju. I mówiłam [przez łzy] „Ania w tej chwili do łazienki!”
Bo mi się wydawało, że ona się tak dziwnie śmieje. Bo... czasami ona tak dziwnie się śmiała, tak nosowo bardzo. Zwłaszcza, jak ogląda te głupie filmy.
I... I mówię do niej... „Ania ja słyszę! Słyszę, że oglądasz filmy”. [ciężko wzdycha] I... I rozumiałam, że ten dźwięk nie... nie jest... nie jest jakby... A ona była na łóżku piętrowym. I... Tam też nie wolno było mi wchodzić. To była jej przestrzeń. Powiedziałam: [przez łzy] „Ania albo w tej chwili przestań. Albo wchodzę do ciebie”. [ciężko wzdycha] I weszłam.

No... i zobaczyłam, że ona... Jest... Po prostu cała... w wymiocinach... Tylko jeszcze...

Zbiegłam po komórkę. I zaczęłam dzwonić po pogotowie. I próbować coś zrobić. I wyjąć jej te... te wymiociny...

A nawet nie byłam w stanie jej zdjąć z tego łóżka. Nie ma takiej dużej różnicy... między nami. Znacząca ja jestem większa. A nie dałam rady.

I nawet bardzo szybko przyjechali ci ratownicy i...zdzjęli ją z tego łóżka. [przez łzy] I położyli na podłodze.

No i co? I pytali się... co wzięła, bo jest zatruta. Że ona na pewno coś połknęła... Miałyśmy takie pudełka na leki z podziałem na dni... I one wszystkie były, wszystkie tabletki tam były. Więc zaczęłam sprawdzać pełne opakowania. Te pieprzone tabletki, wszystkie były, co do jednej... Ona nawet tych dzisiejszych leków nie wzięła.

[ciężko wzdycha]

Oni próbowali oczywiście ją... przywrócić jej oddech. Więc... robili jej... naciskali... Jak na... filmie. Przykładali te... Nie wiem. Elektrody, tak? I jej ciało... [tkając] całe... podskakiwało to ciało... Ale na ekranie... pieprzonym... tam cały czas była prosta linia... I oni w ogóle po prostu przestali mi patrzeć w oczy... [ciężko wzdycha] Nikt mi nie powiedział, co się dzieje? Nikt nic mi nie chciał powiedzieć.

A ja wiedziałam, że mój były mąż wyjechał. I... Ja zadzwoniłam do niego, żeby on... od razu jechał z powrotem. On potem powiedział, że wypił butelkę wina i... nie wiem, jak przejechał tę trasę... Wiedziałam, że do rodziców nie mogę zadzwonić. W końcu zadzwoniłam do mojego znajomego. Tak mnie tknęło, że alarmowa sytuacja. I że... nie wiem, jakieś takie popierdolenie, że jak... on przyjedzie, to nie wiem. Że coś będzie inaczej...

No i potem zaczęło się coś... dziać. Jakieś... To było wszystko jakieś dziwne. Jakaś jedna karetka. Druga karetka... Potem była

policja. [z wyrzutem] A mi cały czas nikt nic nie mówił [ciężko wzdycha].

I potem przyszli i powiedzieli... „Czy możemy ją położyć...” Nie... „Chcemy ją położyć na łóżku. Przecież nie może tak leżeć na ziemi”. [ciężko wzdycha, płacze]

No więc położyli... u mnie w łóżku.

I przyjechał jakiś kolejny lekarz. Miał napisać akt zgonu. [ciężko wzdycha]

I pytał mnie:

GŁOS II: „Dlaczego pani dziecko nie żyje?”, „Dlaczego pani dziecko nie żyje?”

MATKA: a ja krzyczałam „Pan mnie pyta? To pan jest lekarzem! To ja chcę wiedzieć, dlaczego moje dziecko nie żyje!”.

I pytał... czy zgadzam się na sekcję zwłok? Ja powiedziałam: „Ja proszę o tę sekcję! Przecież ja nie wiem, co się stało... kompletnie nie wiem” [łka]

I... I zabrali ją po prostu stamtąd. Pozwolili mi się pożegnać przez chwilę.

Paluszki miała takie zimne... I wyszli.

Scena III: Historia zapowiedzianej śmierci

MATKA: I jest taka jeszcze historia z przeszłości. Mój ówczesny mąż ma o rok starszą siostrę. Jego mama bardzo ciężko przeżyła pierwszy poród i postanowiła kolejne dziecko urodzić w mieście, z którego pochodziła. Jej ojciec był lekarzem i ważną osobą w tamtej miejscowości. Dlatego w ostatnich dniach ciąży pojechała do miasta oddalonego o jakieś 200 km. Wówczas w domu, ze starszą

córką, a między nimi jest tylko rok różnicy, więc też z bardzo małym dzieckiem, został tata z nianią. A kiedy się już urodziło dziecko, tata pojechał zobaczyć swojego syna i zginął w wypadku, wracając. To jest historia, która gdzieś tam w tej rodzinie bardzo, bardzo pozostała i jakby naznaczyła tę rodzinę. Spowodowała, że powstała luka, jakby jednej osoby zawsze brakowało. I to bardzo się dziwnie złożyło, bo... ja w ogóle w ciąży byłam jakoś taka, nie wiem, zestresowana. Do tego chorowała już ciężko babcia mojego męża. No i nie wiem, teściowa wpadła wtedy na jakiś dziwaczny pomysł, że może jak jej matka zobaczy swą pierwszą prawnuczkę, to że jakoś jej to... jakoś jej to pomoże. I mimo że to rodzina lekarzy, bo u nich prawie wszyscy są lekarzami, to naciskali na mnie, dopytując wciąż, jakby to miało pomóc — dlaczego jeszcze to dziecko się nie rodzi, przecież to już ten termin? Może ten termin nie był dobrze wyznaczony, nie mam pojęcia, może tak się już stresowałam, że nieświadomie wpływałam na hormony – nie wiem. Jakby nie było, mijał już 43 czy nawet 44 tydzień ciąży. Rzeczywiście więc mogło to tak wyglądać, że wszyscy czekają a ona się nie rodziła i nie rodziła. W końcu wylądowałam na patologii ciąży i i miałam wywoływany poród, żeby to w ogóle się wydarzyło. I dokładnie wtedy ta babcia zmarła. Między jej śmiercią a dniem narodzin córki są tylko dwa dni różnicy. No i nastąpiła taka sytuacja: było nowonarodzone dziecko, a pochówek babci miał się odbyć w innej miejscowości. W tej samej, gdzie urodził się mój mąż. To jest niesamowite po prostu, że po 27 latach powtórzyła się ta sama sytuacja, ta sama trasa. Dwudniowe dziecko. To irracjonalne, ale bałam się o męża, ale też nie mogłam prosić, by nie jechał. Ale on sam zdecydował się i nie pojechał.

Scena IV: Dziecko z gwiazd

MATKA: Głównie ja się zajmowałam Anią, bo jakoś też tak było... siedziałam cały czas w domu, przy laptopie, a jednocześnie zajmowałam się dzieckiem. Zawsze się zastanawiałam, czy to nie miało jakiegoś wpływu. No, że bardzo blisko była komputera. Bo to była taka mała przylepa, której się nie dało odłożyć nawet na chwilę, więc ja chodziłam ciągle z chustą, albo z nosidełkiem, albo trzymałam ją na rękach. Miałam do siebie jakby to dziecko przyklejone. Przyklejone do siebie. I... na początku się wydawało, że to jest jak najbardziej ok.

Ona bardzo szybko w to wsiąkała – w te komputery, jakby to było jej, od początku tak? A nie było dzieci, które robiły w tym czasie to samo, a z kolei takich starszych myśmy nie znali. Więc było ciężko z relacjami z rówieśnikami. Ja się też starałam wprowadzić jakieś zasady, jeżeli chodzi o czas przed komputerem i chciałam, żeby przynajmniej mój mąż z nią grał. Tak, żeby był w tym wirtualnym świecie z nią, bo ja sama szybko odpadałam w tym, nie? I ja jestem tak beznadziejna, że ona mnie...no nie chciała ze mną grać. Po prostu... Ogrywała mnie tak, że nawet nie było to już, zabawne [śmieje się]. A jak nawet miałyśmy coś razem budować w Minecrafcie, to też byłam beznadziejna.

No i chociaż w tych komputerach była mega samodzielna, to trochę zaczęliśmy się bać, i założyliśmy kontrolę rodzicielską. Po pierwsze, żeby limitować godziny — chociaż ona dosyć dużo ich miała w porównaniu do innych dzieci, nie byliśmy jakoś bardzo restrykcyjni. Natomiast też... no, bałam się, że może się coś stać... w końcu była znacznie młodsza niż... inne dzieciaki grające w sieci. Nie wiem... — baliśmy się, że ktoś ją będzie chciał skrzywdzić, a my nawet się nie zorientujemy. No, więc praktycznie codziennie z programu kontrolującego przychodziły raporty... np. te hasła,

które wyszukiwała w googlu. I nagle... w drugiej czy trzeciej klasie podstawówki... zobaczyłam na tej liście hasło: „jak zrobić pętlę, żeby się powiesić?”.

No i... no i wtedy już zaczęłam kojarzyć, że coś jest takiego w jej głowie, że... No, każdy może raz sobie sprawdzać, jak zrobić pętlę. Ale wtedy zaczęłam kojarzyć, że są jeszcze noże — które są totalną fascynacją; że... Myśmy mieszkali na dwunastym piętrze, więc... były też wcześniej sprawdzenia, jak to jest ze skokiem z okna..., ale myślałam, że to tak z ciekawości. A wtedy zdałam sobie sprawę, że tego tematu śmierci — śmierci z własnej woli — jest jakoś dziwnie dużo.

Jakby cały czas były różne problemy też zdrowotne, ale, chcieliśmy żyć schematem. Próbowaliśmy sobie radzić i mieć takie dobre życie, szczęśliwe życie, podpatrując jak to jest u innych ludzi. Ale wracały pytania.

Kiedy zaczęły się lekcje zdalne i Ania powiedziała, „Mamo... pierwszy raz świat się dostosował do mnie.” Przez te lata pandemii, w sensie zdobywania wiedzy, odbyły się chyba najskuteczniejsze lekcje, jakie kiedykolwiek miała. A jak minęła panika pandemiczna to wróciły problemy ze szkołą, nie tylko już takie społeczne, ale też w jakiegokolwiek współpracy... W szkole było dla niej za głośno.

I wtedy jeszcze... jakoś tak się udało szczęśliwie... No, bo ja jeszcze miałam taką w głowie myśl, że ona przy tych wszystkich swoich chorobach i samotności w ogóle nie wychodzi z domu i w ogóle nie widzi słońca, nie widzi światła, że muszę jej znaleźć miejsce, gdzie ona się będzie czuła dobrze i bezpiecznie, ale będzie mogła wyjść na zewnątrz. I znalazłam... Kupiłam ziemię, znalazłam miejsce, które nam się podobało i zaczęłam budować domek. I ona tam nawet lubiła jeździć. I chodziła po drzewach.

Ona bardzo lubiła takie rzeczy techniczne. Najczęściej robiła coś z drukarką 3D [ze wzruszeniem]. Ona stała u niej w pokoju,

podpięta... pod komórkę, więc Ania podglądała w szkole i patrzyła jak ta drukarka w domu chodzi. [...] Miała przykurcze palców. Bardzo silne – i jedne stawy jak zamykały się do środka a inne odchyłały na zewnątrz. Któryś lekarz nazwał to pająkowatymi palcami – bardzo jej się to spodobało.

A ona robiła ciągle różne rzeczy na tej drukarce. Projektowała. Potem jeszcze podłączała takie kable, miała takie... to się chyba nazywa blueberry, takie coś, co się tam programuje... Ona w jakiś sposób była w tym mega uzdolniona, ale jakby nigdy nie potrafiła niczego zrobić do końca. Strasznie ją frustrowało, że nie wychodzi od razu tak, jak ona chce. I w ogóle jakby... nie była w stanie znieść czegoś takiego, jak porażka. I ... godzinami tłumaczyłam jej, że już tak jest, że jak coś nie wyjdzie, to też jest postęp, bo właśnie to, że się nie uda, daje pewną wiedzę. Ale już coraz trudniej było mi ją przekonać. Wcześniej było tak, że przytulanie, siedzenie razem coś tam dawało.... A potem już było tak, że całe godziny po prostu, że my żeśmy leżały razem. I ona mi cały czas mówiła, tak żeby mnie przekonać, że..., że to wszystko nie ma sensu. Że życie nie ma sensu. Że..., że świat jest zły. A ja przekonywałam w odwrotną stronę, bo na nią tylko intelektualne argumenty działały [ze wzruszeniem]...

No i tak, w sumie... Jestem z niej dumna [płacząc] i wiem, że to musi dziwnie brzmieć... ale... [płacząc] Zawsze mówiłam, że trzeba walczyć o to, żeby być szczęśliwym. I żeby się nie poddawała i że warto... I mi się wydaje, że ona znalazła sposób, żeby przestać być cierpiącą i zrobiła to.

Myślę, że miałam naj... Tak sobie czasem myślę, że miałam takie dziecko z gwiazd, że była inna. I że nie potrafiłam stworzyć dla niej warunków. Ja nie potrafiłam.

Scena V: Przeplakałam Himalaje

MATKA: Zaczęłam wtedy swoją terapię, bo ja w ogóle już nie wiedziałam, jak się pozbierać. Nie rozumiałam, co się dzieje. To był terapia online, bo bałam się ją samą w domu zostawić. Pilnowałam, by zawsze była z kimś, z moimi rodzicami, z byłym mężem — ale słabo to znosiła. Po prostu robiłam dyżury, żeby jakoś było. Ale mimo to... w szkole znowu coś tam wyszło..., w końcu oni wezwali karetkę... i wezwali mnie, wezwali policję. [ciężko] I znowu wylądowałyśmy w szpitalu i znowu oczywiście powiedzieli, że to jeszcze nie jest realne niebezpieczeństwo [ciężko wzdycha].

Jakby... co zrobić, żeby to poczucie winy zupełnie mnie nie spaliło? Ja potrafiłam sobie z jednej strony powiedzieć: byłam toksyczną matką, która robiła za dużo, trzeba było dać jej święty spokój... A z drugiej strony jestem w stanie powiedzieć, że jestem totalną pracoholiczką, która totalnie za mało zajmuje się dzieckiem. Ja już nie wiem. Nie wiem. Nie mam pojęcia. I... No był taki czas, kiedy... no po prostu wydawało mi się bardzo jakby... rozwiązaniem, że muszę zrobić to samo. I że jakby... od naiwnego myślenia coś się znajdzie, bo nie chcę budzić się w świecie, w którym jej nie ma. Natomiast jakby to ważne, co się działo, co mnie spotkało... powiedziałam, że nie mogę tego zrobić. Że nie mogę tak w burdelu. Muszę spłacić kredyt. Sprzedać dom, który zaczęłam budować... I jakby tak, jak Ania się przygotowywała, to ja też robię na czysto. I sobie daję czas roku po jej śmierci. No... i jakby po roku... rok minął i żyję. [wzdycha]

Płakałam. Przeplakałam Himalaje. Bo myślałam sobie, że to nie ja powinnam tu być. No właśnie. I wiem, że to nie jest rozwiązanie. Przez chwilę czułam to, tak? Ale wiem, że to stan, który mi towarzyszył i że to przeszło. Jest mi wciąż mega trudno, bardzo

tęsknię. [wzdycha, płacząc] A jednak czuję się winna... kolejnej drogi. Ale żyję.

Scena V: Oddajcie ciało do nauki, czy coś

MATKA: Mój znajomy zauważył, że..., że komputer jest cały czas otwarty. Tam jest otwarty taki czat. [ciężko wzdycha] Tam są takie fora [ciężko wzdycha] dla... One są bardzo poukrywane. Gdzie spotykają się ludzie, którzy chcą popełnić samobójstwo. Jakies pierdolone pojeby to robią... Wszystko po angielsku. No i oni tam podawali nazwę takiego środka. Potem to sprawdzałam — ten środek zabił bardzo wiele dzieciaków w Stanach. I... i policja zabrała komputer. A potem jeszcze, jak przyjechał mój były mąż... dotarł rano i wbiegł, to jeszcze okazało się, że tam leżała szklanka! [z wyrzutem]

Ja liczyłam tabletki a tam leżała szklanka z resztką tego... Z resztką? Z jaką resztką? Tego pieprzonego środka. I... Yyy... No i w ten sposób już wiedzieliśmy, że ona to... Już wtedy wiedziałam, że ona to zrobiła. Yyy... Yyy... I wezwaliśmy policję, żeby, nie wiem... Zabrali tę szklankę.

Potem pojechaliśmy na posterunek. I ... jak już byłam na tym posterunku, no... była chyba wtedy dokładnie dziesiąta rano, no i telefon zapikał... [przez łzy] Okazało się, że... napisała list. Mailem. Tak go ustawiła, żeby przyszedł później. I... tam było wszystko [płacząc] przygotowane. Ona kupiła ten środek... Kilka tygodni wcześniej, no. Na pulpicie był folder. Yyy... Z nazwą „Dowody”. I yyy... sfotografowała, jak odbiera paczkę, tak? Sama ją odbiera. Yyy... Czternaście złotych dziewięćdziesiąt groszy.

A wzięła tego tyle, że starczyłoby na zabicie kilkunastu osób... Yyy... Przełała mi wszystkie pieniądze ze swojego konta. [płacząc] Yyy...

I napisała, że... Yyy... Że jeżeli chcemy wiedzieć, co było w jej głowie, że był taki chaos, to... To możemy... to możemy zobaczyć historię przeglądania. A tam od wielu miesięcy ten czat pierdolony. I mój były mąż zaczął sprawdzać, że ona potrafiła w tym siedzieć, wracać do tego po 100 razy w ciągu dnia, [ciężko wzdycha] a myśmy tego nie wiedzieli. Ja nie wiedziałam.

Napisała lis pożegnalny... I podała hasła... wszystkich swoich sprzętów.

Potem odzyskałam je dopiero po ponad pół roku. Wierzyłam, że tam się coś kryje. Przecież zabrali telefon komórkowy i komputer. Ale kiedy je dostałam, nic tam nie znalazłam. Po prostu nie było tam nic, o czym bym od dawna nie wiedziała [ciężko oddycha].

Osoba, która wie o umieraniu, może pożegnać, świadomie. Pomóc, odprawić. A tu wszystko było odwrotnie. Ja nic nie wiedziałam. Nie mogłam jej pomóc. [płacząc] Moja znajoma opowiadała o tym, jak się mogła zająć ciałem. Ja pozwoliłam je... zabrać. I dostała je potem... jeszcze takie okro... Ja jakby rozumiem ideę sekcji, sama się na to zgodziłam, ale... Naprawdę to trzeba robić w ten sposób? Traktować człowieka jak worek? No... postarać się, żeby to jakoś... to jest po prostu wszystko koszmarne. No i mega, jakby strasznie to działa. I wiem, że to może źle zabrzmieć... Ale mam wrażenie, że każdy głupi wie, jak to się dzieje w filmie albo, jak się oczy zamyka. Ja tego nie zrobiłam... W ogóle o tym nie pomyślałam... kompletnie. I one się nigdy nie zamknęły... Identyfikowałam jej ciało w kostnicy... w worku. [wzdycha] Nie chciałam, żeby ją malowali i tak dalej, więc... wyglądała jak zombie. Jak zombie z jej gier. Została spopielona. Nie miałyby nic przeciwko przekazaniu organów, ale nie wiedziała, nie pomyślała o tym — że, tak zatrula się tym środkiem..., że nie mogła do niczego już... służyć.

Nienawidzę, nienawidzę cmentarza. Tam jej nie ma. Nie mogę na to patrzeć w ogóle. Miałam nadzieję, że miałyśmy taką relację, że

poczuję, że w jakiś sposób będę wiedziała, że... ona gdzieś tam jest. Ale Jej nie ma. Jej po prostu nie ma.

Raz nawet byłam... No, w takiej sytuacji, że był krąg. Stałyśmy w tym kręgu..., bo miałyśmy pożegnać swoich zmarłych. I... To było z bębniem, z jakimś takim mruzeniem, więc to było takie gęste jakoś. I... Wtedy... — ja jestem przekonana, że mnie coś z tego kręgu wypchnęło. I upadłam do tyłu. W kręgu była też lekarka i powiedziała, że... no nie pamiętam, że to było omdlenie wazowagalne? że czasem organizm tak reaguje? I... jakby... jedyne co miałam w głowie to były słowa: „nie chcę tu być”. I tak bez końca: nie chcę tu być, nie chcę tu być, niechcetubyc niechcetubycniechcetubycniechcetubycniechcetubyc. Czy to były moje myśli? Podświadomie przecież nie chciałam być w tym kręgu. Kiedy już wracałam stamtąd, to pomyślałam sobie, że przecież to nie moja słowa, tak zawsze mówiła Ania. Bardzo często tak mówiła — nie chcę tu być.

Więc... nawet, gdybym chciała ją tu sprowadzić, to przecież, ona nie chciała tu być... I ona tu nie chce być. Ona tu nie chciała być. Przekonałam pracowniczkę zakładu pogrzebowego i mam jej prochy. Ukradłam trochę prochów. Mój były mąż mnie wyblagał, żebym mu połowę oddała... I wiem, że jak będę gotowa, to kiedyś je rozsypię. Ale jeszcze ich nie rozsypałam.

Byłam w takiej potwornej czarnej dziurze i.... Zobaczyłam...

Jestem w takiej potwornej czarnej dziurze. Widzę...

GŁOS I: *Jeżeli doświadczasz kryzysu, jeśli jesteś osobą z doświadczeniem straty, sięgnij po pomoc. Pozwól sobie pomóc.*

zabawa na działce

Jan Sarata

[Wybrane fragmenty ze scenariusza]

MŁODY: Kropeczko, chodź.

WETERAN: Muszę się napić herbaty.

MŁODY: Czy możesz samochód mi jutro zostawić?

WETERAN: Mogę.

MŁODY: Będę musiał pojechać do Zośki rano. Z Kropką.

WETERAN: Rano? O której?

MŁODY: Na pierwszą.

WETERAN: A, to nie rano. Ok, na jedenastą mam, jakoś dojadę. Z kim ja zaczynam jutro? Z Grześkiem. No, zapomniałem dzisiaj dać to.

MŁODY: Bo chcę je zabrać na kopiec. Po wstaniu. A później jadę do kopytka. Znaczą, jak zostawię, to jadę do kopytka. No, nie wiem, to jest dużo rzeczy. Może Chłopaki Cię podrzucają do Parku.

WETERAN: A wiesz, kto dzisiaj napisał? Czejser. Master. Czyli nie chcielibyśmy pójść, żeby z nimi na market nocny. Bo się wybierają.

MŁODY: Kiedy?

WETERAN: Dzisiaj. Odpisałem, że nie. Później pewnie byłoby namawianie, że chodźmy do nas.

MŁODY: Napisałeś mu, że pracujesz.

WETERAN: Tak, że jutro od rana pracuję i nie ma szans. Muszę nadrabiać. Po mefedronowym maju.

MŁODY: Bardzo słusznie.

WETERAN: Proszę?

MŁODY: Bardzo słusznie napisałeś.

KSIAŻE: To się na pewno nie zaczyna od tego, że nas tam było od razu dziesięciu. Myślę, że to od dwójkowej sytuacji zaczyna. Właśnie element nienasycenia i tego, że się chce więcej, robi coś takiego, że się nawet na tych imprezach, kiedy się spotykamy, żeby razem ze sobą zabawić, odpala się Grindr i właśnie scrolluje się kto tam jeszcze fajny jest i kogo można zaprosić. A im więcej osób jest, jak już są trzy osoby, a na przykład jedna jest na Grindrze, albo jak już są cztery i dwie są na Grindrze, to ktoś po prostu podchodzi do Ciebie i mówi: ej słuchaj, jest taki ziomek, co myślisz fajny, zapraszamy go. No, dobra pewnie, dawać go. Jak jest dziesięciu, to wiadomo, że cały czas wszyscy w dziesięciu się nie bawią razem, więc się robią jakieś grupki, podgrupy. Ktoś na fajce, grupka w łazience pod prysznicem albo na pralce, albo ktoś w łóżku. Tak się to rotuje, różne konstelacje, zmiany. To, że się z tym chce spróbować, a ten teraz chce popatrzeć, jak ten z tym uprawia seks, a teraz bym chciał, żeby ten założył to, albo taki ciuch, albo komuś dam futro, bo stwierdzę, że nie wiem, że chcę, żeby był nagi w futrze i to mnie w danym momencie kręci, a potem to chcę nagrać na komórkę, albo jak ja się z kimś rucham, albo jak kogoś, ktoś kogoś, więc jeszcze to rejestrujemy w jakiś sposób, to

strasznie kręci. No i tu się w pewnym momencie zlewa. Wszystkie te doświadczenia, bo one w gruncie rzeczy wiadomo, jest inny człowiek, ale to spotkanie to, że tego jest tyle, tak dużo tych spotkań, a wszystkie są bardzo intensywne, że to się w taką jedną masę zlewa, wszystkie te doświadczenia z chemseksem. Oglądanie pornografii przy tym. Wszystko co nas podnieca to totalnie wyciągać i dawać, realizować, mówić, proponować. W plener, chcemy do windy to zrobmy to w windzie, Chcemy zrobić to w parku - chodźmy do parku. Właśnie, że wszelkiego rodzaju takie fantazje seksualne. To właśnie totalnie jest przestrzeń, żeby to realizować po tych narkotykach. Że to daje odwagę, żeby nie było rozkminy czy coś wypada, czy coś nie wypada. Im bardziej zwariowany pomysł to tym lepiej.

MŁODY: Mam coś takiego, takie poczucie, że razem z nałogiem ćpania przychodzi mi nałóg na człowieka. I chyba raczej to tak nazywam mefodronowym zauroczeniem. Że ten człowiek się staje narkotykiem też dla mnie trochę.

KAPŁAN: Dla mnie w ogóle seks bez miłości to jest chujowy seks tak, że ja bardzo często może nie zakochuję się, ale wiesz ale jeśli jesteś pod wpływem substancji i przychodzi zajebisty koleś no to normalne jest, że do niego coś czujesz i ja w to idę, bo to jest zgodne z moją filozofią, czyli idzie w stronę miłości wszystko, no tak, to jest uważam normalne i przecież sam Pan Jezus tak powiedział.

PARIAS: A przez to, że ćpam i mój facet też ze mną ćpa i wtedy pojawiają się inni faceci, ja na to patrzę, to potem, ja na drugi dzień, i każdy kolejny o tym myślę. Ja widzę te obrazy i mnie taka po

prostu zazdrość rozpierała w środku. I taka złość, że to jest jednak mój facet.

KAPŁAN: Podczas mszy jest takie coś jak transsubstancjacja. To jest podczas liturgii, w pewnym momencie jest zamiana opłatka w ciało Chrystusa, a wino zmienia się w jego krew. I ja wymyśliłem, że ta Transsubstancjacja jest dużo bardziej ciekawa i dużo bardziej spektakularna dlatego, że u nich w Kościele, to już jest może trochę takie małe bluznierstwo, uważają, że ten opłatek się zmienia naprawdę. Natomiast u mnie tutaj, zobacz w tym instrumencie mszalnym jak się sypie ciało, to ono się na twoich oczach zmienia z ciała stałego w lotne, i ty to wciągasz do siebie do płuc. Świętość tej imprezy wyraża się tutaj przez to u mnie, bo transsubstancjacja to jest właśnie zmiana tego opłatka w rzeczywiste ciało Chrystusa. Ale jaka tam zmiana, kurwa jest tam się nic nie zmienia, nic, a u mnie z ciała stałego zmienia się w lotne, rozumiesz?

MŁODY: Tak wyjebane w kosmos doznania seksualne, sensualne momentami, to po prostu wiesz... Przyjemne i jednocześnie tragiczne uczucie – klęczę przed nim, przed jego kutasem i uderza mnie kreska. I to jest tak święte, że się rozpląwam. Ja już osiągnąłem wszystko, co było do osiągnięcia na tym świecie. Po prostu mam poczucie spełnienia. Naprawdę wyjebane w kosmos podniecenie seksualne, że mam tego kutasa przed sobą, mogę się nim bawić i...

MŁODY: Chyba idziemy do sauny, więc...

WETERAN: w ogóle luz, można coś przygotować.

MŁODY: ktoś mnie tam zaprosił. Wynajął pokój i sobie wyszukuje chłopaków, którzy się podobają

WETERAN: No ja tam akurat nie spędzam takich mefedronowych godzin.

KSIAŻE: No ja spędziłem co najmniej dwa razy. Oni mają na to hajs i często tylko obserwują, Po prostu im to sprawia przyjemność, bo nie wiem, bo są dużo starsi, że posypują tam tym chłopakom, którzy robią wszystko i cały czas, i to trwa godzinami i dosypują. Za darmo.

WETERAN: I ty też jesteś takim chłopcem?

MŁODY: Jak się okazuje, tak.

KSIAŻE: Ja ci posypię, a ty tańcz.

rdza

Marta Kowalska

ONA: [wzrusza ramionami]
Jestem laską z dysfunkcyjnego domu.

ON: Ja się przyjaźniłem z jej ojcem...

ONA: [śmieje się głośno]
Ojciec?! Ja nie miałam ojca!

ON: On się wtedy swoimi własnymi problemami zajmował...

ONA: Jestem laską z dysfunkcyjnego domu, gdzie po prostu jest jeden wielki chaos i wszystko dookoła płonie i ty musisz w tym przetrwać i walczyć o siebie.

ON: Jej ojciec miał swoje problemy w związku...

ONA: [wybuchu śmiechem]

ON: ...miał inne priorytety, dużo wtedy wszyscy w teatrze siedzieliśmy...

ONA: [ironicznie] Robiliśmy sztukę!

ON: Robiliśmy super rzeczy i jej się to też podobało.

ONA: Ja... No od zawsze tak naprawdę chciałam być aktorką...

ON: Jej ojcu, to mu, nawet było na rękę, że ja się zająłem Kają. Chodziłem na jej wywiadówki.

ONA: Ganiał mnie do szkoły. Kazał mi po prostu. Wychowywał mnie. Nikt inny mnie nie wychowywał w sumie.

ON: Nikt nie pytał czemu to robiłem. Każdy przecież wiedział, że nie jestem żadnym wujkiem.

ONA: Polecał mi książki. Ja przeczytałam chyba wszystkie książki, jakie wspomniał.

ON: Filmy...

ONA: Filmy, dawał mi płyty...

ON: [śmieje się] Winylowe.

ONA: [śmieje się]

Winylowe. Chciałam, żeby mnie uczył, bo też czułam, że mu zależy. Chciał mi pomóc w tym całym chaosie, jaki miałam w domu.

ON: Chciałem, żeby z ciebie po prostu wyrosła mądra kobieta.

ONA: Tak czułam.

ON: Ona tego wtedy potrzebowała.

ONA: Potrzebowałam opieki, potrzebowałam miłości, potrzebowałam rzeczy, których nie miałam w domu.

ON: Ona była zbyt dojrzała wtedy na swych rówieśników.

ONA: Widział we mnie potencjał.

ON: Najgorsze było chyba to, jak kiedyś ją po szkole odebrałem, odwiozłem, do pokoju odprowadziłem i była 13.00, jej rodziców nie było i cośtam, po prostu ona chciała ode mnie, no prosiła mnie, żebym ją po prostu...

ONA: Zerznij mnie.

ON: ... zerznął.

ONA: Zerznij mnie. Zerznij mnie, zerznij mnie, zerznij... [powtarza aż do wymuszenia zgody]

ON: Ona tak mówiła, prosiła... [rozkłada ręce w geście: trudno było odmówić]

ONA: [odwraca się, zawstydzona]

To był mój pierwszy raz.

ON: I było bardzo miło. Ja zasnąłem i obudziłem się jak jej ojciec stał nade mną. Ona... taka malutka leżała obok. On wtedy mnie wyjebał.

ONA: I w sumie do tamtego czasu byłem przekonana, że to tylko przyjaźń była między nami.

ON: Od początku wiedziałem, że ona jest wyjątkowa.

ONA: Moją mamę też znał. Bardzo dobrze. Z ojcem w jednym takim zespole artystycznym...

ON: Ale no ona była mądra bardzo, bardzo dojrzała taka. Zawsze się zabezpieczała, od koleżanki tabletki brała.

ONA: Brałam od koleżanek, ale w końcu on mi powiedział...

ON: Musisz iść do ginekologa.

ONA: A ja mam takie... Nie, no nie, wiesz, kurwa, czternastolatka, no nie?

ON: [zastanawia się] No tak...

ONA: Umówił mnie. I ginekologowi dużo nie musiałam kłamać, bo to był taki ginekolog znany właśnie z tego, że nie zadaje pytań.

ON: Chyba w każdym mieście taki jest, każdy takiego zna...

ONA: No i nie zadawał pytań. Nikt w sumie nie zadawał.

ON: No jak zaczęliśmy oficjalnie się spotykać to miała lat piętnaście...

ONA: [z wątpliwością w głosie]
Piętnaście?!

ON: Ale ona nie wyglądała na swój wiek.

ONA: Zawsze mocno malowałam oczy.

ON: Miała zawsze bardziej dojrzałą aparycję. Była bardzo ładna.

ONA: Podobało mi się to, że każdy wiedział KIM ON JEST, był znany w moim mieście, a ja tam byłam taka malutka.

ON: To była miłość.

ONA: [przytakuje]
To była miłość.

ON: Zostawiłem żonę.

ONA: Ta pierwsza miłość jest zawsze super intensywna. Ta pierwsza miłość nie rdzewieje.

ON: Chodziliśmy za rękę.

ONA: Sypialiśmy ze sobą w samochodzie, miał taki duży, stary samochód, białego mercedesa, mega wygodne kanapy.

ON: Wycieczki sobie robiliśmy. Na przykład nad rzekę. Na łąki.

ONA: Pisaliśmy smsy cały czas, o wszystkim. Z nikim nie rozmawiałam o takich rzeczach, o jakich rozmawiałam z nim. Ale też nie przyznawałam się w szkole...

ON: Ja wtedy dużo pracowałem. Ona miała szkołę.

ON: Ale co weekend się z nim widywałam. On przejeżdżał, no i ja całą sobotę i niedzielę z nim spędzałam, a mamie mówiłam, że chodzę pracować. Że niby coś tam pomagam wujkowi, koleżanki.

ON: Byliśmy razem 4 lata. Może 5.

ONA: Siedem lat. Noooo, po mojej osiemnastce jeszcze spotykaliśmy się dwa lata, bo jak byłam już „legalna”.

ON: To przeprowadziliśmy się wtedy razem. Jej ojciec kazał mi czekać do osiemnastki.

ONA: [zastanawia się]

Czyli jak się poznaliśmy to miałam...

ON: Siedemnaście.

ONA: [śmieje się]

No tak, zawsze mówił znajomym, że mam siedemnaście lat.

ON: Szesnaście?

ONA: Nie, nie nie... Był mistrzem kłamstw. Wobec wszystkich. A ja byłam tylko świadkiem po prostu tego, jak on kombinował. Najpierw, żeby utrzymać romans, a potem... ukrywał mój wiek. A jego znajomi nie komentowali, nie oskarżali. Ostre komentarze padały, tak. Ale tylko do mnie.

ON: To były inne czasy też, tak? Ja wiem, że ty, że wy nie lubicie, jak się mówi o tym w ten sposób... ale to były inne czasy. To było normalne.

ONA: Jak się poznaliśmy, miałam 13 lat.

ON: [wypuszcza powoli powietrze, odwraca wzrok]

Wiem, jak to brzmi z perspektywy czasu, bo teraz wszyscy są mądrzy...

ONA:

Ja go wtedy potrzebowałam.

ON: [tłumaczy się]

Ja jej nigdy do niczego nie zmuszałem. To była miłość.

ONA: To była miłość.

ON: Ja też nie byłem wtedy taki do końca dorosły, wszyscy dzieci byliśmy... Były wystawy, trasy, imprezy.

ONA: Wiedziałałam KIM ON JEST. Każdy wiedział.

ON: Jak miała 18 lat, przeprowadziłem się i zabrałem ją ze sobą.

ONA: Przeprowadziliśmy się. Już wtedy byłem legalna.

ON: Zdawała wtedy na studia, na akademię. Pomagałem jej, wynajmowałem mieszkanie, sale na próby.

ONA: Ja nie wierzyłam, że mogłabym się dostać gdzieś wtedy, czułam się beznadziejna, ale też jakoś no... uprzywilejowana, bo on mnie wprowadzał w to wszystko, uczył mnie. Taki no, prywatny nauczyciel.

ON: Ona przy mnie przeszła taki przyspieszony kurs życia. Przeskoczyła od razu w dorosłość. Poszła na studia, zaczęła karierę.

ONA: Z mojej pracy „w Warszawie” wtedy, to dostawałam takie wynagrodzenie, że nie stać by mnie było na przeżycie.

ON: I to się skończyło.

ONA: Zostawił mnie, a może ja jego. Było bardzo burzliwie. Pamiętam, że w momencie rozstania myślałam tylko w tym, żeby on nie stracił tego co ma. Nie o sobie. O nim.

ON: Miała kilka jakiś relacji nowych, ale zawsze wracała do mnie.

ONA: Ja wtedy wciąż chciałam tylko jego mieć na wyłączność.

ON: Jej ojciec zaczął chorować jak się rozstaliśmy już, to musiałem ją przygarnąć. Wróciła. Znowu pomieszkiwała u mnie.

ONA: Nie odpisywał mi. Było mi siebie samej żal. [ona robi dłuższą pauzę]

Zerwałam z nim kontakt. Widziałam, że był na wernisażu z jakąś dziewczyną, chyba studentką i udawał, że mnie nie widzi.

ON: [odwraca wzrok]

ONA: A potem jeszcze pisałam. On mi nie odpisywał.

Oboje chwile milczą. Ona wstaje. On siedzi.

ONA: I potem wpadłam w kolejny związek i kolejny i kolejny i... żaden nie dawał mi tego co on mi dawał. Żadnemu też nie ufałam, ciężko jest zaufać drugiemu człowiekowi, po tym, jak już wiesz, do czego ludzie są zdolni, jak potrafią kłamać.

ON: Wszyscy szukaliśmy miłości...

ONA: Ja to dopiero teraz tak z specjalistami różnymi gadam, psychoterapeutami i oni też mi mówią, że ja szukałam opieki, tego, co nie miałam w domu, nic dziwnego, tak?!

ON: Ona radziła sobie świetnie. Miała wielu chłopaków, też takich w swoim wieku.

ONA: Ale to właśnie te rzeczy, które są trudne do zdobycia, są bardziej wartościowe i jak je zdobywasz, to ty też zyskujesz na wartości. Taki na przykład wspaniały nauczyciel od angielskiego, trener, to niby nieosiągalny, ale... czemu by nie spróbować?

ON: Ona pisała do mnie, to było miłe, że żaden z tych nowych chłopaków nie jest taki jak ja.

ONA: No tak się nauczyłam funkcjonować, nie?

Ona siada naprzeciwko niego. Patrzy mu głęboko w oczy.

ONA: Po kilkunastu latach chciałam konfrontacji.

ON: Chciała pieniędzy.

Ona wstaje.

ONA: Pieniądze i konfrontacja. Chciałam go ukarać, chciałam sobie zadość uczynić. Wiedziałam, że ma wobec mnie jakiś sentyment i być może... wyrzuty sumienia.

ON: Chciała mieszkanie. W tym nie było już nic romantycznego.

ONA: Chciałam się zemścić, ale też sprawdzić, czy to w ogóle była miłość kiedykolwiek. Poprosiłam znowu o pomoc.

ON: Ale jak zapytała, czemu jej daje te pieniądze, to powiedziałem, że z miłości właśnie.

ONA: Czyli mnie kochał.

ON: Ja wtedy jak ją zobaczyłem, taką dorosłą, ja wtedy poczułem, że ja jej... Jakby ukradłem dzieciństwo.

ONA: Co niby?!

ON: No właśnie. Nie wiem, czy ona w ogóle by miała jakieś dzieciństwo i beze mnie. To też nie jest tak, że każdą trzynastolatkę ciągnie do starego typu. Miała jakby starą duszę.

ONA: To ciekawe, co ma w głowie facet, który dogaduje się z nastolatką...

On przełyka ślinę i stara się przypomnieć sobie, co było dalej.

ON: Potem miała już dwadzieścia kilka lat, poszła na studia. Przyjechała, dałem jej mieszkanie, czułem, że ona ma coś takiego, że przebaczyła mi. Nie przeprosiłem jej, ale tak czułem.

ONA: No po prostu potrzebowałam kasy od niego, także dawał mi, brałam, prosiłam o więcej. Nie mówiłam nikomu.

ON: Miałem wtedy już kolejną żonę.

ONA: Miał też inne studentki, bo zaczął też wykładać. Wtedy widziałam, że on po prostu... kochał młodość. Chciał tę młodość tak wyssać z tych dziewczyn wszystkich.

ON: Widzieliśmy się ostatnio na pogrzebie jej taty. Wszyscy znajomi tam byli.

ONA: Jego znajomi. Nawet nie przywitali się ze mną.

ON: Czasy się zmieniły, większość już nawet nie pije, nie bawi się w teatr, czy malarstwo, ktoś coś czasem wykłada, jeden ma znowu jakąś taką młodą żonę, ale to już się nawet niesmacznie mi na to patrzy.

ONA: Na pogrzebie nie płakałam.

ON: Ona mi wtedy powiedziała, że ona nawet nie czuje, jakby jej tata umarł.

ONA: Nie płakałam.

ON: Zanim jej ojciec zmarł, to ja go przeprosiłem. Za to, że on ją stracił przeze mnie. On miał mi za złe chyba, że, że ona wybrała wtedy mnie, że za mną pojechała.

ONA: Ona oddycha ciężko.

Zastanawiałam się, czy nie powinnam wytoczyć mu jakiegoś procesu.

ON: [przełyka ślinę] To by nic nie dało.

ONA: Pieniądzy bym z tego dużo nie dostała.

ON: Czasy się zmieniły i tak.

ONA: Może gdyby... może gdyby kilka osób dostało wyrok i wtedy nie byłoby już takiego przyzwolenia na to, żeby ruchać nastolatki.

ON: [kręci głową]

ONA: Nie chciałam mu też życia zrujnować, jemu, jego dzieciom, bo co ja bym z tego miała. Takie procesy są po prostu destrukcyjne dla wielu ludzi dookoła.

ON: Daje jej na wszystko, jak prosi.

ONA: To jest taka szara strefa, że jesteś ofiarą, ale jednak masz kontrolę.

ON: Ja bym już jej tego nie zrobił.

ONA: [ironicznie]

Ale przecież to była miłość.

ON: [jąka się]

Wszyscy wiedzieli. Pomagałem jej..

ONA: [śmieje się ironicznie, przerywa mu] Przecież nie działa mi się krzywda, tak?

ON: No właśnie. Bo właśnie wtedy naprawdę nikt na nas nie patrzył krytycznie i teraz... ja po prostu mógłbym stracić bardzo dużo.

ONA: Niedawno poznałam kogoś. Też jest dwadzieścia lat starszy. Przypadkiem opowiedziałam mu o tym, skąd mam pieniądze. Zostawił mnie. Brzydziło go, że brałam kasę od pedofila.

ON: Musisz najpierw samą siebie pokochać.

ONA: Po czterech latach terapii, mi się wydawało, że ja siebie kocham, ale jak chodzę na terapię, to ja się dowiedziałam, że ja po prostu nienawidzę tej siebie trzynastoletniej, co wtedy za nim poszła, że myślę sobie „o niej, tamtej dziewczynce” ...

Ona zawiesza głos i po chwili krzyczy do siebie:

– weź kurwa zamknij mordę.

ON: Chciałbym ją przeprosić, ale w niej jest już coś zepsute. Nieodwracalnie.

ONA: [krzyczy]

Bo pierwsza miłość przecież nie rdzewieje!

jeśli nie możesz wrócić

Sviatlana Dziadova

TANIA – niezamężna dziewczyna, ma około 30 lat.

SASHA — Ma nieco mniej niż 38 lat, mężatka, ma 2 synów 4 i 6 lat

KOSTIA — ma 39 lat, jest rozwiedziony, ma 2 synów, 6 i 9 lat.

Są Białorusinami. Wszyscy przebywają w Polsce nieco ponad 3 lata na emigracji z powodów politycznych, w związku z represjami politycznymi na Białorusi, które nastąpiły w związku z wyborami Prezydenta Republiki Białorusi w 2020 roku. Wszystkie mają dodatkową ochronę międzynarodową.

KOSTIA: Jakbym całe życie płynął łodzią. I ta łódź zaczęła tonąć. Ja jestem pod wodą, ale żyję... tlen jeszcze jest... ryby pływają za iluminatorem...pojawiła się rodzina... brakuje mi tlenu... Ale mam już rodzinę w tej łodzi, więc ... brak mi odwagi, by łódź rozbić. I dla mnie dwudziesty rok był momentem, po którym jeszcze przed wyborami, zdecydowałem, że albo się rozbiję, albo coś się zmieni. Jakoś muszę się wynurzyć.

Cóż, nie dogadujemy się z tą władzą, nie lubię jej, a oni mówią: „нравится — не нравится, спи, моя красавица”

TANIA: [tłumaczy na polski z uśmiechem] Podoba się czy nie, śpij słodko, moja ślicznotko.

KOSTIA: I jakoś z tym żyjemy. I okazało się, że nie, nie jestem sam. Siedziałem obok tego iluminatora i zobaczyłem, że są tam płetwonurkowie i są inne takie łodzie. I ktoś zaczął mi machać. Mówię: „Idę na wybory”. I wyszedłem! Zrobiłem wszystko, co mogłem. Zrobiłem to. W tym momencie, powiedzmy, co mogłem, to zrobiłem. I tyle, więc czekałem i w zasadzie wydawało się, że będą zmiany.

[nagranie z protestów po sfałszowanych wyborach w 2020 i potem z brutalnego rozpędzania demonstracji w Mińsku].

KOSTIA: Jestem teraz poszukiwany.

SASHA: Przez jeden uścisk dłoni wielu już siedzi.

TANIA: Nigdy nie myślałam, że w ogóle opuszczę Białoruś...

SASHA: W Białorusi wszystko mieliśmy ułożone, mieliśmy swój dom, ukochany. Mój dom, który sami, własnymi rękoma zbudowaliśmy, bez żadnego fachowca, wszystko sami. Nazywam to swoje życie minionym, bo wtedy żyliśmy z mężem marzeniem, takie życie w marzeniu. Tak nam się wydawało i tak chcieliśmy, żeby na tych 15 arach ogrodzonych płotem była nasza Białoruś, taka co odpowiada nam w 100 procentach.

KOSTIA: Weszli na stronę milicyjną, sprawdzili, poszukują mnie.

SASHA: Nasze stowarzyszenie „Białoruski Związek Solidarności”... milion postów, zdjęć z moją twarzą, spotkania z Cichanouską...

TANIA: Nie ma na mnie żadnych spraw...

KOSTIA: Tylko w jednej sprawie karnej od 8 lat, a to tylko jedna sprawa karna!

SASHA: Wywiady dla Bielsatu – uznane za ekstremistyczne! Zespół Tor Band, skazany na Białorusi, a ja zrobiłam dla nich klip!

KOSTIA: Pięć otwartych spraw karnych!

TANIA: Nie ma mnie na jakichś listach, nic takiego...

SASHA: Ale przez jeden uścisk dłoni wielu już siedzi.

KOSTYA: Moje dzieci. Ostatnio widziałem je w kajdankach. Zabrali mnie na przeszukanie. Przywieźli tam.

Poprosiłem: „mogę przynajmniej zobaczyć dzieci, przynajmniej do domu, aby podwieźć.”

Mówią: „*no dobra, damy Ci 10 minut*”.

Poprosiłem: „Zdejmij kajdanki, załóż je później na podwórku”.

„*Nie zdejmę, niech dzieci zobaczą, kim jest ich ojciec*”.

A ja: „a kim jest ich ojciec?”

„*Przestępca*”.

I po co jest taka podłoga? [pauza]

TANIA: To, ile w sumie odsiedziałeś?

KOSTIA: 45 dni w areszcie. Siedzę a oni, co 10 dni: do wyjścia, z rzeczami do wyjścia. Wychodzę a tam, na wprost już za bramką, ten, co mnie wypuszcza, stoi i się uśmiecha. Podchodzę do bramy a tam z auta zaparkowanego dwóch wychodzi i...

SASHA: jesteście zatrzymani.

KOSTIA: I pakują mnie do auta i na przeszukanie, z innego już paragrafu. A potem... Nie wiem... Nie chciało im się czy może zmiana im się skończyła i odstawili mnie nie do aresztu, ale na najbliższy komisariat. A tam więcej niż dobę nie trzymają, bo nie ma karmienia. I po 6 godzinach nowy strażnik pyta.

TANIA: A ty za co?

KOSTIA: Ja nie wiem, ulicą sobie szedłem i tak po prostu...

TANIA: No tak, jakich to my czasów dożyliśmy.

KOSTIA: No, no... no, tak...

TANIA: Więc, generalnie, to my nie wiemy, co z tobą robić.

KOSTIA: I ja wychodzę. I nikogo. I auta nie ma. Telefon od razu wyrzuciłem do kosza i pobiegłem tam, gdzie miałem schowany paszport. Przez dwa dni siedziałem jeszcze w mieście i kombinowałem jakby tu wyjechać, ale znajomi bali się... W końcu piszę wprost w internecie: jak dostać się z Brześcia do Moskwy?

SASHA: Bez problemu. To będzie kosztować... powiedzmy i dajmy na to...70 dolarów na ten moment. Ale musi pan mieć zaświadczenie, że pan gdzieś tam, w tej Rosji pracuje, no i że covidą pan nie ma.

KOSTIA: A jeśli, powiedzmy i dajmy na to, ja nie mam owych zaświadczeń, bo tu chodzi o coś w sensie zgonu bliskiego krewnego, na co również nie mam papieru?

SASHA: Więc jeśli papierów nie ma, to trzeba będzie jechać przez las i nocą a to będzie kosztować... powiedzmy sobie... jakieś 100 dolarów.

KOSTIA: To ten drugi wariant mi odpowiada.

SASHA: Świetnie. To o 11.30 koło centrum handlowego.

KOSTIA: Podjechał minibus. Wsiadłem. Pojechałem. W homelskim obwodzie zjechaliśmy w las. Poczekaliśmy aż się ściemni i jakimiś bezdrożami, z wyłączonymi światłami, pchając to auto, które co chwilę stawało, dojechaliśmy do Moskwy o 3 nad ranem.

I mówią mi, że trzeba próbować przez zieloną granicę na Ukrainę. Pojechałem przez Briańsk na granicę. Tam był taki Ormianin, co pomagał Białorusinom.

TANIA: Bez problemu. Przejdziesz. Wszystko dogadane. 250 dolarów.

KOSTIA: Podwiózł mnie na granicę i kupił mi bilet do Kijowa. Zdziwiłem się: tak po prostu, autobusem?

TANIA: Bez problemu.

KOSTIA: A na granicy popatrzyli na mój paszport i...

SASHA: Poczekajcie.

KOSTIA: Wydrukował jakiś papierek i mówi:

SASHA: Zapoznaj się i podpisz.

KOSTIA: A tam napisano, że mam zakaz przekraczania granicy wydany przez Republikę Białorusi. A co to takiego?... Dlaczego?... Ja nic nie wiem...

SASHA: Może alimenty jakie czy coś?

KOSTIA: Nie, żonaty jestem, dzieci są, rozwodu nie brałem.

SASHA: No to może mandat jakiś?

KOSTIA: Mandat?! Mandat?... No to może być, że mandat... [do widowni]. Bałem się, że mnie tam na granicy aresztują i wydadzą. A on przegląda ten mój paszport i mówi:

SASHA: Chodź do biura.

KOSTIA: No i koniec, no i dojechałem.

SASHA: Ja widzę, że ty już przekroczyłeś granicę. Musisz opuścić terytorium. Dokąd ty w ogóle szedłeś?

KOSTIA: Na „Trzy siostry”. Punkt zbiegu granic; Rosja, w lewo – Ukraina, w prawo – Białoruś. Do 14 roku zdążyli zrobić dwa festiwale „trzy siostry”. Tam wystawiali produkty, towary na tym kawałku między granicami, taka zona, gdzie wchodziłeś bez paszportu, na towarach trzy ceny – w hrywnach, w rublach ruskich i naszych. W namiotach zespoły muzyczne...

SASHA: Tam nawet, jak w Las Vegasie można było wziąć ślub. Ludzie się tam poznali, spodobali sobie i od razu się zarejestrowali.

KOSTIA: Opowiedział mi to miejscowy chłopak, który coś na granicy kupował, i mu się żal mnie zrobiło i mnie zabrał na spanie. Po drodze opowiadał o Trzech siostrach i mówi:

TANIA: Popatrz co się porobiło, u nas wszyscy w szoku, że w 14 roku na Ukrainę, na bratni kraj, napadli.

KOSTIA: Miałem kontakt na Ukrainie. Dzwonię. Przyjechali, zawieźli do jakiegoś garażu i mówią:

SASHA: Trzeba czekać.

KOSTIA: Ile?

TANIA: To od nas nie zależy. Mamy ludzi, którzy dadzą informację, kiedy okienko się otworzy

SASHA: Poprzedni czekali trzy dni.

KOSTIA: Nakarmili mnie, pogadaliśmy i nagle...

TANIA: Jest okienko!

SASHA: Zbieramy się!

KOSTIA: Do auta typu Niwa i jedziemy cichutko po polnej drodze. Potem ostry skręt i 120 przez zamarzniete pole, przez rzeczkę, po kamieniach, przez krzaki, walę głową w dach, aż do rzeki granicznej. Tam dwóch czeka. Co dalej? poprowadzą.

Pieniądze z ręki do ręki i idę.

Najpierw ten syn, ja, z tyłu ojciec. Syn mówi:

TANIA: Pójdę przodem, wzgórzami, w razie czego zadzwonię.

KOSTIA: Syn nas wyprzedził, zniknął między wzgórzami. Idziemy. Telefon dzwoni, ojciec odbiera i słyszy: „Jakie barany? Co ty gadasz?”

TANIA: Moje. Nie widziałeś? My tu barany pasiemy.

KOSTIA: „Barany? Zimą?!”

SASHA: Wracamy. Rzeczką pójdziemy.

KOSTIA: Idziemy po lodzie, wychodzimy. W oddali widać syna, obok dwóch pograniczników, widzą nas, biegną, a za nami auto, Zaporoziec jakiś podjeżdża na brzeg zaczyna i nie może, straż strzela ostrzegawczo w powietrze, auto w końcu wjeżdża, wskakujemy i jazda. A potem Charków, Kijów

TANIA: I poczułeś wolność?

KOSTIA: Przez pierwszy tydzień w ogóle z hostelu nie wychodziłem, tyle co do roboty. Ja czułem strach, ja się bałem, bo widziałem w centrum furgonetki, tam były takie furgonetki na które odruchowo reagujesz. Furgonetka i tobie od razu w głowie dzwoni — uciekać. Po prostu odruch. Kiedyś szedłem do bankomatu pieniądze wypłacić a przy nim stało pięciu policjantów, to wybierałem następny, chociaż on był 300 metrów dalej.

TANIA: Ja nawet teraz podskakuję czasami przy ostrych dźwiękach. Czuję strach, gdy ktoś do mnie gwałtownie podchodzi. Miesiąc temu miałam na uniwersytecie taką sytuację, że przysiadł się do mnie człowiek a ja tego nie zauważyłam. Potem on ruszył się gwałtownie a ja mu: „Nigdy nie waż się tak robić! aż przestraszyłam wykładowczynię. Nie wiedziała o co chodzi on też był w szoku. Niestety, jest problem, boję się ludzi w bardzo ciemnych ubraniach. Szare... szare już przechodzą...

KOSTIA: Kiedy człowiek, który już siedział, którego schwytali, wchodzi do jakiegoś pomieszczenia zaczyna szukać wyjścia awaryjnego. Wchodzi i patrzy, jak pokoje rozłożone, patrzy jak przemieszczają się po ścianach cienie ludzi. W Kijowie jeszcze jestem, przechodzę obok auta policyjnego. Drzwi uchylone, upał, policjant w środku siedzi. A ja zaczynam myśleć, czuję, że śledzę cienie, wiem, że jak się ruszą trzeba uciekać. I ja wiem, że to głupie, ale ta myśl — czy on ruszy w moją stronę — krąży mi po głowie. Chociaż niczego złego nie zrobiłem.

SASHA: I co było dalej?

KOSTIA: Wyluzowałem się w Polsce. Ja tu przez dwa lata może ze trzy razy policjantów widziałem. Ale nawet teraz śnią mi się koszmary, jakieś pogonie, jakieś telefony, to, tamto, spocony się budzę. To wszystko tak bez konkretów, nie że cię chwytają, ale ogólnie wiadomo, że to Białoruś.

TANIA: Niestety, po 20 roku to pozostaje. Żyjemy z tym. To nie znika. Po 20 tym jakoś już nie czujesz się bezpiecznie. Jakiś strach w tobie dalej żyje.

SASHA: To był twój czas na Ukrainie. A dalej?

KOSTIA: Potem przez Charków i Kijów do Polski.
I to był szok.

Tu po raz pierwszy zobaczyłem, jak wygląda prawdziwe państwo opiekuńcze. Ten program 800 + dla wszystkich dzieci, nawet jeśli nie mają obywatelstwa...

SASHA: Mąż i ja zawsze chcieliśmy spróbować żyć w innym kraju... może w jakiej Ameryce... gdzieś w Europie..., ale Polska [krzywi się].

KOSTIA: [zapalczywie] Obok mnie, tam, gdzie wynajmuję mieszkanie, jest taka lodówka, dla potrzebujących. Wieczorem przywożą jedzenie, w pojemnikach. A na naszym podwórku jest piątka pijaczków. Siedzą sobie, piwko piją i do tej lodówki chodzą po zagrychę. Wysyłają jednego i on krzyczy: co brać? Kotleciki? Czy bitki? Może purre?

TANIA: [ironicznie] Wstrząsające.

SASHA: [ironicznie] U nas to by się zaraz kolejka ustawiła.

[KOSTIA czuje się urażony, TANIA pyta go na zgodę]

TANIA: A co było najgorsze w emigracji?

KOSTIA: To, że dzieci nie widzę.

SASHA: Ile mają?

KOSTIA: 9 i 6.

SASHA: A jak wyjeżdżałeś?

KOSTIA: 6 i 4.

SASHA: Mamy 17 psów. Królika, pięć zółwi, świnkę wietnamską. Z mężem ratowaliśmy psy. Znajdowaliśmy dla nich rodziny... I jak to

zostawić? Dopiero jak służby społeczne zaczęły pukać do drzwi... jak zagrożenie, że dzieci mogą być zabrane... rodzice powiedzieli: jedźcie.

KOSTIA: Jeszcze w Kijowie, ja dzwonię, ona mówi: jestem teraz w pracy, wieczorem dzwonię: jestem teraz zmęczona. Ja dzwoniłem, żeby trochę pogadać! [pauza] Już z Polski: kiedy przyjedziesz? Mówi: no, nie mam teraz urlopu, muszę mieć urlop, żeby wyjechać bez podejrzeń. Więc czekam na ten urlop. Dzwonię w kwietniu, dzwonię w maju: chłód w jej głosie, tak/tak, nie/nie... Ja pytam: czyś ty nie wystąpiła o rozwód? Mówi: wystąpiłam miesiąc temu. [pauza]

TANIA: Kogoś spotkała?

KOSTIA: [kiwa głową] Pomyślałem... poprosiłem.... Powiedziałem: cóż, nie burz rodziny. [pauza]

TANIA: A teraz?

KOSTIA: Komunikuję się przez Telegram. Mam krótkie rozmowy na głośnomówiącym. Robię jakąś pomoc materialną, prezenty, przez moją matkę... Chciałem im zrobić wizę, zaproponowałem: chodź, zapłacę za Turcję, za Egipt, przynajmniej na jeden dzień bym je zobaczył (kwestia żony) Boję się, że je ukradniesz!

TANIA: Ale pamiętają cię?

KOSTIA: Tak, pamiętają i pamiętają nawet rzeczy o jakich zapomniałem, jak nauczyłem ich rozgrzewki pleców. Jak na rowerze. Jak... No, kolorowe chwile. Pamiętają tatę.

SASHA: Z takich strasznych chwil, to moja mama zmarła dwa lata temu. Walczyła z rakiem, pokonała go, przeszła w remisję iii... covid. Od niego umarła. Kiedy jeszcze była..., kiedy jeszcze mogła pisać do mnie w telefonie: tylko jak umrę nie jedź, nie jedź, tylko nie próbuj jechać, nie próbuj jechać...
Tata zrobił zdjęcia z pogrzebu, wysłał mi, żebym też mogła to zaakceptować, że to było...

TANIA: Mój tata zmarł 3 marca 2022 roku. Trafił do szpitala dwa dni przed wojną. I to był taki okres, chodziliśmy na wolontariat, bardzo dużo, pomagaliśmy ludziom... I ten moment, kiedy ci mówią, ty jesteś Białorusinką, dlaczego nie kładziesz się pod czołgi? Białorusini musicie iść pod czołgi, jakoś je zatrzymać! [pauza]
Wyjechałam z Białorusi pod groźbą 3 lat więzienia, gdybym wróciła, nawet nie dotarłabym do Mińska, a ty mi mówisz: idź i połóż się pod czołgi.

KOSTIA: Miałem taki przypadek: pracuję jako taksówkarz, wezwanie, pojechałem, dwóch wyszło z domu, Ukraińcy. My tu świętujemy, przyjechałeś bardzo szybko, zaczekaj, póki palimy. A skąd pochodzisz? Z Brześcia? A gdzie to? Na Białorusi. A on: Ty jesteś Białorusin! Od ciebie rakiety latają!
Ja mu wyjaśniam: Byłem w Kijowie na Majdanie, z waszymi stałem, żeby Rosja się od was zwinęła. Robię wpłaty na pułk Kalinowskiego, gdzie Białorusini walczą o ciebie a ty jesteś w Polsce, w czym pomagasz swojemu krajowi? To go wkurzyło, zaczął kopać w samochód, więc odjechałem, żeby uciec od tej agresji...

TANIA: Tatę pochowali w sobotę, zadzwoniła siostra, powiedziała, że gdy trumnę spuszczali do ziemi, nad grobem przeleciał łabędź.

Nie pamiętam pierwszego tygodnia po śmierci taty. Chodziłam na zajęcia czy nie? Dużo leżałam w łóżku, ale w kwietniu, półtora, dwa miesiące później zaczęły się problemy ze zdrowiem: boli mnie serce, boli mnie głowa, nie robię nic pożytecznego. I ciągle źle się czuję. Zaproponowano mi antydepresanty, ale to też nie było wyjście... Zaczęłam pracować z psychologiem... Był zaskoczony, jak powiedziałam, że emigracja jest taka fajna, tyle różnych rzeczy...

SASHA: ...że to jakaś podróż, jakieś nowe emocje...

TANIA: A on mówi – to druga najbardziej traumatyczna rzecz po śmierci człowieka.

SASZA: Z tatą... [pauza] zdzwaniem się... no... może to zabrzmie strasznie, ale raz na dwa tygodnie i to nie zawsze. Nie wiem, no strasznie mi wstyd z tego powodu, ale... no, ręka się nie podnosi, nie wiem, dlaczego... Myślę, że to jest jakaś bariera, jakaś obrona, moja, osobista [pauza] Jest we mnie coś takiego, co siedzi w środku i nie pozwala.

Więc jest ta jakaś bariera, przez którą nie mogę przejść, żeby dzwonić codziennie. W sensie... Nie chcę patrzeć na moje psy... nie chcę dzwonić: „Pokażcie mi mój dom, pokażcie jak [pauza i dalej przez łzy] wyrosły moje drzewa, które posadziłam przed odjazdem i z których nie doczekałam się owoców.” A teraz oni, rodzice, zbierają jabłka, grusze, które choinki wyrosły ponad płot, a kiedy ja je sadziłam miały 30 centymetrów. Ja nie chcę na to patrzeć. Nie chcę. [długa pauza] I to jest ten ból, jest.

KOSTIA: Jak ty ze wszystkim zdążasz? Skąd bierzesz czas? Tyle robisz i tu, i tam, taka aktywna, to, to to. I w góry ludzi prowadzisz

i gdzieś tam występujesz w spektaklach, na koncertach. Ciągłe coś robisz, ciągle coś innego, jakieś wystawy...

SASHA: Przecież ja staram się czymś zająć tylko po to, żeby mniej myśleć. Ja tu nie pozwalam się sobie zatrzymać ani na minutę, żeby zwyczajnie nie utonąć w rozpacz. Ale dotąd, ciągle boli. I ten ból pozostanie, na zawsze, i niech zostanie. Bo to budzi uczucie, że ja żyję, to jest taki... silnik, który nie pozwala się zatrzymać, kiedy nawet... wydaje ci się, że to już koniec, że mrok już cię przywalił...

KOSTIA: Jak zaakceptowałaś emigrację?

SASHA: Ja porównuję przymusową emigrację do urodzin dziecka. Pamiętam, jak stałam z moim pierwszym synem w ramionach, na pięttrze w moim domu. I patrzę na pola, na horyzont, i myśl: Och, mamusie moje, to już na zawsze! Boisz się, ale już nic na to nie poradzisz. Ale zdajesz sobie sprawę, że im dalej, tym bardziej, że to szczęście, nowe doświadczenie, i to tak, jakbyś spał wcześniej, a teraz masz otwarte oczy i tak się rozjaśniłeś, przejrzałeś. Tak samo z emigracją.

TANIA: Psycholog pomógł mi zaakceptować, że tata miał wspaniałe życie, bo widział swoje wnuczki. Przeanalizowaliśmy wszystkie te punkty. I wtedy zdałam sobie sprawę, że zaakceptowałam to wszystko, że nie ma taty, że trzeba iść dalej, że trzeba jakoś żyć, znaleźć siłę. Że mój dom jest tam, gdzie jestem teraz.

SASHA: Może pod koniec życia uznam, że to mój najlepszy uczynek w życiu, że wyjechałam i uratowałam dzieci, zabrałam je do wolnego państwa, gdzie mogą żyć swobodnie, gdzie odwołują prace domowe w szkołach a w przedszkolu nie muszą się uczyć

wierszyków na pokaz, gdzie sortują śmieci i nie ma bezdomnych zwierząt...[pauza]

Moich psów zostało tam 13. 4 zmarły. Są stare... Powinnam była trzymać je w ramionach. Jak w filmie, pod koniec którego umiera pies, właściciel eskortuje go i wszyscy widzowie płaczą. Miałam je trzymać w objęciach i szeptać im do ucha, jak bardzo je kocham! A nie tu, tu... tylko...

Rodzice chowają wszystkie psy w jednym miejscu. Marzę sobie, że i moje prochy zostaną tam pochowane, i że wszyscy się tam spotkamy.

KOSTIA: Miałem dzisiaj sen... Niezrozumiały... Jakby z okna domu rodziców latawiec wystrzeliwuje na cienkiej, białej nitce takiej... takiej długiej... Latawiec odleciał tak daleko... Nitka jest zaczepiona o taki drut, którym ja steruję tym latawcem... A tu nagle taka wichura...

Brzmi muzyka: Ogiński Michał Kleofas — Polonez a-moll: „Pożegnanie ojczyzny”.

Noty o autorkach i autorach

Sviatlana Dziadova — mam 53 lata. Jestem psychologiem. Jestem mężatką, mam 2 dorosłych synów i wnuka. Teraz wszyscy są w Polsce. Przyjechałam do Polski 6 marca 2021 roku z powodów politycznych po odbyciu 14 dni aresztu administracyjnego za udział w protestach przeciwko fałszowaniu wyborów prezydenckich w 2020 pod groźbą wszczęcia postępowania karnego przeciwko mnie również z powodów politycznych. Mąż i najmłodszy syn są również emigrantami politycznymi

Paulina Jagiełło — animatorka kultury i instruktorka teatralna. Absolwentka Policealnego Studium Animatorów Kultury (SKiBA) we Wrocławiu (spec. teatr). Ukończyła Szkołę Dramy Stosowanej I stopnia Stowarzyszenia Praktyków Dramy Stop-klatka w Warszawie. Od 2021 roku prowadzi autorskie warsztaty teatralne —Teatr Marzycieli. Prywatnie miłośniczka dobrej kawy, teatru lalek i psów a szczególnie swojego psiego dziecka — Jack'a.

Julia Kalęba — reporterka prasowa i agencyjna. Absolwentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej oraz edytorstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. W przeszłości związana z lokalnymi mediami w Krakowie — „Gazetą Krakowską” i „Dziennikiem Polskim”, gdzie publikowała artykuły dotyczące kultury i społeczeństwa. Obecnie korespondentka Polskiej Agencji Prasowej w Krakowie. Lubi teatr, opowiadanie i poznawanie prawdziwych historii oraz aktywny wypoczynek; taniec i długie spacery, nie tylko po Krakowie.

Marta Kowalska — Gdynianka. Reżyserka. Scenarzystka. Ukończyła reżyserię filmową w Gdyńskiej Szkole Filmowej. Wcześniej studiowała architekturę w Glasgow, w Szkocji. Architektką nie została, ale pisała o architekturze i kinie publikując w magazynach, zajmowała się filmowymi archiwami (m.in. w Ninatetece), tworzyła scenografię,

podróżowała pracując jako instruktorka windsurfingu i narciarstwa, a aktualnie... pisze scenariusz pierwszego dłuższego filmu fabularnego.

Łucja Lange — naukowczyni, doktora socjologii specjalizująca się od ponad dwudziestu lat w tanatologii ze szczególnym skupieniem na doświadczeniu strat społecznie nieakceptowanych. Magistra teatrologii i etnologii, psycholożka zwierząt, fotograficzna terapeutka wspierająca osoby po stracie. Pracownica Uniwersytetu Łódzkiego w Instytucie Socjologii (Katedra Socjologii Sztuki) oraz wykładowczyni na kierunku antropozoologia na Wydziale Artes Liberales Uniwersytetu Warszawskiego oraz na kierunku lekarskim Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Wydawczyni darmowych e-książek i e-zina o doświadczeniu straty [*Lost & Found Grief Mega*Zine*]. Weganka, AuADHDerka ciekawa ludzi i ich opowieści.

Dominika Laszkiewicz — żyje we Wrocławiu. Zawodowo związana z Instytutem im. Jerzego Grotowskiego. Od lat realizuje zadania w obszarze promocji, marketingu, koordynacji działań artystycznych. Współpracowała z Wrocławskim Teatrem Pantomimy im. Henryka Tomaszewskiego, Wrocławskim Teatrem Lalek, Teatrem Polskim we Wrocławiu. Wcześniej pełniła funkcje koordynatorskie przy takich projektach jak IV Dolnośląski Festiwal Teatrów Improwizacji DOLi oraz spektaklu „Gdzie jest Tata?”, realizowanym przez Fundację Everest Art Production. Absolwentka Państwowego Studium Kształcenia Animatorów Kultury (SKiBA), specjalizująca się w arteterapii i teatrze. Posiada doświadczenie w archiwizacji i systemach sprzedażowych. Pasjonatka malarstwa niderlandzkiego, polskiej muzyki i kultury innych krajów.

Hubert Michalak — absolwent teatrologii i dramatologii (UJ), doktor nauk humanistycznych (UO), pracownik i współpracownik rozmaitych teatrów i innych instytucji związanych z kulturą i sztuką w Polsce i na świecie. Z zespołem Teatru Figur Kraków występował na wielu festiwalach krajowych i zagranicznych (m.in. w Seulu, Tajpej, Moskwie, Waszyngtonie, Pekinie, Bagdadzie). Prowadził warsztaty dla dzieci, młodzieży i dorosłych w wielu krajach (m.in. w USA, Korei Południowej, Tajwanie, Nowej Zelandii). Autor licznych recenzji, kilku e-booków i kilku dramatów, które doczekały się inscenizacji lub czytania scenicznego. Laureat kilku nagród i wyróżnień, dwukrotny stypendysta MKiDN.

Olesia Nieżywa — absolwentka Charkowskiego Narodowego Uniwersytetu Artystycznego im. I. P. Kotlarewskiego, gdzie zdobyła licencjat (2019) i tytuł magistra (2021) w zakresie reżyserii teatru dramatycznego. Od marca 2022 roku współpracowała z Teatrem „KANA” w Szczecinie, gdzie zrealizowała spektakl „Dekarbonizacja”. Jest laureatką stypendium „Gaude Polonia 2023”. Obecnie jest w trakcie studiów magisterskich w Akademii Sztuk Pięknych w Szczecinie.

Anna Piątkowska — dziennikarka „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego”, gdzie pisze o kulturze Krakowa. Rzeczniczka prasowa letniego Festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy-Zdroju. W przeszłości dziennikarka portali Interia i Styl.pl oraz PR-owiec Szlachetnej Paczki. Autorka przewodnika po Krakowie i Zakopanem szlakiem Wisławy Szymborskiej „Pluszowe mały, loteryjki i poetka w szufladzie” oraz współautorka wywiadów ze Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata „Ostatni Sprawiedliwi”. Fascynuje się teatrem, stawia pierwsze kroki w teatrze na faktach. Mama Igora

i Gabriela, oraz pańcia Froda. Uwielbia spotkania z przyjaciółmi, góry i długie poranki.

Alicja Pietruszka — to ja kobieta, aktorka, poszukiwaczka, opiekunka, wariatka. Staram się wszystko robić po coś, wierzyć, że „nie da się” nie istnieje. Urodziłam się na Podkarpaciu, pokochałam teatr za nim jeszcze fizycznie w nim nie byłam.

Ukończyłam Akademię Teatralną im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie wydział Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku na wydziale aktorskim. Jeden z dyplomów „Pokojówki” J.J Geneta zrealizowałam w Escuela de arte dramatico w Valladolid podczas Erasmus. Współpracowałam z licznymi teatrami w kraju i zagranicą. Zarówno Państwowymi jak i offowymi między innymi: Teatr Arka we Wrocławiu, Teatr Miejski w Dreźnie, Teatr im. Jana Wilkowskiego w Białymstoku, Teatr Warszawy, Teatr Kameralny w Bydgoszczy, Teatr Form Wielu.

Sztuka dla mnie to swojego rodzaju próba nawiązania dialogu, o który coraz trudniej w dzisiejszym świecie... Stąd chętnie angażuję się w projekty społeczne m.in. Instant Acts przeciw przemocy i rasizmowi 2015 (w którym udział wzięło 15 artystów z całego świata). Spektakl Powstały w ramach Instant Acts przejechał trasę od Berlina po Północne Włochy.

Prowadzę warsztaty teatralne z różnymi grupami społecznymi.

W 2024 r. pierwszy raz wyreżyserowałam spektakl „Blokowisko”, którego bohaterami i aktorami są Seniorzy. Spektakl stanowi studium samotności, opowiada o tym co się z nami dzieje, kiedy zostajemy sami... Za przedstawienie otrzymałam nagrodę IMPULS KULTURY Mazowieckiego Instytutu Kultury.

Gram w serialach, pracuje w dubbingu, współpracuję z Fundacją Era Nowe Horyzonty. Ciągłe poszukiwanie tak trafiłam na warsztaty Teatr na Faktach.

Sztuka musi poruszać i to emocje najbardziej mnie w niej interesują.

Magda Roma Przybylska — studiowała aktorstwo w Białymstoku, po czym przez pięć lat pracowała jako aktorka i asystentka reżyserki M. Górnickiej w Chórze Kobiet. Od 2016 roku mieszka w Niemczech, gdzie występowała gościnnie w berlińskim Maxim Gorki Theater. Inicjuje i tworzy spektakle - zarówno artystycznie (jako aktorka, reżyserka, autorka), jak i produkcyjnie. Uczy jogi głównie osoby z niepełnosprawnościami i przewlekle chore.

W teatrze interesuje mnie wszystko to, co mnie porusza — najczęściej są to osobiste historie. Cała reszta jest dla mnie mniej istotna.

Odkąd nie mieszkam w Polsce, przyglądam się temu, jak różni ludzie komunikują swoje emocje i zachowują się w nowych dla siebie okolicznościach. Jak budują poczucie przynależności, jednocześnie nie tracąc indywidualnej charyzmy. Myślę, że głównie tego powodu zainteresowały mnie historie moich bohaterów — Codaczków, które żyją na krawędzi dwóch światów — Głuchych i słyszących. Są często łącznikiem pomiędzy nimi, a jednocześnie próbują odnaleźć w tej sytuacji siebie.

Jan Sarata — tancerz, aktor i performer specjalizujący się w eksploracji fizyczności i wyrazu cielesnego. Student Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie na kierunku Aktorstwo Teatru Tańca. Ukończył również kursy takie jak Aktorstwo w Metodzie Meisnera (Laboratorium Meisnera, Warszawa), „Choreografia eksperymentalna” (Centrum w Ruchu, Warszawa) oraz „Teatr na Faktach” (Instytut im. Jerzego Grotowskiego, Wrocław).

Na jego praktykę artystyczną składają się zarówno role teatralne, jak i doświadczenie w różnorodnych technikach tańca, m.in. Gaga,

Dynamic Phrasing, Fighting Monkey, voguing, house oraz polska technika tańca współczesnego. Jego twórczość jest głęboko zakorzeniona w improwizacji i badaniu obecności scenicznej, co znajduje wyraz w autorskich projektach choreograficznych takich jak „Gloria” czy „It’s Just a Burning Memory”.

Współpracuje z wieloma teatrami i artystami, m.in. Teatrem KTO w Krakowie, Teatrem Rozbark w Bytomiu, oraz Nowszym Teatrem w Łodzi. Obecnie mieszka w Warszawie.

Antonina Weber — Absolwentka Akademii Muzycznej im. I. J. Paderewskiego i Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu i Polskiej Szkoły Reportażu w Warszawie. Gra na violi da gamba i na wiolonczeli. Prowadziła na Instagramie graficzny dziennik toli. Była asystentką w grupie teatralnej „Jest jak Jest” w ramach Teatru Powszechnego w Centrum Kultury Zamek. Współpracowała muzycznie i graficznie z teatrem Mozaika. Prowadziła liczne projekty i warsztaty twórcze. Zadebiutowała ilustrowanym tekstem Cumba ou Noche de Paz w magazynie I Vagabondi na Korsyce oraz reportażem „Na rękach” w Wysokich Obcasach. Rozpoczęła współpracę z francuskim wydawnictwem dla dzieci Cuicui Jeunesse jako ilustratorka. Mieszkała w północnej Francji, Barcelonie, a obecnie na Korsyce.

LangeL — Lucja Lange



9 788396 529855

